

0240/2007.-7

PORADNIK JĘZYKOWY



INDEKS 369616
NAKLAD 470 egz.

**WYDAWNICTWA UNIwersYTETU
WARSZAWSKIEGO
WARSZAWA 2007**

ISSN 0551-5343



9 770551 534071



(646)

KOLEGIUM REDAKCYJNE

prof. dr hab. Halina Satkiewicz (redaktor naczelny),
dr Jolanta Chojak, dr Wanda Decyk (sekretarz redakcji),
prof. dr hab. Stanisław Dubisz (zastępca redaktora naczelnego),
prof. dr hab. Elżbieta Sękowska

RADA REDAKCYJNA

prof. dr hab. Halina Satkiewicz (przewodnicząca), prof. dr hab. Jan Basara,
dr Jolanta Chojak, dr Wanda Decyk, prof. dr hab. Stanisław Dubisz,
prof. dr hab. Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler,
prof. dr hab. Włodzimierz Gruszczyński, prof. dr hab. Andrzej Markowski,
prof. dr hab. Józef Porayski-Pomsta, prof. dr hab. Elżbieta Sękowska,
prof. dr hab. Teresa Skubalanka

Recenzent

prof. dr hab. Stanisław Gajda

Redaktor

Wiesława Kruszka

Korektor

Bożena Gorlewska

Adres redakcji

00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4, tel. 55 31 321

<http://www.wuw.pl>; e-mail: poradnikjezykowy@uw.edu.pl

Dział Handlowy WUW: tel. (0 48 22) 55 31 333; e-mail: dz.handlowy@uw.edu.pl

Księgarnia internetowa: <http://www.wuw.pl/ksiegarnia>

© Copyright by Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2007

PL ISSN 0551-5343

Ark. wyd. 5,35. Ark. druk. 5,25. Papier offsetowy 80 g/m²

Druk i oprawa: Fabryka Druku
Warszawa, ul. Staniewicka 18

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO
ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Zarząd Główny, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28, 00-927 Warszawa

<http://www.tkj.uw.edu.pl>

SPIS TREŚCI



ARTYKUŁY I ROZPRAWY

<i>Bożena Witosz</i> : Lingwistyka tekstu – stan aktualny i perspektywy	3
<i>Marek Ruszkowski</i> : Język <i>Pawia królowej</i> Doroty Masłowskiej	19
<i>Piotr Zbróg</i> : Zdania z podmiotem towarzyszącym w staropolszczyźnie i współczesnym języku polskim	30
<i>Justyna Walczak</i> : Transfer translatoryczny neologizmów Joyce'owskich z fragmentów <i>Ulissesa</i> w tłumaczeniu Macieja Słomczyńskiego	41
<i>Joanna Olekszyk</i> : Sposoby wyznawania miłości i mówienia o miłości (na materiale strony internetowej www.wyznania.net)	55

RECENZJE

<i>Iwona Loewe</i> : Jan Grzenia, <i>Komunikacja językowa w Internecie</i> , Warszawa 2006	66
<i>Grażyna Zarzycka</i> : Urszula Dobesz, <i>Spacery po Wrocławiu. Teksty do ćwiczeń w czytaniu, mówieniu i pisaniu dla cudzoziemców. Poziom średnio zaawansowany i zaawansowany</i> , Wrocław 2004	72
<i>Ewa Wolańska</i> : Aldona Skudrzyk, <i>Czy zmierzch kultury pisma? O synestezji i analfabetyzmie funkcjonalnym</i> , Katowice 2005	76

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

<i>Witold Mańczak</i> : <i>Serbochorwacki czy serbsko-chorwacki?</i>	79
<i>Stanisław Drewniak</i> : Kilka wątpliwości (i sugestii)	80

CONTENTS**ARTICLES AND DISSERTATIONS**

<i>Bożena Witosz: Textual Linguistics – Present State and Perspectives</i>	3
<i>Marek Ruszkowski: The Language of <i>Paw królowej</i> by Dorota Masłowska</i>	19
<i>Piotr Zbróg: Sentences with an Accompanying Subject in Old and Contemporary Polish</i>	30
<i>Justyna Walczak: Translational Transfer of Joyce's Neologisms from <i>Ulysses</i> Extracts (translated by Maciej Słomczyński)</i>	41
<i>Joanna Olekszyk: Ways to Confess Love and to Talk about Love (on the Material of the Websight www.wyznania.net)</i>	55

REVIEWS

<i>Iwona Loewe: Jan Grzenia, <i>Komunikacja językowa w Internecie</i>, Warszawa 2006</i>	66
<i>Grażyna Zarzycka: Urszula Dobesz, <i>Spacer po Wrocławiu. Teksty do ćwiczeń w czytaniu, mówieniu i pisaniu dla cudzoziemców. Poziom średnio zaawansowany i zaawansowany</i>, Wrocław 2004</i>	72
<i>Ewa Wolańska: Aldona Skudrzyk, <i>Czy zmierzch kultury pisma? O synestezji i analfabetyzmie funkcjonalnym</i>, Katowice 2005</i>	76

EXPLANATIONS OF WORDS AND PHRASES

<i>Witold Mańczak: <i>Serbochorwacki</i> or <i>serbsko-chorwacki</i> (Serbo-Croatian)?</i>	79
<i>Stanisław Drewniak: A Few Doubts (and Suggestions)</i>	80

Bożena Witosz
(Uniwersytet Śląski)

LINGWISTYKA TEKSTU – STAN AKTUALNY I PERSPEKTYWY

Na ostatnim Zjeździe Polonistów, który odbył się we wrześniu 2004 r. w Krakowie¹, Teresa Dobrzyńska przedstawiła dokonania dyscypliny, która już od ponad trzydziestu lat buduje swą pozycję we współczesnej lingwistyce (Dobrzyńska 2005). Ujęcie autorki, zarówno retrospektywne, jak i charakteryzujące pokrótce badania prowadzone obecnie, zmierzało do uchwycenia w krótkim, choć niezwykle dynamicznym okresie rozwoju *lingwistyki tekstu* jej niepodważalnych osiągnięć, zarówno teoretycznometodologicznych, jak i tych o charakterze, nazwijmy to, instytucjonalnym. Jeśli spojrzeć tylko na ostatnie kilkanaście lat, mając za punkt odniesienia „pionierski” okres badań teoriotekstowych, można odnotować, jak uczyniła to referentka, wiele sukcesów tej młodej gałęzi językoznawstwa, by wymienić choćby tylko: ukonstytuowanie się „tekstologicznych”² zespołów badawczych w kilku nowych ośrodkach uniwersyteckich – do Warszawy (IBL, UW) oraz Lublina (UMCS) dołączyli badacze z Krakowa, Katowic, Opola oraz Rzeszowa – znaczny przyrost publikacji o tematyce tekstologicznej, upowszechnienie wiedzy o *tekście* w dydaktyce uniwersyteckiej i szkolnej oraz obecność terminów z zakresu *lingwistyki tekstu* w kompendiach dla studentów i licealistów.

Drugim wyraźnie zarysowanym wątkiem były w referacie rozważania skupione wokół paradygmatu teoriotekstowego, dotyczące głównie przedmiotu badań oraz pojęć i kategorii z nim związanych. Kierunek ewolucji zainteresowań teoretycznych dyscypliny wyznaczył drogę konceptualizacji obiektu jej badań – jak się dziś często przyjmuje – od *tekstu* do *dyskursu*. Myślę, że warto włączyć się raz jeszcze w ten nurt roz-

¹ Materiały ze zjazdu zostały opublikowane w dwu tomach. Zob. w wykazie literatury na końcu artykułu: (Czermińska 2005).

² Określenie „tekstologiczny” ujmuję tu w cudzysłów, gdyż powstające zespoły mają charakter nieformalny. Problematyka badań nad tekstem, która jest już stałym składnikiem polonistyki uniwersyteckiej, nie jest wyodrębniana jako samodzielny przedmiot edukacji. Por. też: Bartmiński 2005.

ważać i zastanowić się głębiej nad przeobrażeniami podstaw metodologicznych *lingwistyki tekstu*, które dokonały się w bliskiej przeszłości i które postawiły dziś ten dział językoznawstwa na powrót przed koniecznością zadawania pytań o przedmiot i kompetencje, decydujące o specyfice (odrębności?) prowadzonych z jej perspektywy badań.

W życiu dyscyplin, które rozwijają się szczególnie dynamicznie i ekspansywnie, w sposób zauważalny oddziałując równocześnie na porządki teoretyczne nauk sąsiednich, tendencje do ujęć retrospektywnych (podsumowań i ocen) nasilają się w sytuacjach określanych najczęściej mianem kryzysowych – wtedy, gdy środowisko utożsamiające się światopoglądowo z danym paradygmatem dostrzega, iż walory poznawcze teorii są ograniczone, wypracowane w jego ramach koncepcje tracą moc inspirującą, wyczerpują się więc możliwości eksplanacyjne paradygmatu, a dyscyplina, z którą związali swą naukową karierę, zaczyna wytracać swój dotychczasowy impet. Sądzę jednak, że trudno byłoby, bez wnikliwych analiz, zgodzić się z opinią, że interesujący nas paradygmat nie jest już intelektualnie atrakcyjny dla współczesnych badań o orientacji tekstologicznej. Gdy skonfrontujemy zasygnalizowane wyżej niepokoje z „zewnętrznymi” wyznacznikami sukcesu, możemy utwierdzić się w dobrym samopoczuciu. Nie zmaćci go bowiem widoczne gołym okiem powiększające się grono podmiotów poznawczych, lokujących swą specjalizację językoznawczą w ramach *lingwistyki tekstu*, ciągle obecne na rynku wydawniczym publikacje, których autorzy nazwę *lingwistyka tekstu* (lub jej warianty) umiejscawiają w najbardziej strategicznych pozycjach książkowych: tytule i podtytule. Jeśli zdarza się (trzeba to przyznać, dziś coraz częściej), że na stronie tytułowej elementem przyciągającym uwagę odbiorcy jest już nie nazwa *tekst*, lecz nazwa *dyskurs*, to więzi z omawianą tu dyscypliną autorzy manifestują w deklaracjach wstępnych lub pośrednio – w rejestrze literatury cytowanej. Warto także wspomnieć, że do ustaleń teoritextowych odwołują się coraz częściej badacze prezentujący inne niż językoznawczy punkty widzenia, którzy interpretują *teksty/dyskursy* mieszczące się w różnych przestrzeniach kultury.

Równie często poddajemy ocenom przeszłość dyscypliny wtedy, gdy ogarnia nas niepokój o jej przyszłość, a ten stan budzi nie tylko uczucie niedosytu i rozczarowania (teoria nie jest w stanie opisać skomplikowanej rzeczywistości tekstowej) czy znużenia (stosowane narzędzia nie pozwalają na odkrycie nowego i wzbogacenie wiedzy o badanym obiekcie). Potrzeba spojrzenia z dystansu na dotychczasowe dokonania rodzi się także w sytuacjach, gdy – w wyniku dynamicznego rozwoju – obserwowane zmiany teoretycznometodologiczne zaszły tak daleko, że kielkujące poczucie oderwania się od korzeni prowokuje badaczy do stawiania pytań o tożsamość dyscypliny i drogi (możliwości?) jej rozwoju. W pewnym sensie mamy z taką sytuacją do czynienia dzisiaj, gdy podnoszą się głosy, iż wobec ukonstytuowania się *analizy dyskur-*

su należy rozważyć: „[...] czy lingwistyka tekstu daje się (jeszcze) obroń. Czy też d a w n y c h [podkr. – B.W.] wątków jej dociekań należy raczej doszukiwać się w innych podejściach do komunikacji, z którymi to podejściami można łatwiej i skuteczniej budować nowy paradygmat myślenia lingwistycznego” (Duszak 2002: 32).

Są też wyrażane opinie, że w konkurencyjnej grze między analizą tekstu a analizą dyskursu ta pierwsza jest na pozycjach defensywnych, jest stroną przegraną, w odwrocie (zob. Żydek-Bednarczuk 2005). Stylistyka tych wypowiedzi, odwołująca się często do retoryki walki (co w sporach ideologicznych, a o takie tu również idzie), nie dziwi, mobilizuje do odpowiedzi odbiegającej od konwencji neutralności – podejmującej się obrony zagrożonych pozycji.

W tym trybie będę więc mówić o dzisiejszej sytuacji dyscypliny, skupiając uwagę przede wszystkim na jej przedmiocie. Wychodzę bowiem z oczywistego założenia, iż nie sposób mówić o *tekście* w izolacji od teorii, która go konstytuuje, a równocześnie nie sposób określić paradygmatu bez przywołania i scharakteryzowania kategorii i pojęć, które on wynajduje i którymi się w procedurze badawczej posługuje. Przyjmuję zatem, że konceptualizacja obiektu badań ewoluowała wraz ze zmianami zaplecza teoretycznego i punktów widzenia podmiotów badawczych. Celowo używam liczby pojedynczej, mówiąc konceptualizacja (nie konceptualizacje), gdyż zamierzam w swym wywodzie przekonywać, że *lingwistyka tekstu*, przechodząc różne „zwroty” metodologiczne, wypracowała zintegrowaną koncepcję *tekstu* – nowe propozycje nie burzyły wcześniejszych ustaleń, a już pierwsze powstałe na gruncie polskim definicje *tekstu* zapowiadały i, ściślej mówiąc, wyznaczały kierunek kolejnych przemian.

Powinno jeszcze w tym miejscu zastrzec, że moje rozważania skupione będą wokół tradycji polskich badań teoritextowych, gdyż wypracowany na naszym gruncie paradygmat miał u swych narodzin inny kształt niż teorie tekstologiczne powstałe wcześniej w zachodniej Europie. *Teoria tekstu*, nawiązując kontakty z lingwistyką zachodnioeuropejską, pozostawała równocześnie pod silnym intelektualnym wpływem praskiej szkoły strukturalnej i jej koncepcji lingwistyki funkcjonalnej (por. Witosz 2005: 72), a także osiągnięć rodzimej poetyki strukturalnej. Dlatego też uniknęła w swej początkowej fazie silnego związania modelu analizy *tekstu* z gramatyką zdania, co było doświadczeniem anglosaskich lingwistyk tekstowych. Należy mieć także na uwadze, że generatywizm nie miał u nas takiej siły oddziaływania, jak u zachodnich sąsiadów. Myślę, że włączając się w dyskusję nad dzisiejszą kondycją *lingwistyki tekstu*, warto o tych różnicach pamiętać. Są wprawdzie autorzy, którzy zastrzegają, że podejmowane przez nich próby rewaloryzacji wcześniejszych ustaleń kształtowane pod wpływem wybranej lektury, są „skażone etnocentryzmem myślowym” (Duszak 2002: 30), niestety, nawiązujący do tych wypowiedzi badacze już nie zdradzają świadomo-

ści, że także dyskursy metodologiczne wyrastają z określonego światopoglądowego i kulturowego podłoża.

Podejmując więc wątek oceny kondycji paradygmatu teorii tekstu, nie mogą uniknąć spojrzenia wstecz, które, choć fragmentaryczne i przebiegające skokowo, nie będzie przypadkowe – ma z założenia wydobyć z przeszłości dyscypliny te ustalenia, które zachowały nośność po dziś dzień i które dają się wpisać w definicje *tekstu* obecnie formułowane.

W pionierskim okresie rozwoju badań teorii tekstowych (był to w Polsce początek lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku) za cechę konstytutywną *tekstu* uznano jego całościowy charakter (dzięki temu *tekst* mógł być traktowany jako jednostka języka/komunikacji, a nie sekwencja zdań). O integralnym charakterze *tekstu* decydowała spójność – kategoria nierozdzielnie z myśleniem o *tekście* związana, na stałe wpisana do jego modelu (przypomnijmy, refleksja teorii tekstowa skupiała się wokół *tekstu-typu*, abstrakcyjnej struktury komunikatu językowego, por. Dobrzyńska 1993: 9; Bartmiński 1998; Witosz 1998, analizy indywidualnego użycia kodu, choć często podejmowane, miały służyć niezbędnym uogólnieniom, wydobywaniu tego, co wspólne i wyraziste). Spójność przysługiwała więc *tekstowi* niejako potencjalnie, gdyż, jak od początku zdecydowanie podkreślano, tę wartość odkrywa się i konkretyzuje w akcie interpretacji (a więc w *tekście* zaktualizowanym) – jest więc zadaniem, które bierze na siebie odbiorca (por. Mayenowa 1979; Bogusławski 1983; Dobrzyńska 1993). Zwracano uwagę, że akt interpretacji wymaga nie tylko wiedzy językowej, ale aktywizuje również wiedzę encyklopedyczną (wiedzę o świecie, kompetencję kulturową, lekturową, por.: Bellert 1971; Mayenowa 1979; Marciszewski 1983; Dobrzyńska 1993) i manifestowano świadomość tego, że spójność treściowa (koherencja), uwzględniająca naszą wiedzę nie tylko o *tekście*, ale i o świecie, jest nadbudowana nad spójnością strukturalną (Wojtasiewicz 1971). Warto przypomnieć, że w środowisku polskich tekstologów powstała wówczas definicja *tekstu* określana była jako „pragmatyczna” (Dobrzyńska 1993: 10). To właśnie chcę w swym wywodzie podkreślić – koncepcja spójności wypracowana w zespole badaczy kierowanym przez Marię Renatę Mayenową nie była definiowana jako wewnętrzna cecha *tekstu* „wynikająca z zastosowania, w określonym porządku, pewnego zbioru należących do systemu języka reguł generacyjnych i interpretacyjnych na poziomie ponadzdaniowym” (Miczka 2002: 26). Jako kategoria zakładająca możliwość rozumienia *tekstu* w określonym komunikacyjnym kontekście, była zewnętrzną wobec niego, przekraczającą jego granice, zasadą interpretacyjną. Trudno więc zgodzić się z formułowanymi dziś zarzutami, że *lingwistyka tekstu* traktowała swój przedmiot jako wytwór, obiekt w pełni autonomiczny oraz że, analizując jego znaczenie, „lokowała je w tekście” (Duszak 2002).

Pierwsze próby konceptualizacji obiektu analiz nie odbiegają od wypowiedzianych dzisiaj z różnych, nie tylko językoznawczych, pozycji, traktujących *tekst* „jako konfigurację informacyjnie niepełną, domagającą się uzupełnienia i dopełnienia wypowiedzi” („współdziałania odbiorcy z tekstem”), które to operacje myślowe umożliwia będący w posiadaniu odbiorcy (jego komunikacyjnej kompetencji) „kod dostępu” (Dąbrowska 2006: 248), warunkowany kulturowo (Dobrzyńska 1994: 88).

Zasługą naszego środowiska jest także to, że od początku, przyjmując perspektywę funkcjonalną, obiektem swych badań czyniło konstrukcje językowe niezależnie od formy ich przekazu (*teksty* mówione i pisane).

Interpretacja spójności jako kategorii pragmatycznej (założenia komunikacyjnego i punktu dojścia, a nie warunku przynależności do kategorii *tekstów*, por. Dobrzyńska 1993) miała więc jeszcze jeden zasadniczy cel. *Lingwistyka tekstu* skupiała swe wysiłki na wypracowaniu modelu, który miał być punktem odniesienia w analizach konkretnych, zróżnicowanych (ze względu na przynależność gatunkową, stylistyczną, kontekstową, a także ze względu na medium przekazu) komunikatów. Pragmatyczna koncepcja *tekstu* (i spójności) była pomyślana jako kategoria niwelująca mogące zaistnieć rozbieżności między teoretyczną refleksją tekstologiczną a wnioskami wypływającymi ze stosowania jej ustaleń w postępowaniu analitycznym. Innymi słowy, związanie spójności z warstwą pragmatyczną pozwoliło uniknąć dychotomicznych podziałów na *teksty* i *nie-teksty*, *teksty* spójne i niespójne oraz wynikających z nich sporów metodologicznych między interpretatorami (analitykami) a teoretykami (generalizatorami).

Stanowisko to otworzyło także drogę ku następnym kolejnym wcieleniom *tekstu* – umożliwiło płynne przejście od koncepcji *tekstu* jako jednostki dyskretnej (koncepcja strukturalistyczna) do *tekstu* określonego w konwencji kategorii nieostrej (koncepcja kognitywistyczna) z jednej strony, i z drugiej, od *tekstu* do *dyskursu*, czyli od *tekstu* – jak się to często ujmuje z dzisiejszej perspektywy – jako wytworu aktu komunikacji do *tekstu* jako jednostki ujmowanej procesualnie, w kategoriach zdarzenia komunikacyjnego (Duszak 1998: 28–33), „w toku wytwarzania i odbioru – w szczególnych uwikłaniach sytuacyjnych” (Dobrzyńska 2005: 89).

O ile akceptacja nieostrości kategoryjnej *tekstu* (w tym także zgoda, iż wyznaczniki tekstowości mają różną rangę i pozycję w otwartym polu kategorii, które mogą zmieniać się w zależności od różnych czynników kształtujących punkt widzenia badającego podmiotu, oraz że przesunięciom i modyfikacjom podlegać może także wiązka cech sytuowanych centralnie, składająca się na prototyp *tekstu*) jest niemal powszechna, o tyle przejściu od *lingwistyki tekstu* do *analizy dyskursu* towarzyszy wyostrzenie opozycji między kategorią *tekstu* a kategorią *dyskursu* (Dobrzyńska 2005: 89). Na tej kwestii chciałabym zatrzymać

się nieco dłużej. Nie zamierzam tu zestawiać powstałych na amerykańskim, europejskim i polskim gruncie definicji *dyskursu*, zrobiło to już przede mną wielu autorów (por. Duszak 1998; Labocha 1996; Miczka 2002), jednak, mówiąc o ewolucji podejścia do przedmiotu badań, nie sposób relacji *tekst – dyskurs* pominąć. Z różnie brzmiących głosów spróbuję wydobyć te, które pozwolą uzasadnić przyjętą przeze mnie w prezentowanym wywodzie postawę. Jedno z użyć (częste w lingwistyce) obejmuje nazwą *dyskursu* akt komunikacji, zdarzenie mowne i jest interpretowane jako zakresowo szersze: *tekst + kontekst*. Myślę jednak, że taka interpretacja nie ma merytorycznego uzasadnienia. Podobnie, nie przekonują wypowiedzi, że do każdej z tych kategorii podchodzimy z innym zapleczem metodologicznym, stawiając sobie różne cele badawcze: *dyskurs* opisujemy jako proces, *tekst* jako wytwór. Tak ustanowiona dychotomia jest fałszywa. Coraz częściej, szukając argumentów przemawiających za obecnością nazwy *dyskursu* w polskojęzycznych badaniach *tekstu*, powtarza się opinie, iż *lingwistyka tekstu* u swych początków wypracowała definicję swego przedmiotu jako artefaktu, tworu zamkniętego, o niewzruszonej strukturze. Na poparcie tych sądów cytuje się często wypowiedź Teresy Dobrzyńskiej, iż: „Rozpoznanie granic ciągu językowego warunkuje uznanie go za tekst” (Dobrzyńska 1993: 9). Gdy jednak podjąć się uważnej lektury tworzącego się wówczas tekstologicznego *dyskursu*, okaże się, że tak skonstruowane zarzuty nie mają uzasadnienia. W części starałam się to wykazać, przypominając pragmatyczną koncepcję spójności, w tym miejscu jedynie powtórzę, że założenie, iż odbiorca zwykł postrzegać *tekst* – interpretowaną przez siebie konstrukcję – jako całość, a więc w jakiś sposób odgranieczoną strukturę, było (i chyba w dalszym ciągu pozostaje) zgodne z naszym potocznym odczuciem, ale także było pomysłane jako warunek umożliwiający procedurę interpretacyjną (wystarczy przywołać kontekst przestrzeni intertekstualnej i zadanie opisanie uwikłań „tekstu w tekście” czy „tekstu w relacji z innymi tekstami”, by zrozumieć, że „rozpoznanie granic” jest jedną z pierwszych czynności interpretatora). Na marginesie tylko wspomnę, że na terenie *dyskursu* teoretycznoliterackiego, po fali gorących sporów na temat interpretacji, która przechodziła drogę od „analizy” do „użycia”, od „dyktatury tekstu” do „nieograniczonej wolności interpretatora”, zaczyna się krystalizować pogląd, że „interpretacja zasadza się na znoszeniu mgławicy tekstu, na ustalaniu jego granic, na ujednoznacznianiu” (Kuźma 2005: 278). W toczącej się w naszym środowisku dyskusji metodologicznej warto dziś formułowane stanowisko na temat interpretacji tekstów literatury wykorzystać jako argument przemawiający za tym, że postawa lingwistów, teoretyków *tekstu* wobec przedmiotu swych badań była od początku otwarta (niezamykająca się w granicach jednej doktryny), ale i racjonalna. W toczącym się dziś ideologicznym sporze między zwolennikami tzw. *nowej lingwistyki tekstu* (de Beaugrande 1997)

i dyskursu³ a lokowanymi na przegranej pozycji przedstawicielami „klasycznego” paradygmatu teoritextowego zapomina się o tym, że odbiorca, który, aktywizując różne przestrzenie swej wiedzy, odczytywał tekst jako zamierzoną całość, poszukując jej wyznaczników w pokładach nadbudowanych nad linearnym porządkiem, nie tylko dokonywał otwarcia struktury, ale jej nieustannej de- i rekonstrukcji, choć bez naruszenia materialnej całości konstrukcji. Samej czynności lektury (interpretacji) nie sposób odmówić charakteru interakcyjnego, procesualnego, relatywnego i subiektywnego. Na gruncie polskiej tradycji teoritextowej nie wypowiedziano sądów kategoriycznych – nie przyznawano tekstowi absolutnej autonomii (tekst jako „ikona słowna”), ani też nie twierdzono, że czytelnik ma nieograniczone prawo wejścia w obręb tekstu.

Już na początku formułowania podstaw teoretycznych analizy tekstu uznano konieczność jej ukontekstowania (wystarczy przywołać dyskusję na temat przyznania statusu tekstowości dialogom, por. Warchała 1991; Boniecka 1999; Żydek-Bednarczuk 1994)⁴. Omięliśmy szczęśliwie – od początku przyjmując założenia pragmatyczne – etapy formowania w postaci odrębnych paradygmatów modeli wytwarzania tekstów i odrębnych teorii odbioru/rozumienia tekstu/dyskursu (tworzone na gruncie literatury anglosaskiej, zob. ich omówienie w: Miczka 2002).

Cechy wiązane na ogół z dyskursem (ujmowanym jako zdarzenie komunikacyjne) – interakcyjność, procesualność, szeroko rozumiana sytuacyjność dają się więc łatwo przenieść także na teksty – zarówno mówione jak i pisane. W wypowiedziach pisanych interakcyjność realizuje się zawsze w procesie konstruowania i interpretowania – nadawca i odbiorca wchodzi w interakcje nie tylko z tekstem, ale także – poprzez tekst – z sobą (Duszak 1998: 60). Uobecnianie w tekście partnerów spotkania (nadawcy i czytelnika) jest zawsze – w jakimś stopniu – sygnałem zamierzonego budowania procesu komunikacyjnego współdziałania. Teksty pisane wypracowały bogaty zbiór strategii i ich teks-

³ Ta konwencja nazewnicza zaczyna się szerzyć także w rodzimych pracach teoritextowych, choć już wcześniej zauważono, że w literaturze anglojęzycznej terminy *tekst* i *dyskurs* traktowane są często synonimicznie (Bartmiński 1998).

⁴ Przypomnę tylko, celem przykładu, głos Barbary Bonieckiej ze wstępu do jej pracy o tekstowym wymiarze wypowiedzi potocznych: „wypowiedzi potoczne na wzór komunikatów pisanych można traktować jako teksty, jako konstrukty, czyli całości komunikacyjne zewnętrznie i wewnętrznie zorganizowane, dające się również wyodrębnić ze względu na jedność obszaru rzeczywistości pozajęzykowej, do którego się treściowo odnoszą, lub zdradzające dążność do bycia taką całością. Tekstowość wypowiedzi potocznych zasadza się na ich związku z naturalnymi okolicznościami, które je wywołały, na ich sytuacyjności” (Boniecka 1999: 7). Zob. też wstęp T. Dobrzyńskiej do tomu *Tekst w kontekście*. Por. (Dobrzyńska 1990).

towych eksponentów zachęcających czytelnika do tak zaprojektowanej – aktywnej (interakcyjnej) lektury. Możemy się zgodzić, że nie tylko spójność, ale i sytuacyjność (kontekstowość) jest w refleksji teorii tekstowej traktowana jako cecha przysługująca *tekstowi* w sposób stopniowalny (Duszak 1998)⁵. Decyzja, podjęta w punkcie wyjścia, która odbiorcę wyposaża w prawo decydowania o „tekstowości” danej konstrukcji wyrażen językowych (nawiasem mówiąc, to stanowisko przyjmuje dziś *gramatyka komunikacyjna*, por. Habrajska 2004: 15, *analiza dyskursu*, por. Duszak 1998: 32, *kognitywna analiza dyskursu*, por. Miczka 2002), musiała w punkcie dojścia zakładać, że do modelu *tekstu* należy wpisać cały związek z układem nadawczo-odbiorczym kompleks czynników sytuacyjnych (kompetencje językowe, dyskursywne, światopoglądowe, kulturowe). Jeśli więc konceptualizacja *tekstu* i *dyskursu* dokonuje się przy wykorzystaniu takich samych parametrów, to trudno zaakceptować odrębność tak projektowanych przedmiotów badawczych.

W pracach językoznawczych upowszechnia się także użycie terminu *dyskurs* zgodne ze stosowaniem go w innych odmianach piśmiennictwa, gdzie oznacza „zinstytucjonalizowany społecznie typ praktyki o specyficznych kulturowo regułach i uwarunkowaniach” (Nycz 2002: 41). W tym rozumieniu (por. *dyskurs religijny, polityczny, teorii tekstowej, literaturoznawczy, feministyczny*, ale także *dyskurs mody, dyskurs tańca*) termin ten pozostaje w relacji już nie do *tekstu* (pojedynczego obiektu), ale do takich kategorii, jak: *odmiana języka, odmiana komunikacji językowej, styl funkcjonalny*. Dopiero na tym poziomie kategoryzacji uwidoczniają się wyraźniejsze różnice w podejściu poznawczym (inny jest też przedmiot odniesienia) – *dyskurs* rozpatruje się jako narzędzie oddziaływania społecznego, a jego badania zmierzają do ujawnienia określonych opcji światopoglądowych, praktyk zachowań kulturowych i komunikacyjnych (por. też Labocha 1996). Odróżnienie tak rozumianego *dyskursu* od *tekstu* miałoby uzasadnienie, jednakże nie na zasadzie dychotomii. *Dyskurs* traktowany jako typ praktyki komunikacyjnej – sytuowany na wyższym niż *tekst* piętrze kategoryzacji – jest charakteryzowany między innymi przez rodzinę typowych dla nie-

⁵ Centralną pozycję – o najwyższym stopniu interakcyjności – reprezentowałyby *teksty*, w których partnerzy stają wobec siebie w kontakcie bezpośrednim *face to face*. Ten model bezpośrednio komunikacji może być składnikiem wewnętrznej przestrzeni *tekstu* pisanego (np. komunikacja między postaciami literackimi), który – przeniesiony na wyższy poziom kontaktów interpersonalnych – obejmuje relacje postaci z podmiotem utworu oraz – dalej – relacje podmiotu *tekstu* z czytelnikiem. Strategie interakcji z odbiorcą (zewnątrznym) sytuowane są na różnych piętrach *tekstu* (zwłaszcza metatekstowym i składniowym). Nie można również pomijać tego, że interakcja – w szerokim jej rozumieniu – wchodzi w relacje z innymi pojęciami, o – równie co ona – rozmytym zakresie (por. intertekstualność).

go gatunków wypowiedzi (modeli *tekstów*). W tym użyciu dopiero kategorię *tekstu* można potraktować jako jeden ze składników *dyskursu*, choć nieobligatoryjny (analizy *dyskursu* mogą pomijać warstwę językowej komunikacji).

Najnowsze konceptualizacje *tekstu*, które wywieść można z tradycji teoritextowych, postrzegają swój przedmiot badań jako obiekt wielowymiarowy, makroznak, który w swej postaci modelowej (prototypowej) jest określany najczęściej przez wiązkę następujących parametrów: informacyjny (kognitywny), pragmatyczny (intertekstualny + sytuacyjny + kontekstualny), formalny (sekwencyjny), gatunkowy, stylistyczny i aksjologiczny (Miczka 2002). Dziś wielowymiarowy model *tekstu* nazywa się kognitywnym, podkreślając globalny wymiar jego struktury i wskazując wagę analizy holistycznej.

Teoretyczna myśl *lingwistyki tekstu* podlega historycznym przemianom. Jej rozwój przebiegał (przynajmniej do tej pory) w sposób harmonijny. Adaptowanie dla własnych poznawczych potrzeb nowych teorii nie przekreślało osiągnięć wcześniejszych, dostarczało natomiast instrumentów do realizacji nowych zadań badawczych. Poszerzaniu pola badawczego *lingwistyki tekstu* towarzyszyły próby redefinicji jej nazwy. Cechą polskiej tradycji od początku był pluralizm terminologiczny. Początkowo w obiegu były dwie nazwy: *teoria tekstu* i *lingwistyka tekstu*, które, mimo prób rozgraniczenia ich zakresów, stosowane były zamiennie. Nie udało się także ukonstytuować subdyscyplin *lingwistyki/teorii tekstu* w postaci: *gramatyki tekstu*, *semantyki tekstu* i *pragmatyki tekstu*, a tym samym dokonać podziału ich kompetencji. Dziś, gdy uznajemy globalny wymiar przedmiotu naszych badań, widać wyraźnie, że wysiłki te nie przetrwałyby próby czasu. Z czasem, gdy rosła wiedza o *tekście*, która coraz wyraźniej nabierała charakteru interdyscyplinarnego, zaczęła również przybierać na sile presja – także w naszym kręgu – na przemianowanie dyscypliny. Nazwa *lingwistyka tekstu* zaczęła obrastać negatywnymi konotacjami. Przyczyn tego stanu upatrywano w jej rodowodzie – na fali krytyki strukturalizmu wskazywano ograniczenia wyrosłej z tego paradygmatu koncepcji *tekstu* (właściwie znowu wskazać by tu należało jako przykład dyskusje toczące się w literaturze anglosaskiej i próby ich przeniesienia na grunt polski przez niektórych badaczy związanych intelektualnie z zachodnioeuropejskimi koncepcjami (Duszak 2002; Miczka 2002). Podnoszono także, że nazwa *lingwistyka tekstu*, sugerując zamknięcie metodologii w zbyt ciasnych ramach językoznawstwa, odgranicza tę dyscyplinę od innych, tekstowo zorientowanych, gałęzi wiedzy humanistycznej, gdy dziś pozytywnie waloryzowane są tendencje integracyjne (Bartmiński 1998, 2005). Pojawiły się zatem próby wprowadzenia całej palety nazw wolnych od „złych skojarzeń” (*tekstologia*, *analiza dyskursu*, *badania nad dyskursem*, *wiedza/nauka o tekście*). Jeśli w pracach o lingwistycznym ukierunkowaniu będą one traktowane jako terminy synonimicz-

ne, to, myślę, nie ma powodu się temu przeciwstawiać, gdyż nieustabilizowany uzus nazewniczy jest warunkowany w dużym stopniu pluralizmem metodologicznym. Niewątpliwie, najszerszy zakres mają: *badania nad dyskursem, wiedza/nauka o tekście* oraz *tekstologia*, jako paradygmaty wielodyscyplinowe. Jednakże ta ostatnia ma w użyciu najczęściej postać dwuczłonową – *tekstologia lingwistyczna*, a ta nazwa z kolei jest bliska zakresowo *lingwistyce tekstu*. Stoję na stanowisku, że *lingwistyka tekstu*, w dialogu z innymi paradygmatami (zwłaszcza współczesną genologią), wypracowała najbardziej pojemny model *tekstu*. Wiele argumentów przemawia za tym, by uznać, że *lingwistyka tekstu* ma zakres podobny do *tekstologii lingwistycznej*. Pozostaje nam cierpliwie czekać, która z konwencji nazewniczych silniej się utrwali.

Przyjęcie, w danym okresie, określonego punktu widzenia w odpowiedni sposób profilowało kategorię *tekstu*, podświetlając te jego aspekty, które leżały w centrum zainteresowania (i możliwości opisu) danej koncepcji metodologicznej. Stosunkowo krótki okres rozwoju omawianej tu dyscypliny powoduje, że wszystkie te profile *tekstu* funkcjonują we współczesnej refleksji. Ponieważ nie są one w pełni przekładalne, warto zdać sobie sprawę z ich wzajemnych relacji oraz z uwarunkowań kontekstów, w których powstały. Budowane w poszczególnych etapach rozwoju dyscypliny koncepcje *tekstu* nie prezentowały alternatywnych interpretacji profilowanego pojęcia. Nie można uznać za rzetelne wypowiedzi, które, szukając argumentów na rzecz nieadekwatności teorii *lingwistyki tekstu* wobec zjawisk współczesnej kultury, przywołują dziś koncepcję *tekstu* sprzed kilku dziesiątków lat. Proces konstruowania kategorii *tekstu* nie przebiegał na drodze eliminacji czy negacji wcześniejszych projekcji, ale na drodze kumulacji, rozrastania się i komplikacji wewnętrznej struktury kategorii, ciągłego poszerzania rejestru wyznaczników i wykrywania ich nowych związków. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, łatwo dostrzec, że w środowisku budującym paradygmat teoritextowy już u zarania, tj. w latach siedemdziesiątych, wykryła się otwarta koncepcja *tekstu*, która łączyła – w ramach orientacji strukturalistycznej – lingwistykę, stylistykę funkcjonalną i teorię komunikacji literackiej, zwłaszcza poetykę odbioru. Na poziomie refleksji teoretycznej lingwistyka nawiązywała już wówczas dialog z innymi porządkami badań *tekstu*. Jako dyscyplina dysponowała wówczas ograniczonymi narzędziami, pozwalającymi głównie wydobyć reguły leżące u podstaw organizacji linearnej przestrzeni *tekstu* (w tym zwłaszcza zagadnienia delimitacji, spójności strukturalnej i semantycznej, progresji tematycznej, metatekstu i in.). Tego formalno-strukturalnego profilu *tekstu* nie zanegował przyjęty później pragmatyczny punkt widzenia, podświetlił jedynie, przy pomocy własnego warsztatu, kolejną jego warstwę (zakładaną wcześniej, lecz w badaniach mało eksploatowaną) – podmiotowość *tekstu*, grę nadawczo-odbiorczą, sytuacyjność wypowiedzi. Podobnie rzecz się miała z wkładem, jaki

wniosły do konceptualizacji *tekstu* paradygmaty genologii i stylistyki, a w końcu rozległy nurt kognitywizmu, który nie tylko na pierwszy plan wysunął relację podmiot (umysł – ciało) – *tekst*, ale i dostarczył narzędzi metodologicznych, umożliwiających opisanie „jedności w wielości” *tekstu*. Niezależnie więc od tego, czy *tekst* był profilowany z wykorzystaniem perspektywy strukturalistycznej, pragmalingwistycznej czy kognitywistycznej, zachował do dziś nienaruszoną wartość, jaką jest przyznanie mu statusu jednostki języka/komunikacji, a więc uznanie jego charakteru celowościowego, całościowego i interakcyjnego (każdy z tych parametrów zyskiwał oczywiście w różnych kontekstach różne konkretyzacje).

Nowe wyzwania stawia przed paradygmatem teoritextowym dzisiejsza kultura. Pytanie, jakie należy postawić w pierwszej kolejności, sprowadza się do tego, czy *lingwistyka tekstu* jest w stanie objąć wypracowaną przez siebie koncepcją *tekstu* jako obiektu wielowymiarowego sferę komunikacji multimedialnej. Jakikolwiek próby odpowiedzi na to pytanie są dziś przedwczesne, spróbuję więc jedynie dać tu wyraz pewnym intuicjom.

Lingwistyka tekstu, która już na początku deklarowała swe zainteresowanie tekstami niezależnie od ich przekazu, w języku własnej metodologii medium traktowała jako składnik transparentny. Dziś okazuje się, że problematyka sfery pośredniczącej w ludzkich interakcjach jest zagadnieniem żywo dyskutowanym. W definicjach *tekstu* podkreśla się wprawdzie jego złożoność – *tekst* jest traktowany jako makroznak, jednakże, w dalszych częściach eksplikacji, to ogólne rozumienie zostaje zredukowane do „ponadzdaniowej jednostki językowej” (por. Bartmiński 1998; 2005: 45). Sądzę, że w dzisiejszym myśleniu o *tekście* czas już włączyć się w teoretyczną refleksję o intersemiotyczności. Należałoby wprowadzić do modelu *tekstu* jako jednostki komunikacji cechę polisensoryczności i wielokodowości, a także, w kolejności, znacznie więcej uwagi poświęcić wypracowaniu metody analizy interkodowej (Antas 2001; Załazińska 2004; Warchala 2006; Kita 2007). Potrzebę podobnych modyfikacji uwzględniających wyzwania kultury współczesnej już wcześniej dostrzegła genologia (por. Balcerzan 1999).

Kolejnym krokiem byłoby wprowadzenie pewnych modyfikacji niektórych ważnych wyznaczników *tekstu*, umiejscowionych zwłaszcza w jego komponentach: strukturalnym i pragmatycznym. Rozważenia wymaga kwestia, czy – wobec wyzwań cywilizacyjnych – stoimy dziś przed koniecznością budowy nowej definicji *tekstu* (por. Żydek-Bednarczuk 2005). Silne impulsy do teoretycznej refleksji płyną ze strony badań nad komunikacją internetową: „Inwazja technologii komputerowych w domenę komunikacji tekstowej przeobraża jej teoretyczne podstawy, reguły tworzenia i przetwarzania samych tekstów, a tym samym przetwarza status nadawczo-odbiorczy uczestników owej komunikacji” (Kaźmierczak 2005: 217).

Można się zgodzić, że komunikacja wirtualna niesie z sobą zmiany w polu wypracowanych wyznaczników tekstowości, ale czy te modyfikacje wymagają przebudowy podstaw teorii komunikacji i *tekstu*? To trzeba rozważyć.

Nie sędzę, by w odpowiedzi na padające z nowego obszaru badań głosy należało zająć postawę sprowadzającą nieznaną (nową) do znanego czy też przyjąć bezkrytycznie opinie, że tradycyjna tekstologia jest bezsilna wobec zjawisk tekstowej komunikacji interaktywnej (Warchala 2006: 54). W chwili obecnej wykrystalizowały się dwa stanowiska. Jedni badacze twierdzą, że we współczesnej kulturze mamy do czynienia z dwoma różnymi modelami komunikacji i że potrzebują one odrębnych kategorii. Drudzy, mniej radykalni, zauważają, że *teksty* funkcjonują w obu przestrzeniach, a granica między światem rzeczywistym a wirtualnym jest przenikalna. Uzasadnione jest więc poszukiwanie i tego, co różne, i tego, co wspólne lub w jakimś stopniu bliskie. „Komputer [...] powtarza i zbiera wszystkie wcześniejsze doświadczenia komunikacyjne i dodaje nowe: interaktywność, symulację i wirtualizację” (Hopfinger 2003: 28).

Chcę tu nawiązać do często przywoływanej opozycji *tekst* – *hipertekst* i głosów, że pojęcie *hipertekstu* zburzyło podstawową kategorię tradycyjnej lingwistyki. *Hipertekst* doczekał się już wprawdzie wielu definicji, ale na ogół jest określany jako możliwość, sposób organizowania wypowiedzi przez użytkownika sieci, jako komputerowa metoda prezentacji powiązanych ze sobą informacji tekstowych⁶. Dwa jego wyznaczniki najczęściej przeciwstawia się *tekstowi*: otwartość (potencjalną nieskończoność) oraz nielinearność/sięciowość. Rozważmy najpierw opozycję: linearność – nielinearność. Pamiętamy, że w rozumieniu lingwistyki *tekst* ma formalnie liniowy charakter, natomiast w warstwie informacyjnej już liniowy nie jest (por. też Habrajska 2004: 16). Linio-wość/nieliniowość warunkowana jest więc odpowiednim medium. Trudno w tym miejscu nie przypomnieć podejmowanych w ramach *lingwistyki tekstu* analiz wielopoziomowej struktury *tekstu* pisanego. W nurcie tzw. morfologii wypowiedzi wyróżniano ukształtowanie pionowe i poziome (Gajda 1982), badano *teksty* wielowątkowe, o rozgałęzionej linii tematycznej, a także analizowano literackie eksperymenty, które naruszały układ linearny na poziomie syntaktycznym i kompozycyjnym (Wysłouch 1981; Jędrzejko, Witosz 1993). Medium internetowe stwarza zapewne więcej niż druk możliwości utrwalenia wielopoziomowej struktury *tekstu*. Należałoby jednak – poświęcając temu zagadnieniu znacznie więcej uwagi – rozważyć, czy różnice: linearność/nielinearność dałoby się zi-

⁶ *Hipertekst* jest definiowany też jako „system interaktywnej nawigacji między połączonymi fragmentami tekstu, w którym wyróżnione słowa (hiperłącza) prowadzą do dalszych informacji” (Czajkowski 1999; Grzenia 2006).

lustrować skalarnie, bez konieczności budowania odrębnego modelu jednostki komunikacji internetowej.

Podobnie, myślę, można podejść do kolejnego wyznacznika – otwartości. Tekst internetowy sytuowałby się na przeciwnym biegunie w stosunku do wyraźnie obramowanego tekstu pisanego. Trzeba jednak pamiętać, że domknięcie granic cybertekstu, które w konkretnym akcie musi nastąpić, jest pochodną działań interpretacyjnych świadomości odbiorcy. Odnajdujemy tu więc także miejsca wspólne z koncepcjami *lingwistyki tekstu*.

Uwyrażnienie różnic między *tekstem* a jednostką komunikacji internetowej sprowadza się najczęściej do wskazania daleko idących przekształceń rangi i ról partnerów wymiany. W wypadku *hipertekstu* wskazuje się na degradację rangi nadawcy, której odpowiada podwyższenie statusu odbiorcy. Wirtualny nadawca (Kaźmierczak 2005)⁷ ma po drugiej stronie już nie odbiorcę, ale użytkownika tekstu, nawigatora, który może podejmować działania na tekstach, takie jak: wymiana sekwencji, modyfikacje tematów, skracanie itp. Te cechy charakteryzują czynności użytkownika komputera, który łączy w swej działalności kompetencje nadawcy (a także edytora) i odbiorcy. Zgoda. To są walory nowego medium – przyjemność lektury przekształca w przyjemność tworzenia. Ale przecież i z lekturą (a więc i rolą czytelnika) mamy tu do czynienia. Nawigowanie zastąpić jej nie może (Hopfinger 2003: 27). Piszą badacze Internetu:

[...] artysta [...] przestaje być twórcą bezpośredniego znaczenia dzieła; znaczenie to jest bowiem tworzone, tak jak dzieło, przez odbiorcę w procesie interakcji. Odbiorca nie jest więc już zaledwie interpretatorem gotowego, czekającego na odkrycie znaczenia, ani też eksploratorem, który w pasywny jedynie sposób doświadcza skończonego dzieła. Struktura [...] doświadczenia dzieła interaktywnego jest bowiem w dużym stopniu uzależniona od aktywności odbiorcy (Kluszczyński 2001: 225).

Gdy się odniesie te uwagi do refleksji teoritextowych na temat interpretacji, trudno się będzie dopatrzeć zasadniczych różnic. Im większe z założenia uprawnienia odbiorcy, tym mniej władzy nadawcy. Skrajnie odmienne pojmowanie roli odbiorcy w obu przestrzeniach komunikacji wynika w dużej mierze z przyjęcia całkowicie odrębnych założeń: w komunikacji internetowej zakłada się, że użytkownik aktywnie tworzy komputerowy tekst (Hopfinger 2003: 28), uznając równocześnie, że w realnej komunikacji aktywnie tworzy jedynie tekst własnej lektury. Warto zauważyć, że tekstologia na określenie relacji instancji nadawczych posługuje się poręcznym terminem *współpodmiotowości* (Majer-Baranowska 2005: 258), który pozwala uniknąć biernej postawy, stereotypowo kojarzonej z kategorią odbiorcy. Komuni-

⁷ Nadawca wirtualny jest rozumiany jako zbiór n-kompetencji, pozbawiony jednostkowej tożsamości. Autor tekstu literackiego włączonego do sieci staje się składnikiem kontekstu (tworzonego za pomocą hipertekstu), który wykorzystuje użytkownik, tworząc własny tekst (Kaźmierczak 2005).

kacja internetowa niewątpliwie komplikuje relacje podmiotowe, ale złożony charakter tego procesu odkrywa także teoria komunikacji w świecie tekstów.

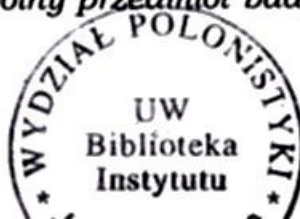
Czy da się rozciągnąć na cyberprzestrzeń wypracowaną w ramach dyskursu teoritextowego kategorię spójności? Gwarantem spójności jest założenie świadomości porządkującej, jako wypadkowej intencji nadawcy i odpowiedniej kompetencji odbiorcy. *Tekst* w sieci, podobnie jak *tekst „tradycyjny”*, przekazuje informacje. Nadawca sugeruje poprzez linki przestrzeń *tekstu*, którego wizję całości zaprojektował. By *tekst* przybrał materialną postać, niezbędne jest nie tylko medium, ale i użytkownik ze swoimi preferencjami, oczekiwaniami i umiejętnościami. Jednakże i w komunikacji internetowej nie można wyeliminować kategorii nadawcy (stopień funkcji nadawcy i odbiorcy w kategorii użytkownika także nie jest możliwe). W istocie, w komunikacji internetowej status i role podmiotów podlegają najdalej idącym zmianom. Dostrzegam jednak możliwości uwzględnienia tych przeobrażeń w modelu komunikacji tekstowej.

Czy można dalej pójść drogą szukania podobieństw, okaże się dopiero wtedy, gdy *lingwistyka tekstu* aktywniej włączy się w opisywanie dzisiejszej tekstowej komunikacji. W przeciwnym razie będzie skazana na życie w niszy, obecność rozproszoną w innych paradygmatach lub – traktowana jako fakt historyczny – stanie się wyłącznie punktem odniesienia.

Literatura

- J. Antas, 2001, *Co zmieniło się w myśleniu o języku po strukturalizmie?*, [w:] *Studia językoznawcze. Dar przyjaciół i uczniów dla Zofii Kurzowej*, red. Z. Cygal-Krupa, Kraków.
- E. Balcerzan, 1999, *W stronę genologii multimedialnej*, „Teksty Drugie”, nr 6.
- J. Bartmiński, 1998, *Tekst jako przedmiot tekstologii lingwistycznej*, [w:] *Tekst. Problemy teoretyczne*, red. B. Boniecka, J. Bartmiński, Lublin.
- J. Bartmiński, 2005, *Pytania o przedmiot językoznawstwa: pojęcia językowego obrazu świata i tekstu. W perspektywie polonistyki integralnej*, [w:] *Polonistyka w przebudowie. Zjazd Polonistów, Kraków, 22–25 września 2004*, t. 1, Kraków.
- R. de Beaugrande, 1997, *New foundations for a science of text and discourse*, Norwood.
- I. Bellert, 1971, *O pewnym warunku spójności tekstu*, [w:] *O spójności tekstu*, red. M.R. Mayenowa, Wrocław.
- A. Bogusławski, 1983, *Słowo o zdaniu i o tekście*, [w:] *Tekst i zdanie*, red. T. Dobrzyńska i E. Janus, Wrocław.
- B. Boniecka, 1999, *Lingwistyka tekstu. Teoria i praktyka*, Lublin.
- M. Czajkowski, 1999, *Leksykon Internetu. Technologia, kultura, biznes, polityka, rozrywka*, Warszawa.

- M. Czermińska i in. (red.), 2005, *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja*, t. 1 i 2. Zjazd Polonistów, Kraków, 22–25 września 2004, Kraków.
- E. Dąbrowska, 2006, *Wiedza tekstu literackiego i wiedza o tekście (nie tylko literackim) – problemy lektury i metody*, [w:] *Literatura i wiedza*, red. W. Bolecki i E. Dąbrowska, Warszawa.
- T. Dobrzyńska, 1990, *Od Redakcji*, [w:] *Tekst w kontekście*, red. T. Dobrzyńska, Wrocław.
- T. Dobrzyńska, 1993, *Tekst. Próba syntezy*, Warszawa.
- T. Dobrzyńska, 1994, *Mówiąc przenośnie. Studia o metaforze*, Warszawa.
- T. Dobrzyńska, 2005, *Badanie struktury tekstu i form gatunkowych wypowiedzi jako klucz do opisu kultury i rozumienia literatury*, [w:] *Polonistyka w przebudowie. Zjazd Polonistów, Kraków, 22–25 września 2004*, t. 1, Kraków.
- A. Duszak, 1998, *Tekst, dyskurs, komunikacja międzykulturowa*, Warszawa.
- A. Duszak, 2002, *Dokąd zmierza tzw. lingwistyka tekstu*, „Poznańskie Spotkania Językoznawcze” t. IX, pod red. Z. Krażyńskiej i Z. Zagórskiego, Poznań.
- S. Gajda, 1982, *Podstawy badań stylistycznych nad językiem naukowym*, Wrocław.
- J. Grzenia, 2006, *Komunikacja językowa w Internecie*, Warszawa.
- G. Habrajska, 2004, *Komunikacyjna analiza i interpretacja tekstu*, Łódź.
- M. Hopfinger, 2003, *Doświadczenia audiowizualne. O mediach w kulturze współczesnej*, Warszawa.
- E. Jędrzejko, B. Witosz, 1993, *Modyfikacje struktur składniowych w polskiej prozie lat siedemdziesiątych*, „Język Artystyczny”, red. A. Wilkoń i B. Witosz, Katowice.
- M. Kaźmierczak, 2005, *Wirtualny nadawca w sieci. Wstępna kategoryzacja*, „Przestrzenie Teorii”, nr 5.
- M. Kita, 2007, *Szeptem albo wcale. O wyznawaniu miłości*, Katowice.
- R.W. Kluszczyński, 2001, *Spółczesność informacyjna. Sztuka multimedialności*, Kraków.
- E. Kuźma, 2005, *Teoria interpretacji – dziś*, [w:] *Polonistyka w przebudowie. Zjazd Polonistów, Kraków, 22–25 września 2004*, t. 1, Kraków.
- J. Labocha, 1996, *Tekst, wypowiedź, dyskurs*, [w:] *Styl a tekst*, red. S. Gajda i M. Balowski, Opole.
- U. Majer-Baranowska, 2005, *Podmiot w języku czy język w podmiocie*, [w:] *Polonistyka w przebudowie. Zjazd Polonistów, Kraków, 22–25 września 2004*, t. 1, Kraków.
- W. Marciszewski, 1983, *Spójność strukturalna a spójność semantyczna*, [w:] *Tekst i zdanie*, red. T. Dobrzyńska i E. Janus, Wrocław.
- M.R. Mayenowa, 1979, *Poetyka teoretyczna. Zagadnienia języka*, wyd. II, Wrocław.
- E. Miczka, 2002, *Kognitywne struktury sytuacyjne i informacyjne w interpretacji dyskursu*, Katowice.
- R. Nycz, 2002, *Literatura nowoczesna: cztery dyskursy*, „Teksty Drugie”, nr 4.
- J. Warchala, 1991, *Dialog potoczny a tekst*, Katowice.
- J. Warchala, 2006, *Reklama jako komunikat globalny*, „Świat i Słowo”, nr 2.
- B. Witosz, 1998, *Tekst jako wspólny przedmiot badań teorii tekstu, stylistyki i poetyki*, „Stylistyka” VII.



- B. Witosz, 2005, *Miejsce stylistyki w obrębie współczesnych badań dyskursu*, [w:] *Polonistyka w przebudowie. Zjazd Polonistów, Kraków, 22–25 września 2004*, t. 1, Kraków.
- O. Wojtasiewicz, 1971, *O pewnej interpretacji pojęcia spójności*, [w:] *O spójności tekstu*, red. M.R. Mayenowa, Wrocław.
- S. Wysłouch, 1981, *Problematyka symultanizmu w prozie*, Poznań.
- A. Załazińska, 2004, *Schematy myśli wyrażone w gestach. Gesty metaforyczne obrazujące wybrane abstrakcyjne relacje i zasoby podmiotu mówiącego*, Kraków.
- U. Żydek-Bednarczuk, 1994, *Struktura tekstu rozmowy potocznej*, Katowice.
- U. Żydek-Bednarczuk, 2005, *Wprowadzenie do lingwistycznej analizy tekstu*, Katowice.

Textual Linguistics – Present State and Perspectives

Summary

Analyzing contemporary theory and methodology of textual linguistics, the author considers the present state of the discipline – its cognitive attraction and explanation possibilities. She focuses on the outcome of the Polish research, as its development ran differently than in West-European area. She explores the way of conceptualization of the discipline subject – the text category. She analyzes the following text profiles: structuralist, pragmatic and cognitivist, searching for some continuity between them. Apparently, it is pragmatic concept of cohesion – communicative assumption and the point of destination, not belonging to *text* category.

In the final part, she attempts to answer the question if the text concept will meet the demands of contemporary culture and civilization. She finds it necessary to modify some text determinants, especially at structural level (highlighting the role of message, stressing the multi-code and multi-level text character) and at pragmatic one (growing complexity of sender-recipient roles).

Tłum. M. Kołodzińska

Marek Ruszkowski
(Akademia Świętokrzyska, Kielce)

JĘZYK PAWIA KRÓLOWEJ DOROTY MASŁOWSKIEJ

Pierwsza książka Doroty Masłowskiej – *Wojna polsko-ruska pod flagą biało-czerwoną* – znalazła się w finale konkursu o nagrodę Nike 2003. Jej następna próba prozatorska, *Paw królowej*, przyniosła w 2006 r. 23-letniej wówczas autorce tę najważniejszą polską nagrodę literacką. W uzasadnieniu werdyktu jury, wygłoszonym przez Henryka Berezę, czytamy:

Druga książka Doroty Masłowskiej już przez to jest wyjątkowa, że jest chyba wybitniejsza od pierwszej. W *Pawiu królowej* autorka daje dowody takiej wirtuozerii, że w języku wolno jej już właściwie wszystko.

Narracja w powieści-poemacie korzysta z pełnej wolności, która sztuce słowa przywraca jej przyrodzone prawa. Dzięki temu język i sztuka odzyskują u Masłowskiej swoje prawdziwe życie i pozwalają na pisarską kpinę z podejrzanych uroków kultury popularnej¹.

Motywacja przyznania nagrody opiera się więc przede wszystkim na ocenie warstwy językowej utworu, która również wysuwa się na plan pierwszy w opiniach krytyków, np.: „Język *Pawia królowej* jest tak znakomity, że czytelnik obdarzony słuchem literackim poczuje skurcz w żołądku – każde słowo tej 150-stronicowej powieści jest na swoim miejscu”².

Utwór D. Masłowskiej³ tylko umownie można nazwać „powieścią”, ponieważ nie zawiera spójnej fabuły, która pełni funkcję zdecydowanie drugorzędną. Jest on przede wszystkim radykalną próbą „brutalnego” zderzenia różnych stylów funkcjonalnych, konstrukcji składniowych, warstw leksykalnych, sposobów opisywania i kreowania rzeczywistości literackiej. W tej prozie spotykają się słowa i struktury językowe, które nigdzie indziej nie mogłyby się spotkać. Odwołując się do antycznej tradycji trzech stylów i nieco ją modyfikując, można powiedzieć, że w analizowanej „powieści” obok siebie występują: styl wysoki, średni i niski.

¹ Cyt. za: J. Derkaczew, *Nike dla Masłowskiej*, „Gazeta Wyborcza”, 02.10.2006, s. 16.

² M. Miecznicka, *Come back królowej*, „Gazeta Wyborcza”, 20.05.2006.

³ Wszystkie cytaty wg wydania: Biblioteka Twoich Myśli, Warszawa 2005.

Pierwszy z nich przejawia się m.in. w występowaniu leksyki „książkowej”, często erudycyjnej, np.: *defekacja* (s. 5), *ekskrementy* (s. 8), *albowiem* (s. 20, 88), *niekompatybilny* (s. 22), *chtoniczne*, *turpistyczny* (s. 32), *afirmacja*, *pejoratywne* (s. 33), *psychodelicznie* (s. 35), *transcendentna*, *infantylna* (s. 40), *irracjonalny* (s. 70), *appendiks* (s. 72), *asertywny* (s. 79), *aparycja* (s. 90), *merkantylna* (s. 96), *surogat* (s. 100), *dyskurs* (s. 101), *interlokutor* (s. 105), *emfaza* (s. 145), *metatekstualność* (s. 148). Zwracają również uwagę sformułowania oficjalne: *asymetria szpar powiekowych* (s. 5), *sytuacja socjalna w Polsce* (s. 11), *odbyć stosunek seksualny* (s. 22), *estetycznie kontrowersyjna* (s. 24), *to powinno być w systemie edukacji nauczane* (s. 54), *immanentny charakter śmierci* (s. 79), *bała się możliwości jego śmierci* (s. 100), *tendencje separatystyczne* (s. 106). Wyjątkowo pojawiają się fleksyjne formy archaiczne: *jeźdźcowie* (s. 21), *eksperymenta* (s. 61) oraz czas zaprzeszyły: *więc była wstała i stanęła szybko przy balkonie* (s. 46).

Na poziomie składniowym styl wysoki reprezentuje tendencja do częstego używania imiesłowowych równoważników zdań z imiesłowami współczesnymi, a głównie uprzednimi, które są charakterystyczne dla pisanej polszczyzny oficjalnej i prawie nieobecne w potocznej komunikacji: *bo oto on Stanisław załatwiwszy z pieniędzmi wychodzi na zewnątrz pospiesznie* (s. 44); *o swej dzisiejszej przygodzie zapomniawszy* (s. 58); *I zastygł tak, przymknąwszy oczy w oczekiwaniu na przychylną odpowiedź* (s. 83); *poszkodowany przebywał wtedy poza lokalem wyszedłszy z sylwestrowej zabawy odetchnąć na spacer* (s. 109); *problem na taksówkę gotówki nieposiadania napotkawszy* (s. 116).

Dość wyrafinowanym zabiegiem stylistycznym jest stosowanie mowy pozornie zależnej:

Już wcale w „Diabło dwa” już grać mu się nie chciało, że co, że on jest jakimś masonem, jakimś pedałem? Wszystkie te insynuacje mu się teraz przypomniały, gdzie są ci skurwysyni, którzy w internecie takie rzeczy o nim niemile pisali, niech tu staną, dlaczego jego tak obrażali, dlaczego takie nieprzyjemne potwarze publicznie rozpowszechniali? Że z jakichś innych zespołów zrzucał solówki na płycie? Może tak, ale z tych co ona mówiła nigdy by nie zrzucał w życiu, to fałszywy realiów ogląd, nieprawdziwy pogląd na rzeczywistość (s. 18).

Niektóre zdania mają postać sentencji: *Bo zło to nie ulica ani nie dzielnica, bo zło to twoja głowa* (s. 7) lub gier słownych: *problem seksu jeszcze stosunkowo tu da się na pewne sposoby rozwiązać* (s. 55) – przyśłówki *stosunkowo* oznacza ‘w stosunku do kogoś lub czegoś, w porównaniu z kimś, z czymś; względnie’, a jednocześnie odnosi się do rzeczownika *stosunek* ‘akt spółkowania’.

Można też mówić o pseudostylizacji na styl oficjalny, która polega na częstym stosowaniu „urzędowego” szyku nazwisko – imię: *Retro Stanisław, Soszyński Paweł, Lep Katarzyna, Spears Britney, Korzeń Karol, Grociński Adam, Kaczyński Michał, Leśmian Bolesław, Mak Robert*.

O świadomości językowej narratorki, niejakiej MC Doris, świadczą uwagi metajęzykowe: *mówi się otwarte, a nie utworzone* (s. 17), *radio*

sobie włancza, nie zważając na sformułowania tego niepoprawność (s. 121) oraz używanie form bardzo starannych (tę, nadwerężyć): mam tę świadomość (s. 36), nadwerężył sobie układ centralny (s. 137).

Styl średni odwołuje się do potocznych, obiegowych formuł i elementów leksykalnych: podłożyć świnię (s. 5), harować, dać dyla (s. 44), bura (s. 57), tego śmego, figo fago (s. 62), badyłu dylu dylu (s. 62), achu achu i do piachu (s. 78), a tu to, śmo (s. 86), wykorzystuje też modyfikacje frazeologiczne: Dwie pieczenie nad jednym gazem (s. 148, poprawnie: upiec dwie pieczenie przy/na jednym ogniu).

W polszczyźnie potocznej jest wiele redundancji językowej, co w tekście D. Masłowskiej przejawia się w stosowaniu licznych pleonazmów i tautologii: w pozycji gotowości gotowa do miłości (s. 8); nieprzyjemnie śmierdział (s. 9); je jedzenie, oddycha powietrzem (s. 19), tyle naraz zła o skutkach negatywnych (s. 21), jej twarzy wizerunek i obraz (s. 25), minusy ujemne, plusy dodatnie (s. 28), nieudanych porażek sieć (s. 34), negatywnie krytykować (s. 36), wartość stabilna konstans (s. 38), negatywnie i źle (s. 40), pisało tam napisane, państwo polskie Polska (s. 54), żarty takie wesołe (s. 55), osoby nieżyjące i zmarłe (s. 57), wesoła radość (s. 61), gry grania (s. 64), afirmacja pozytywna (s. 79), trudne kłopoty (s. 83), zabawne i śmieszne (s. 84), negatywne kłopoty (s. 92), ciekawić i interesować (s. 97), nieporządek i bałagan (s. 116). Podobną funkcję pełnią powtórzenia: Niemożliwością mu to wydaje to się (s. 26), I tak jadą tym autem tym na sygnale (s. 52).

Uderza duża frekwencja potocznego co zamiast który przy wprowadzaniu zdań podrzędnych, np.: cwaniakiem, co sprzedaje ci hrabinę brzydulinę (s. 5); są ludzie, co o to zadbali (s. 40); jakie wiatry przyniosły tą babę do piekarni, co mieszka na Targowej (s. 45).

Swobodny i nieuporządkowany tok skojarzeń oddają wypowiedzenia luźnie połączone:

Rozpoczął się grudnia dzień, niebo piękny ma „szarość polska” piwniczny odcień, tak psychodelicznie może być tylko w naszej szarej strefie klimatycznej, elo, Warszawa, z deszczem cichy śnieg, sączą się z drzew czarne liście, orzeźwiający mrozu powiew czujesz na skórze swej, a Murzyn teraz dyszy i zalewa czarnym potem się w swej sferze klimatycznej, widząc halucynacje i fatamorgane, co to za życie tak w gorącym ciągle siedzieć, słońce nadmiernie po oczach oświetla cię, za jasno przecież tam dla normalnego człowieka jest, a u nas jak w piwnicy po ciemku siedzisz sobie przyjemnie, siedzę ja, siedzisz ty, siedzi Katarzyna Lep, melodię kolejnego dnia wygrywa na kasie swej, do na prawo jazdy egzaminu pilnie uczy się, mimo że oblała już razy sześć, siódmy zdawać chce, nie zraża jej niepowodzeń matnia i nieudanych porażek sieć, co, źle? (s. 34).

Obserwujemy także osłabienie spójności tekstu poprzez oddalenie zdań powiązanych semantycznie, np.:

Napisz, że na Bemowie mamy piękne 75 metrów mieszkanie. Napisz, że wszystko jest przeszłością, kiedyś paliłam mocne, teraz superlighty palę. Za słodyczami przepadałam, teraz nie przepadam za słodyczami. Kiedyś kokainę ćpałam, ale teraz wydaje się dużo większe, bo wyburzyliśmy ściany (s. 14).

Nawiązaniem do kultury popularnej jest hiphopowy rytm zdania wzmocniony rymami: *wielka akcja, na co ci ta kombinacja, powszechna popularyzacja, wielka akcja narodowa defekacja i popularyzacja, EC Siekierki, spacja* (s. 5); *jadą za nią ze wzwozem swoim tęczowym samochodem* (s. 8); *potem je weźmie wpisze we fakturę, by nie dostać potem burę, od szefowej w mentalną skórę, bo kurde, mówię po raz któryś, niech runą pesymizmu i negatywnych stron rzeczywistości mury, bo w naszej grze nie będzie drugiej tury* (s. 57); *wiatr po klepisku przegania od zuppek chińskich opakowania w mrokach mieszkania, które było może i owszem na osiedlu strzeżonym, ale przede wszystkim było jakie? Przede wszystkim niespłacone* (s. 96).

Styl niski⁴ wykorzystuje wulgaryzmy: *ryj, przejebany, skurwysyństwo* (s. 6), *kutas, cipa, skrót chwdp* (s. 7), *pierdolić* (s. 8), *szczyna* (s. 9), *przejechać, pizda* (s. 16), *wyruchać* (s. 20), *kutafon* (s. 25), *skurwielstwo* (s. 26), *wkurwione* (s. 27), *wydymać* (s. 28), *zerznąć* (s. 35), *sranie jakieś w banie* (s. 72), *sraczka* (s. 129). Niektóre z nazw własnych są aluzją do nazw narządów anatomicznych i odwołują się do sfery defekacyjnej: *Mosznał Małgorzata; doktor Pochwaszek; Pitz Patrycja* (skojarzenie ze słowem *pic* 'blaga, bujda, oszustwo'); *na jakiej to było ulicy, Czerskiej, Perskiej czy Woronicza, Gównianej, Zastranej czy rondo Odbytnica* (s. 6); *miasto Chujnia, powiat Kłapa* (s. 63).

Celowym zabiegiem jest odejście od normy językowej. Powoduje to występowanie różnych typów odchyień:

1) składniowych: *ona przecież miała wszystko, o czym polecała „Filipinka”* (s. 7); *czy nie wiesz inne potrawy lubię* (s. 17) – brak spójnika *że*; *z tego pijusa powodu nie zrobić na glebę wyłóg* (s. 31); *czy słodkie nie lubiłaś w dzieciństwie sobie przypomnij* (s. 36); *nie kupować jakiś świeży i duży chleb* (s. 40); *rozmawia do lalki* (s. 58); *nie chciałem popsuć ten mikrofon* (s. 96);

2) fleksyjnych: *nieposprzątnięte, dobzi* (s. 15), *jehowowi* (s. 21), *zalepiajom, żyjom* (s. 46), *telewizoru* (s. 58), *pomarańczów* (s. 72), *nie umią* (s. 81), *imiona* (s. 86) zam. *imienia*, *Szymonu* (s. 95) zam. *Szymona*, *pogrzebaczów* (s. 120), *księźów* (s. 128), *wegetarianem* (s. 141);

3) ortograficznych: *dobrywieczór* (s. 55), *cośtam* (s. 66), *jakaśtam* (s. 67), *ktośtam* (s. 81), *intelektualny* (s. 123), *grejfrut* (s. 58);

4) innych: *myśląc o sprzętów AGD i mebli priorytecie przostania* (s. 83).

Poza wymienionymi stylami należy wskazać na inwencję i wyobrażenie językową autorki. Warto przede wszystkim wyeksponować oryginalną metaforę: *watolina spalin* (s. 9), *szambo własnych niespełnio-*

⁴ W tradycji antycznej styl niski, zwany też prostym, nie był odnoszony do języka niepoprawnego, prostackiego, wulgarnego. Służył najlepiej celom dydaktycznym, a charakteryzował się oszczędnością środków stylistycznych, jasnością, komunikatywnością – por. M. Korolko, *Sztuka retoryki. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 1990, s. 49.

ných frustracji (s. 12), *nienawiści kał* (s. 12), *dni jednolity miał* (s. 14), *pożar twojej potencji* (s. 16), *rtęć wzajemnych oskarżeń* (s. 24), *demobil słowa* (s. 25), *papierosy swych żądz kiepować, jej ciała lodówka* (s. 25), *oziębła latorośl śmierci* (s. 30), *składać spojrzeń obojętnych kwiaty, patologii ruchome krajobrazy* (s. 31), *monet gorących perkusja* (s. 34), *świąteł obsesje, lamp ulicznych żółte żądla* (s. 57), *martwą łuską pomrukuje Wisła* (s. 61), *wydmuszka medialna* (s. 75), *falszu matnia* (s. 92), *kał kultury masowej* (s. 118).

Inwencję językową widać też w licznych neologizmach, np.: *super-ekstratwojanowąsuperlaskę* (s. 5), *majciochy* (s. 7), *baunsujących laskach w strojach kąpielowych* (s. 7), *kalesraki* (s. 9), *wstrząsoelektry, terapiochemia* (s. 34), *cosmogry, cosmozabawy, cosmotricki, cosmosztuczki* (s. 42), *komóraś, kasoczas* (s. 64), *balejazoefekty, banknotomonety* (s. 76), *workopenis, kończynorece* (s. 78), *okrutna życia prozajka* (s. 85), *tech-noserdak, opiniopogląd* (s. 92), *interpunkcjonizm* (s. 99).

Jednak najważniejszą zasadą organizującą tekst D. Masłowskiej jest kontrast, który przejawia się w rozmaitych formach. Jedną z nich jest zestawianie elementów leksykalnych o zupełnie odmiennych rejestrach stylistycznych: *niby jesz gównno, ale za to z tęczowego talerzyka* (s. 7), oksymorony: *anioł szpetny* (s. 8), *zasrane komplementy* (s. 11), *girlandy brudnych gaci* (s. 19), *Dobrze o tym wiesz, czasem kusi własnej osoby śmierć, kusi suicydalna możliwość, gdy ktoś ci zrobi taką chujową przykrość* (s. 19), *wyruchać te anioły* (s. 20).

Girlandy – rzeczownik o zabarwieniu książkowym, poetyckim zestawiony został z pospolitym rzeczownikiem *gacie*, dodatkowo określanym przymiotnikiem *brudne*. Naukowy przymiotnik *suicydalna* (pojęcie z zakresu psychologii) o niezwykle ograniczonym zasięgu występowania⁵ w jednym zdaniu spotyka się z bardzo wulgarnym przymiotnikiem *chujowa*. *Anioł*, wyraz związany ze sferą *sacrum*, kontrastuje z wulgaryzmem *wyruchać*.

Zasada kontrastu stosowana jest w porównaniach: *nie widziałeś jej oczu smutnych jak z moczem słoiczki po keczupie „Pudliszki”* (s. 9); *w dole jego spodnie spuszczone jak WTC dwie wieże zburzone* (s. 27); *plamy zakwitły na jej dekolcie jak maki pod Monte Cassino czerwone* (s. 105); *rozchyliwszy żaluzje pionowe jak kochanki sromowe wargi* (s. 129); *totalnie oniemiał, jakby ktoś im ukradł własne jajka z gaci* (s. 142).

Tak więc na przykład prozaiczna czynność spuszczenia spodni została porównana do tragedii związanej z atakiem terrorystycznym na WTC w Nowym Jorku.

Opozycję stylistyczną stanowi próba zastosowania czasu zaprzeszczonego – jako konstrukcji stylistycznie nacechowanej pewną podniosłością i dostojnością, kojarzonej z tekstami językowo bardzo starannymi –

⁵ W słownikach ogólnych języka polskiego i w słownikach wyrazów obcych nie znalazłem przymiotnika *suicydalny*.

w połączeniu z formami żargonowymi, gwarowymi i niepoprawnymi: *Tedy ona z powrotem siem połużyła, biowitul cały wypila i nerwokardiol, i mimo to wciąż się żyła i wszystko słyszała, co się dalej działo, o trzeciej piętnaście jakieś państwo skodom takom jakby jechało, ale zanim ona do ukna zdążyła była dobiegła, to ta skoda już dawno była przemkła jak wciekła, więc połużyła się una na powrót* (s. 46); *A to już nie miał być zaczął się początek Klanu?* (s. 48).

Inna forma kontrastu polega na używaniu konstrukcji, które mają postać naśladowczą oficjalne formuły językowe (można je określić jako pseudourzędowe), a które wyrażają banalną treść: *silna towarzysztwa nie była z jego strony potrzeba, aż tak desperacką drugiego człowieka obecności nie pałał chęcią* (s. 20); *on wykonuje kupowania wielu pączków gest z dżemem* (s. 35); *w stronę pieczywa miałam patrzona* (s. 54); *rozgląda się za jakimiś gałęziami [...] w celu zrobienia z nich wianka* (s. 58); *z powodu konieczności czucia szczęścia* (s. 61); *W wyniku jej usłyszenia Retro ulega silnemu szału* (s. 117); *źle się to skończy dla integralności powłok jego ciała* (s. 143).

Podobna zasada charakteryzuje pseudocytaty – sformułowania zawierające tuzinkowe prawdy, które są przypisywane wybitnym filozofom: *„kto gra ten wygra” – jak mawiał Platon* (s. 8); *Jak mawiał Heidegger „rósł grzyb pod lipą”* (s. 8); *jak mawiał Platon „let nurse give you a shot”* (s. 14).

Występują także cytaty w zmodyfikowanej wersji ortograficznej (np. zapisywane bez spacji), które są przypisywane niewłaściwej osobie: *degustibusnonestdisputandum jak mawiał Platon* (s. 50) – autorem sentencji *De gustibus non est disputandum* jest Pliniusz Młodszy.

Bardzo wyraziście kontrast przejawia się w odwołaniach do tekstów kultury, ponieważ z jednej strony są to aluzje do dzieł kultury wysokiej (Biblia, literatura, teksty filozoficzne), z drugiej zaś – do kultury popularnej (muzyka rozrywkowa, hiphopowa, film) i niskiej (np. slangowe powiedzenia zawarte w dialogach znanych filmów): *A teraz będzie kurs na ósmy dzień tygodnia* (s. 7); *Zabicie psa drugie* (s. 43) – aluzja do tytułów opowiadań M. Hłaski: *Ósmy dzień tygodnia*, *Drugie zabicie psa*; *nad Północ Pragą nocy sobotniej gorączka* (s. 19) – *Gorączka sobotniej nocy*, tytuł znanego filmu J. Badhama z 1977 r.; *dziś już nie pamiętam sytuacji, w których serce pęka* (s. 20) – trawestacja słów piosenki zespołu Jeden Osiem L: *po prostu nie pamiętać sytuacji, w których serce pęka; tyle naraz o zła skutkach negatywnych się nie dowiedział nigdy wcześniej, o armagedo wysokim prawdopodobieństwie i osobistym człowieka niebezpieczeństwie* (s. 21) – Armagedon to w Apokalipsie św. Jana symboliczne miejsce ostatecznej zagłady wrogów Boga, w znaczeniu przenośnym – wielka klęska; *Wracając jednak do rzeczy samych w sobie* – odwołanie do pojęcia „rzeczy samych w sobie” zawartego w dziele I. Kanta *Krytyka czystego rozumu* z 1781 r.; *Żyda lepiej zabij w sobie to ci powiem, mówi się otwarte, a nie otworzone, drze-*

nie i bojaźń Kierkegaard Soren (s. 17) – tytuł polskiego tłumaczenia dzieła Kierkegarda autorstwa J. Iwaszkiewicza z 1982 r. ma inny szyk: *Bojaźń i drżenie; już nie śpiewa z nami cała sala* (s. 27) – aluzja (być może nieświadoma) do piosenki J. Połomskiego *Cała sala śpiewa z nami* z 1979 r.; *Nad marnościami marność tu widzisz* (s. 57) – *Marność nad marnościami, rzekł Eklezjastes: marność nad marnościami i wszystko marność* (Biblia w tłumaczeniu J. Wujka, *Księga Koheleta*); *Bierzcie i jedzcie ze mnie wszyscy* (s. 70) – Biblia w tłumaczeniu J. Wujka, *Ewangelia wg św. Mateusza* (26, 26–28): *Wziął Jezus chleb i błogosławił, i łamał, i dawał uczniom swoim, i rzekł: Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje. A wziąwszy kielich, dzięki czynił i dał im, rzekąc: Pijcie z tego wszyscy; „Cycki sobie usmaż buahaha!”* (s. 70) – nawiązanie do dialogu z filmu *Kiler* J. Machulskiego z 1997 r.; *nie wstaniemy, póki nie wróci Stachu z wyprawy do wnętrza Ziemi* (s. 81) – tytuł powieści J. Verne’a *Podróż do wnętrza Ziemi* z 1864 r.; *Dla inteligencji impossible mission niełatwa* (s. 90) – *Mission: Impossible* to tytuł filmu B. De Palmy z 1996 r.; *ciepłego kino niepokoju* (s. 108) – aluzja do nurtu w kinie polskim zwanego „kinem moralnego niepokoju”; *poniedziałek ja, wtorek ja, jak w tym wierszu znanym* (s. 129) – początek *Dziennika* W. Gombrowicza:

Poniedziałek

Ja.

Wtorek

Ja.

Środa

Ja.

Czwartek

Ja.

Oprócz kontrastu kulturowego obserwujemy także kontrast formalny, który najwyraźniej widać w ukształtowaniu składniowym. Obok wypowiedzeń bardzo rozbudowanych, trudnych percepcyjnie występują krótkie konstrukcje niewerbalne, które powstają przez wyodrębnienie części zdania pojedynczego w oddzielne wypowiedzenia, np. *Ulicami. Schodami. Krzakami biegnie Stachu* (s. 114).

Warto zwrócić uwagę także na inne zabiegi językowe, takie jak apostrofy: *Hej ludzie* (s. 5, 120, 146, 150), *I co złamasie* (s. 7), *O święta Mario, co za sytuacja nierealna!* (s. 117) czy wtręty anglojęzyczne (z nie zawsze poprawnym szykiem i ortografią): *this is the end my friend* (s. 7), *Where is the love you promised me, where is it* (s. 16), *this is the end* (s. 19), *cool kid of death* (s. 30), *let's happy, let's be party* (s. 70), *i am a in your headlights rabbit* (s. 136).

Relevantny stylistycznie jest w analizowanym tekście szyk wyrazów. Można zaobserwować wiele inwersji dalekich od naturalnego linearnego uporządkowania składników wypowiedzenia:

1) rozerwanie przydawki i rzeczownika: *najpiękniejsza w Polsce ulica* (s. 5), *uboga z podmiejskiego miasta krewna* (s. 17), *współżycie wygasło między nimi seksualne* (s. 131), *emocjonalny z jej strony szantaż* (s. 132);

2) rozdzielenie wyrażen przyimkowych: *z naprzeciwko kamienicy* (s. 19), *studentki polonistyki na w gazecie taniej stażu dyskurs* (s. 22), *pod prokuratury budynkiem* (s. 30), *z ubraniowych pobudek* (s. 34), *po z dżemem pączki* (s. 36), *położyć ją na kanapie na z Cepelii kapie* (s. 39), *kupiony za z Unii pieniądze* (s. 95), *pobiegł do na strzeżonym osiedlu mieszkania* (s. 116);

3) postpozycyjny szyk przydawki: *podwórka ropiejące, słów trudnych tyle* (s. 6), *piosenkarka znana* (s. 14), *kiecka droga* (s. 36);

4) szyk przydawka rzeczowna – przydawka przymiotna – rzeczownik: *rzeczywistości negatywny osąd* (s. 12), *gier odczuwana przyjemność* (s. 24);

5) szyk przydawka przyimkowa – rzeczownik: *popija z mlekiem kawą* (s. 15);

6) szyk dopełnienie – orzeczenie – przydawka: *śmiechem wybuchł strasznym* (s. 94);

7) orzeczenie na końcu zdania: *rzeczywistości dodatnie aspekty i strony dostrzeż* (s. 36), *w jakimś amoku się znajdował* (s. 116);

8) inwersyjny szyk nazw własnych: *z Tysiąclecia Stadionu* (s. 5), *nad Północ Pragę* (s. 19), *Mokotów Galeria* (s. 75), *Aleje Pawła Jana* (s. 127);

9) rozdzielenie imienia i nazwiska: *Przesik zrobiła swego czasu Anna* (s. 113).

Niekiedy prowadzi to do trudności w rozumieniu tekstu: *z geograficznym położeniem niekorzystnym zaczniemy wreszcie walczyć Polski* (s. 38); *a jej widział nikt nie* (s. 46); *I popatrz, że na psy pozorantem nie zostałeś tak jak zawsze chciałeś szkoda* (s. 71).

Prozę D. Masłowskiej można byłoby nazwać „koncertem stylów językowych”⁶. Jednak określenie to nie wydaje się adekwatne, ponieważ konkretny styl musi się ukształtować w dłuższym fragmencie tekstu. Tu jednak mamy do czynienia ze skrajnym synkretyzmem stylistycznym, który występuje niemal w każdym zdaniu, tworząc język niezwykle osobliwy, konglomerat leksykalny, frazeologiczny, syntaktyczny, a w konsekwencji kulturowy. Stylu „powieści” nie da się jednoznacznie określić. To jednocześnie pseudointeligencki bełkot, slang młodzieżowy i środowiskowy, język prymitywny i wulgarny, styl potoczny oraz polszczyzna kulturalna.

Ten styl służy, jak się wydaje, pokazaniu totalnej kompromitacji prymitywnego mówienia, a przede wszystkim myślenia o świecie, jest druzgocącą krytyką kultury popularnej i konsumpcyjnej oraz pewnego typu ludzkiej mentalności. Jedną z postaci analizowanej „powieści”

⁶ Tego określenia użył J.Z. Maciejewski w odniesieniu do powieści R. Jaworskiego *Wesele hrabiego Orgaza – Konstruktor dziwnych światów (groteskowe, ludyczne i karnawałowe aspekty prozy Romana Jaworskiego)*, Toruń 1990, s. 163.

gada całe dnie z telewizorem, a jak ten jej za długo nie odpowiada, to do Kasi do piekarni przychodzi, o tak pooglądać, okruchów powyjadać z lady, pogadać, najczęściej o tym pod jakim kątem śnieg nocą padał i co przez Judasz widziała (s. 46). Inny bohater, *Mak Robert, dziennikarz muzyczny około pięćdziesiątki dość wpływowy przeżywa come back na prasy łono dzięki publicznemu przyznaniu się do nadwagi i z otyłością kłopotów* (s. 102). Pewien zespół zrealizował teledysk pod znaczącym tytułem *Nie myśl nic kochanie* (s. 126). Członkowie innego wyróżniają się na scenie muzycznej osobliwym zachowaniem: *my lansujemy podczas koncertów publiczne moczu i kału nietrzymanie* (s. 126).

Jest to świat prymitywny, niezhierarchizowany, chaotyczny, niemożliwy do uporządkowania w prostackiej świadomości bohaterów utworu, świat, w którym wszystko jest jednakowo ważne lub jednakowo nieważne:

Symultaniczność świata, penis, pochwa, Warszawa, mały Piotruś, ten co był po pączki na samym początku po stłuczeniu w sklepie Małe Dziecko na rogu z nazwą neonu, wróciwszy do domu śni sen z szarego kartonu w świetle włączonego wiecznie telewizoru, stara baba cukierki sobie smaży z cukru i wody żółto-sine, smaruje chleb margaryną, rozmawia do lalki murzynek, dziurki w grejfrucie szuka przyczyny, co: źle? (s. 58)⁷.

Hierarchia wartości i ważności faktów zostaje zachwiana. Dla bohaterów D. Masłowskiej śmierć Jana Pawła II ma mniejszą wagę niż jakieś prozaiczne zdarzenie: *co to dla nich że umarł Papież, jak w kserze skończył się papier* (s. 128).

Narratorka ma pełną świadomość kształtu językowego kreowanej przez siebie rzeczywistości w utworze, który nazywa *piosenką*:

Ta piosenka powstała z funduszy Unii Europejskiej. Zawiera liczne niepoprawności gramatyczne i logiczne błędy. Ma na celu przysporzyć czytelników głupich i nieinteligentnych o zadowolenie, że zauważyli błędy i samodzielnie je znaleźli, oraz w przyjemne wprawić ich zdumienie, że sami napisaliby to poprawniej i lepiej, gdyby tylko dostali kija w rękę i trochę ziemi (s. 72).

Często są to wypowiedzi ironiczne:

W tekście użyte zostały słowa skurwiel, jebać, chujoza i chuj, wulgarne mutacje określenia czynności seksualnych i wyrazu penis. Ta dosadność i wulgarność ma na celu do lektury zachęcenie osób, które nigdy by po tę lekturę inaczej nie sięgnęły, osób nieinteligentnych jak również nieletnich, wycieczek szkolnych a także osób niepiśmiennych. Ma to je rozweselić, ma to być bardzo śmieszne (s. 67).

Należy tłumaczeniu na inne języki tej książki ewentualnemu zapobiec, ponieważ postawy bohaterów zdradzają niski moralny poziom, co w złym świetle na Zachodzie stawia Polskę i powszechnie kultywowane tu wartości. Te piosenkę celowo wypromowali Żydzi i masoni, zamiast wypromować pisarzy bardziej zdolnych, takich jak Stanisław Lem, Bruno Schulz i Witold Gombrowicz (s. 119).

⁷ Podobne zjawisko można zaobserwować w powieści *Kosmos* W. Gombrowicza, por. M. Ruszkowski, *O języku „Kosmosu” Witolda Gombrowicza*, [w:] *Gombrowicz w regionie świętokrzyskim*, cz. 2, red. J. Paclawski, Kielce 1995, s. 199–209.

Prowokacyjnie raz komentuje swój utwór jako niezrozumiały, innym razem jako łatwy w odbiorze:

Nie należy się zniechęcać niezrozumieniem piosenki. Przez jej oczywisty poziom literacko mierny spowodowane jest to. Była naszym zamierzeniem taka słabość tekstu, aby niemożliwość przeczytania go nie powodowała kompleksów, wynikając nie z umysłowych braków i inteligencji uszczerbków, lecz właśnie z oczywistej mierności i nieczytelności treści (s. 80).

Celem naszym dla każdego zrozumiała była książkę stworzyć, książkę, którą czyta się w ten sposób, żeby nie trzeba tego wcale robić (s. 97).

Powierzchniowy odbiór utworu D. Masłowskiej – ze względu na jego tematykę skatologiczną, kontrastowanie elementów ze sfery *sacrum* i *profanum*, występowanie licznych wulgaryzmów, form niepoprawnych, osobliwych neologizmów, rozbudowanych wypowiedzi o skomplikowanym szyku wyrazów – może prowadzić do wniosku, że jest to tekst skandalizujący oparty na językowej dezynwolturze i stylistycznej anarchii. Jednak w istocie tworzywo językowe służy tu celom znacznie głębszym, czyniąc z analizowanego tekstu nie tylko jeden z najbardziej radykalnych eksperymentów w literaturze polskiej, ale przede wszystkim utwór mądry i dojrzały. Trudno się zgodzić z opiniami niektórych krytyków, że jest to tylko „literacka wydmuszka”, „tandetna kokieteria” i „zapis odgłosów pijanej Warszawy”⁸.

Do analizowanej „powieści” w pełni można odnieść *credo* stylistyczne W. Gombrowicza:

A zatem pisarz musi dbać nie tylko o język, ale – przede wszystkim – o znalezienie właściwego stosunku do języka. Właściwego, to znaczy, o ile się da, niekrepującego. [...] Stylista współczesny musi mieć wycucie języka jako czegoś nieskończonego i w ruchu. Położy on nacisk raczej na swoje zmaganie się z formą niż na samą formę. Odniesie się do słowa nieufnie, jak do czegoś co mu się wymyka. To rozluźnienie związku pisarza ze słowem zapewnia większą śmiałość w użyciu słów⁹.

D. Masłowska znalazła „właściwy stosunek do języka”, co jednak sprawia, że *Paw królowej* to niewątpliwie lektura dla czytelników świadomych, wymagających i wytrwałych.

The Language of Paw królowej by Dorota Masłowska

Summary

In 2006 D. Masłowska received the Nike Literary Prize for her novel *Paw królowej*. Its language is a radical attempt to clash and contrast stylistically and grammatically totally different linguistic elements, the ways to describe

⁸ M. Sawicka, *Paw warszawski*, „Wprost”, nr 1173 z 29.05.2005.

⁹ W. Gombrowicz, *Dziennik 1953–1956*, [w:] *Dzieła*, t. 7, Kraków – Wrocław 1986, s. 107.

and create the literary reality. In this prose, there are words and linguistic structures which would not meet anywhere else. There is an extreme stylistic syncretism, present in almost every sentence, to create a unique language, a lexical, phrasal, syntactic and, finally culture, compilation. The style is impossible to identify explicitly. It is pseudo-intellectual gibberish, youth slang and sociolect, primitive and vulgar language, colloquial style and cultured Polish. The style is supposed to ridicule primitive speech and simpleminded thinking about the world, criticizing popular, consumptive culture and a certain type of human mentality.

Thum. M. Kołodzińska

Piotr Zbróg

(Akademia Świętokrzyska, Kielce)

ZDANIA Z PODMIOTEM TOWARZYSZĄCYM W STAROPOLSZCZYŹNIE I WSPÓŁCZESNYM JĘZYKU POLSKIM

1. Podmiot szeregowy pojawia się w zabytkach języka polskiego dość często jako wyrażenie złożone z członów współrzędnych. Swoistym wariantem takiego podmiotu jest konstrukcja z podmiotem towarzyszącym. Składa się ona zwykle z podmiotu w mianowniku oraz wyrażenia przyimkowego z + *narzędnik*, np.:

że miły Jesus z swą matką ostali przy domu (Rozm 147/17).

Opis relacji takiego podmiotu z orzeczeniem nie zajmuje znaczącego miejsca w literaturze językoznawczej. W odniesieniu do języka staropolskiego pojawiają się w zasadzie jedynie dwie – sprzeczne ze sobą – opinie. Jedną z nich formułuje Jan Łoś: „gdy imię towarzysza podmiotu wyraża się w narzędniku z przyimkiem z, w staropolszczyźnie stawiano normalnie liczbę pojedynczą orzeczenia, np. *Podsędek z swą synowicą był w pokoju* 1399, Hube Sier. Nr 152¹” (1923, s. 383). Natomiast Krystyna Pisarkowa stwierdza: „Także wtedy obowiązuje l. mn. [orzeczenia – przyp. P.Z.], kiedy sam szereg jest wyrażeniem przyimkowym z + *narz.* Trzeba jednak przyznać, że szeregi takie poznajemy dopiero w XV w., a w połączeniu z regularnym orzeczeniem w l. mn. dopiero w w. XVI. Z orzeczeniem w l. p. pojawia się taki podmiot w w. XX (*Spieszyl Kotowicz z Morozem*)” (1984, s. 20).

Z przytoczonych sądów wynika więc, że orzeczenie przy omawianym podmiocie albo kategorycznie przyjmowało formę singularną, albo wprost przeciwnie – pluralną. Tymczasem nawet pobieżny ogląd zabytków polszczyzny pisanej nie daje asumptu do tak skrajnych sądów. Warto w związku z tym ustalić, jaki zwyczaj panował w języku staropolskim, oraz opisać dokładniej budowę całej konstrukcji z podmio-

¹ Danuta Buttler nie do końca właściwie zinterpretowała te słowa, pisząc: „W historii polszczyzny – według opinii Jana Łośa – przeważał zwyczaj użycia przy takim podmiocie orzeczenia w formie liczby pojedynczej” (por. Buttler 1971, s. 321). Jan Łoś nie mówi przecież o „przeważaniu zwyczaju”, ale wyraźnie określa zasadę – orzeczenie stawiano przy takim podmiocie w liczbie pojedynczej.

tem towarzyszącym. Aby to uczynić, przeanalizowałem wszystkie teksty pomieszczone w elektronicznym *Korpusie tekstów staropolskich* (2004) i z tego źródła pochodzą wyekscerpowane w artykule przykłady zdań.

2. Z punktu widzenia formalnego za typową konstrukcję z podmiotem towarzyszącym będę uznawał przede wszystkim takie wyrażenie, w którym podmiot w mianowniku oraz grupa z + *narzędnik* nie są rozdzielone orzeczeniem, np.:

<D>latego iże *synowie z oćcem* jedną krwią są spojemi a jakoby jeden człowiek między (Dział 10).

Niechaj jidą *ślugi* me z twymi *ślugami* na korabioch (BZ Jos XXI).

Tylko przy takim założeniu można bowiem ustalić, w jaki sposób orzeczenie uzgadnia swą formę gramatyczną – czy z całym podmiotem, czy tylko z jednym z jego członów. Trzeba zauważyć, że Ireneusz Bobrowski uznaje strukturę z przyimkiem za wtórną, potransformacyjną (1998, s. 166). Pierwotnie fraza rzeczownikowa w zdaniu: *Chłopiec z dziewczyną idą* miała według niego postać: *Chłopiec i dziewczyna*, a dopiero później spójnik został zastąpiony przyimkiem z, natomiast rzeczownik przyjął formę narzędnika. Pośrednio tę opinię potwierdza Jan Łoś, pisząc: „Dziś częściej mówimy: *Ojciec z matką wracają*, niż *Ojciec z matką wraca* (natomiast *ojciec wraca z matką*), pod wpływem *Ojciec i matka wracają*” (1923, s. 383).

Zastrzeżenie to formułuję dlatego, że pojawiają się zdania typu:

Maryja, matka boża, częstokroć siadała z *synem* swoim Jesukrystem (Rozm 163/5).

Jest ono niejednoznaczne. Wyrażenie przyimkowe z + *narz.* należałoby w nim uznać za dopełnienie, np. na podstawie reguł generowania zdań (por. Bobrowski 1995, s. 152). Hanna Jadacka, pisząc o podmiocie towarzyszącym, stwierdza jednak m.in.: „Szyk typu: podmiot mianownikowy – orzeczenie – podmiot towarzyszący wyklucza liczbę mnogą słowa osobowego” (2006, s. 143). Uznaje więc, że struktura wyrażenia w funkcji podmiotu może być nieciągła.

3. Materiał źródłowy, który przedstawię, przekonuje, że przytoczone wyżej opinie Jana Łośa i Krystyny Pisarkowej nie są prawdziwe. Ekscerpowane zdania z tekstów staropolskich świadczą o tym, że orzeczenie w konstrukcjach z podmiotem towarzyszącym nie występowało ani wyłącznie w liczbie pojedynczej, ani wyłącznie w mnogiej. W najdawniejszych ciągłych zabytkach języka polskiego można znaleźć przykłady dowodzące, że orzeczenie przy podmiocie towarzyszącym mogło być zarówno singularne, jak i pluralne. Oto cytaty z różnych tekstów:

a) orzeczenie w liczbie mnogiej:

aby *Jozef z Maryją* szli do Betleem (Rozm 62/14).

Cesarz z swymi kapłany/Szli są k niemu z chorągwiami (LegA).

Dalej, gdy *rada z pospólstwem* ustawią wielkierz (OrtOssol 37,2/16).

To błogosławieństwo *Joachim z Anną* świętą otrzymali (MW 82r/1).

ktory szoltys z przysiężniki tymi ku czci jich wziąć mają (Sul 91/23).
a gospodyni twa z czeladzią a z dobytkiem zniemagła ać jidą po nas (BZ 178 d/12).

b) orzeczenie w liczbie pojedynczej:

ksiądz Jarosław, arcybiskup gnieźnieński, jako większy między duchownymi, z *krolem Kazimirem* chwalebnym krolem polskim, jako z głową szlachty i wszego laikostwa, zgodnie a ufaliście *jest ustawił, popisał i listy ućwirdził* (Sul 5/23).

w ktorem jest Anna święta z swoim płodem (MW 82r/11).

A za jego dni *Achyljel z Betel udziałał* Jerycho (BZ Jos XVII).

Dziewica Maryja z inny<mi> paniami też szła za nim na pogrzeb wielice płaczący a narzekając (Rozm 146/9).

Trudno o bardziej przekonujący materiał wstępny, zwłaszcza że przytaczany jest z różnych źródeł. Dziwi więc kategoryczność sądów Jana Łosia i Krystyny Pisarkowej. Tym bardziej, że w fazie początków zapisu tekstu ciągłego w wielu wypadkach pojawiały się z natury wariantywne formy (np. orzeczenia przy skupieniach rzeczownikowo-liczebnikowych). Po stwierdzeniu, że orzeczenie mogło występować w liczbie pojedynczej lub mnogiej, trzeba się zastanowić, co determinowało ten wybór. Analizę warto rozpocząć od opisu formalnego składników tego rozbudowanego podmiotu. W wypadku bowiem typowego podmiotu szeregowego forma gramatyczna członów, a przede wszystkim ich charakterystyka semantyczna miały wpływ na postać orzeczenia, np. forma liczby mnogiej i rodzaju męskoosobowego czasownika pojawiała się regularnie wtedy, gdy przynajmniej jeden z członów podmiotu szeregowego był rzeczownikiem osobowym męskim, por.:

ize Annasz a Kaifasz zeszli sie byli w dom Annaszow słuchać (Rozm 704/19).

4. Z punktu widzenia formalnego najczęściej członami całego podmiotu są rzeczowniki osobowe. Mogą one występować w liczbie pojedynczej lub mnogiej, np.:

aże Jozef z Maryją uciekł do Eipta bojąc się, aby nie umęczeni (Rozm 806/2).

a ten *przysiężnik* z jinymi wszytkimi *przysiężniki* wołali się ku prawu rzekąc (OrtOssol 39,4/27).

Dużo mniejszą frekwencję mają konstrukcje z zaimkami osobowymi, np.:

Gdyż *on z opiekaldniki[em] pospołu* za jego żony żywota dofołdrowali sie tych długow (OrtOssol 65,3/22).

a *ja z swym synem* Jonatą będę na drugiej stronie (BZ Jos X).

Rzadko członami są nazwy istot albo rzeczowniki nazywające grupy osób lub instytucje utożsamiane z reprezentującymi je osobami, np.:

anjeli z archanjołmi teńcują (Rozm 26/11).

Gdy[by] *rada z pospolstwem* ustawi wilkierz (OrtOssol 13,2/4).

Można znaleźć też wyrażenia mieszane – złożone z rzeczowników mających różne cechy semantyczne, np.:

Potem *cesarz s radą* senacką krolewstwo żydowskie rozdzielił na troje (Rozm 20/21).
tedy *wojt z radą* przyjaciel tych dzieci i z przyzwolenim tychże to dzieci mają dać i postawić (OrtMac 57v/3).

Natomiast do wyjątków należą podmioty z rzeczownikami nieosobowymi – odnotowano tylko jeden taki przykład:

zimność z wilkością dawały jemu cielestność, suchość z gorącością dawały jemu rumianość (Rozm 156/3).

5. Głównym problemem opisu zdań z podmiotem towarzyszącym jest ustalenie, kiedy orzeczenie przyjmuje formę liczby mnogiej, a kiedy pojedynczej. Poniżej omówię najważniejsze kwestie z tym związane.

5.1. Regularne zależności pomiędzy podmiotem a orzeczeniem występują w dwóch wypadkach. Naturalna jest postać liczby mnogiej orzeczenia w sytuacji, gdy podmiot w mianowniku występuje w liczbie mnogiej, np.:

kmiecie w tej wsi, gdzie dziesięcina zdrapiona, z tąż pan[n]ią mają być też kłęci (Dział 4/6).

Trudno tu jednak mówić o oddziaływaniu całego podmiotu na formę orzeczenia, ponieważ determinująca jest forma podmiotu głównego.

Drugim wypadkiem swoistej regularności jest sytuacja, gdy orzeczenie poprzedza cały podmiot. Praktycznie bezwyjątkowo orzeczenie uzgadnia formę z członem mianownikowym wyrażenia, por.:

ma na stolec sieść wojt z przysiężniki na ławicę a ma pytać wojt przysiężników (OrtMac 52r/7).

naszym, w ktorem jest Anna święta z swoim płodem (MW 82r/11).

Wyjątki wynotowałem dwa:

a jako z nim umowią wojt z przysiężniki tych dzieci o sprawienie tych długow (OrtMac 57v/5).

Ciało maścią mazali Josef s Nikodemem (Jezusa Judasz przedał...).

W tym kontekście wymaga komentarza uwaga Stanisława Szobera: „Jeżeli z dwóch podmiotów zasadniczych jeden, jako towarzysz, jest wyrażony w formie narzędnika z przyimkiem z, to orzeczenie kładzie się zazwyczaj w formie liczby mnogiej, jakkolwiek spotyka się w takich połączeniach także formę liczby pojedynczej. Np. *Kastor z bratem Poluksem jaśnieli na czele. – Broni się jeszcze z wież Alpuhary Almanzor z garstką rycerzy*” (1963, s. 323). Forma singularna czasownika z ostatniego przytoczonego zdania wynika raczej z postpozycji podmiotu. Aby zilustrować zjawisko wariantywności liczby przy takim podmiocie, trzeba by raczej podać przykłady z szeregiem rzeczowników w identycznej pozycji, a więc przed czasownikiem (P+O).

5.2. W większości wypadków gdy wyrażenie z podmiotem szeregowym zajmuje pozycję przed czasownikiem, a pierwszym członem jest rzeczownik (lub zaimek) w liczbie pojedynczej, brak jest w staropolszczyźnie formalnych zależności między całym podmiotem a orzeczeniem. Na formę orzeczenia nie mają wpływu cechy semantyczne rzeczowników – niezależnie od tego, czy człon mianownikowy jest np. osobowy męski, czy też osobowy żeński jest narzędnikiem, orzeczenie może być singularne lub pluralne, por.:

Co mąż z swą żoną zarobił (OrtOssol 29,3/25).

gospodarz z gospodynią jęli sie smęcić (Rozm 87/1).

Jedna niewiasta z swym mężem przyszła przed gajony sąd (OrtOssol 16,2/21).

a gospodyni twa z czeladzią a z dobytkiem znięgła ac jidą po nas (BZ 178 d/12).

Także brak jest jakiegokolwiek regularności, gdy rzeczownik w narzędniku jest pluralny, por.:

ktory szoltys z przysiężniki tymi ku czci jich wziąć mają (Sul 91/23).

ta to wdowa z przyrodzonymi tego męża swego, na ktore z prawa słuszeć będzie, na poły ma rozdzielić (Sul 105/31).

służebnik se dwiema pochołkoma sędziej ma jechać do wsi tego ziemianina (Dział 17/30).

Charakterystyczny dla całości zjawiska tej nieregularności formalnej jest przykład z *Najstarszych staropolskich tłumaczeń ortyli magdeburskich*:

Gdy[by] rada z pospolstwem ustawi wilkierz (13,2/4).

i drugi, umieszczony w tym samym tekście nieco dalej:

Dalej, gdy rada z pospolstwem ustawią wielkierz (37,2/16).

Należy więc przypuszczać, że czynnikiem decydującym o formie czasownika jest intencja nadawcy. Jeśli chce on podkreślić swoistą równorzędność wykonawców czynności – w zdaniu poniżej: Jezusa i jego matki – używa liczby mnogiej, uzgadniając formę czasownika z całym podmiotem:

iże miły Jesus z swą matką ostali przy domu (Rozm 147/17).

Inny przykład – ilustrujący równorzędność wójta i rady przyjaciół, por.:

tedy wójt z radą przyjaciel tych dzieci i z przyzwolenim tychże to dzieci mają dać (OrtMac 57v/3).

Swoistym wykładnikiem równego traktowania obu członów jest dodanie po nich wyrazu typu *pospołu* (a więc *razem*, *wspólnie*), np.:

Gdyż on z opiekadlniki *pospołu* za jego żywota żony *fołdrowali* sie tych pieniędzy (OrtMac 36r/21).

iże Annasz z Kaifaszem *byli pospołu*, kiedy Jesukrysta przywiedziono (Rozm 713/24).

Jeśli natomiast nadawca uznaje, że „towarzysz podmiotu” jest niższy rangą, formę czasownika uzgadnia z rzeczownikiem w mianowniku. Na przykład w poniższym zdaniu podkreślona zostaje ranga cesarza, por.:

Potem cesarz s radą senacką krolewstwo żydowskie *rozdzielił* na troje (Rozm 20/21).


a w kolejnym – siostry:

a to acz starsza *siostra* s mężem *osiągnęła* (OrtOssol 44,4/20).

Opinię o wpływie „rangi towarzysza” na formę czasownika potwierdzają Stanisław Jodłowski: „Nierzadka jest też mnoga forma orzeczenia przy połączeniu podmiotów przyimkiem z. Forma mnoga orzeczeń jest wyraźnym świadectwem traktowania wszystkich członów w szeregach jako podmiotów” (1973, s. 76) oraz Hanna Jadacka (2006, s. 143).

5.3. Pozostaje jeszcze do rozstrzygnięcia kwestia rodzaju czasownika. Jeśli formę liczby uzgadnia on z rzeczownikiem w mianowniku, forma rodzaju jest zależna od tego rzeczownika. Jeśli rzeczownik jest żeński, czasownik też będzie żeński, jeśli – męski, czasownik też będzie męski itd., por.:


A on s Mikołajem a z Tałomiejem, z tajemniki swego ojca, *pociągnął* do Rzymu (Rozm 112/15).



Jeśli natomiast forma czasownika uzgadniana jest z całym podmiotem, wtedy zależności są nieco bardziej skomplikowane. Omówię je kolejno:

– orzeczenie przybiera formę rodzaju męskoosobowego², gdy podmiot w mianowniku jest rzeczownikiem męskim osobowym lub zaimkiem wskazującym na osobę płci męskiej (podmiot jako całość narzuca czasownikowi taką formę rodzaju), niezależnie od rodzaju podmiotu towarzyszącego, por.:

aby *Jozef z Maryją* nieśli sami po drodze dziecię (Rozm 81/3).



– orzeczenie przyjmuje formę rodzaju męskoosobowego, gdy podmiot towarzyszący wyrażony jest rzeczownikiem męskim osobowym, por.:

tako potym *Anna z Joachymem* wziąwszy Maryję i *nieśli* i dali obiatę Bogu wszechmogącemu (Rozm 13/9).

a tako więc jego *mac* z swymi *przyjacioły* sąc oni byli świętego Jana prosili, iżbyć j on był (Gn 182v/3).

– orzeczenie przyjmuje formę rodzaju niemęskoosobowego, jeśli rzeczowniki są żeńskie w liczbie pojedynczej, por.:

zimność z wilkością dawały jemu cielestność, *suchość z gorącością* dawały jemu rumianość (Rozm 156/5).

² Terminu *rodzaj męskoosobowy* w odniesieniu do czasowników używam tu dla zwiększenia wyrazistości opisu z punktu widzenia porównania ze stanem współczesnym. W staropolszczyźnie XIV- i XV-wiecznej czasowniki typu *nieśli* łączyły się nie tylko z rzeczownikami nazywającymi mężczyzn, ale czasem również z rzeczownikami nazywającymi zwierzęta (por. *owce i woły nie będą pasieni przeciw jej* – BZ Ex XXXIII /40c/2a). Adekwatniejszym terminem byłby tu więc *rodzaj męskożywotny*. Wspomnieć trzeba, że jeszcze rzadko pojawiały się też konstrukcje typu *Jaki jest to, iż wiatrowie i morze posłuszni są jemu?* (Rozm 290/16).

O akomodacjach w wypadku połączenia rzeczowników o innych cechach gramatycznych i semantycznych trudno orzec, ponieważ nie pojawiają się takowe w zabytkach (generalnie dominują połączenia rzeczowników osobowych męskich w liczbie pojedynczej lub mnogiej albo przynajmniej z jednym takim rzeczownikiem). Wynotowane frazy występują natomiast w zdaniach z czasownikiem, którego forma nie wskazuje na rodzaj, np.:

Dziatki s matką narzekają (Skarga umierającego).

Dalej, gdy rada z pospólstwem ustawią wielkierz (OrtOssol 37,2/16).

6. Konstrukcje z podmiotem towarzyszącym we współczesnej polszczyźnie w wielu aspektach przypominają konstrukcje staropolskie. Przekonuje o tym obserwacja zdań wyekscerpowanych z *Korpusu języka polskiego IPI PAN* (większość cytatów pochodzi z tego źródła).

6.1. Zwyczaj stawiania orzeczenia w liczbie pojedynczej lub mnogiej, gdy podmiot w mianowniku występuje w liczbie pojedynczej, trudno i obecnie inaczej wytłumaczyć niż chęcią wskazania rangi wykonawców czynności bądź zaznaczeniem emocjonalnego stosunku do jednego z nich. Stąd właśnie gdy nadawca z jakiegoś powodu uznaje osobę nazywaną przez podmiot mianownikowy za ważniejszą, orzeczenie uzgadnia z nim formę liczby, por.:

Wędryński wraz z kolegami sprowadził na ziemię Mariusza Zganiacza i całą drużynę Korony (GW).

Ten syn z matką wyjechał (New).

Ojciec z matką rozmawiał w kuchni (Kof).

że Anna z Lewskim prowadzi nadal, nieco może nerwową, powitalną rozmowę (Szym).

Polak z Polakiem zawsze najpierw pogada o robocie (Ban).

Gdy zdaniem nadawcy „towarzysz” ma tę samą rangę, orzeczenie jest pluralne, por.:

Laszkiewicz wraz z Damianem Słaboniem i Piotrem Sarnikiem znajdują się z Cracovii (PS).

Marcin razem z grupą przyjaciół pojechali na pogrzeb Jana Pawła II do Rzymu (Pol).

Helena z Jerzym uśmiechali się, chyba dość dwuznacznie (GrePiet).

Czy Krzys z Puchatkiem popłynęli na pomoc Prosiaczkowi? (GW).

Czuł, że Anita z Ireną chcą zostać same (Sos).

Rano Aleksander z synem biegli do pobliskich sklepików (Wol).

Kwestie rodzaju czasownika pluralnego pozostają w zasadzie bez zmian w stosunku do wniosków sformułowanych podczas analizy zabytków. Jeśli jeden z rzeczowników nazywa mężczyznę, orzeczenie jest męskoosobowe, jeśli zaś wykonawcami czynności są dwie kobiety – czasownik przyjmuje rodzaj niemęskoosobowy. We współczesnym języku polskim pojawiają się natomiast połączenia zawierające nazwę kobiety i rzeczownik *dziecko* (nieodnotowane w staropolszczyźnie), np.:

Matka z dzieckiem przyszli niespodziewanie (Ban).

W takim wypadku czasownik zwykle przyjmuje formę męskoosobową (konflikt rodzajowy).

6.2. We współczesnym języku polskim zdecydowanie częściej niż w staropolszczyźnie orzeczenie stoi w liczbie mnogiej, gdy czasownik poprzedza podmiot, czyli dochodzi do uzgodnienia formy z całym podmiotem, por.:

W półfinałach *zagrają Dementiwa z Kim Clijsters* (GW).
w której *szli profesor Smolka z hrabiną Stanisławową Tarnowską* (Rost).
W egzekucji *zginęli m.in. felczer Szłoma Rotman z synami* (Urb).

Pozostają rzecz jasna frazy, w których czasownik dostosowuje swą formę do pierwszego z rzeczowników, np.:

W willi na Salwatorze *pozostała jedynie córka, Bronisława, ze służącą Marią Maciółówną* (Bil).
Na samym końcu *wszedł poseł Robert Czubak z elegancką blondyną* (New).
Wszedł Mistrz z Pomocnikiem (GrePiet).

Można powiedzieć, że statystycznie występuje równowaga pomiędzy konstrukcjami, w których forma orzeczenia uzgadniana jest z całym podmiotem lub tylko z jego pierwszym członem. To swoiste wyrównywanie częstotliwości uzależniania formy czasownikiem z całym podmiotem przy szyku przestawnym pojawia się zresztą dużo wcześniej i obejmuje też klasyczny podmiot szeregowy.

6.3. Warto zwrócić uwagę na te konstrukcje w rozwoju polszczyzny, których nie notuje literatura staropolska (pojawiają się one w późniejszych fazach, znajdujemy je np. u B. Prusa czy W. Reymonta). Pierwszy typ reprezentowany jest przez poniższe zdania:

Oboje z matką znamy się na tym, już ja ci mówię (Rey).
Obaj z Websterem mocno na tych charkach przytyliśmy i ciężko je wyspacerować (New).
Oboje z Florą nie mieliśmy na ten temat żadnego pojęcia (Lu).
Oboje z mężem pozostają bez pracy od strajku w Intersterze (DzP).

W zdaniach tych wykonawcami czynności są dwie osoby, a nie – jak ewentualnie można by przypuszczać – trzy (np. oboje i Flora). Przekonuje o tym kontekst:

Małgosia i Krzysiek. Byli zbulwersowani. *Oboje z Krzysiem* byli pod ogromnym wrażeniem... (Lu).

Po liczebniku *oboje* dodatkowo pojawia się nazwa jednego z referentów obejmowanych już liczebnikiem. Orzeczenie jest w takich wypadkach pluralne w rodzaju męskoosobowym, podobnie gdy wystąpi liczebnik *obaj* lub *obydwaj*. Natomiast przy liczebniku *obie* czasownik przyjmuje formę niemęskoosobową.

6.4. Bardzo podobne w istocie do powyższych wypowiedzi są zdania z zaimkiem *my* jako głównym podmiotem – wskazuje on na dwóch referentów, a dodatkowo w specyficznej funkcji towarzysza wymieniany jest jeden z wykonawców czynności, por.:

My się z nim zmówili, że razem uciekniemy (New).
a *my z Farmerem zostaliśmy sami w tej wietnamskiej restauracji* (New).
I *my z Pietrkiem tacy jesteście* (New).

Przekonuje o tym zdanie, w którym na dwóch referentów wskazuje liczebnik *oba*, por.:

My z nim oba zeszli w 1949 roku ze statku w porcie Halifax – wyjaśnił (New).

Można przyjąć zarówno, że zaimek *my* narzuca formę czasownikowi, jak i że funkcję tę pełni cały podmiot.

6.5. W końcu ostatnią już grupę reprezentują następujące zdania, które można uznać za wariant zdań z poprzedniego punktu:

*Kupowaliśmy z Medalikiem naszą wędlinkę w „Warmia Deli” na Roncesvalles (New).
W sobotę będziemy z Asią siedzieć na naszym ranczo (GW).*

Jesteśmy z mężem starszymi ludźmi (GW).

Biegli z Bašką obok siebie (Ban).

Pozbierały z koleżanką dzieciaki, przyciały się w głębi lasu, a ona pobiegła po pomoc (Ban).

Tu również kontekst wskazuje na dwóch wykonawców czynności. Interesującą kwestią jest w tym wypadku fakt, że dokonana została w nich elipsa podmiotu mianownikowego, jak również, że w takiej sytuacji podmiot towarzyszący zajmuje zwykle miejsce za orzeczeniem. Przymyślnie podmiotem mianownikowym jest w tych zdaniach zaimek *my*, jednak nie wykluczam także zaimka *ja*. Przy akomodacji z całym podmiotem czasownik przyjąłby również formę liczby mnogiej, por.:

Ja z Medalikiem kupowaliśmy naszą wędlinkę.

Za cechę wspólną większości konstrukcji z p. 6.3., 6.4. i 6.5. można przyjąć to, że mimo występowania czasownika w liczbie mnogiej – co sugeruje równoważność wykonawców – „niższą rangę” dla nadawcy ma osoba, na którą wskazuje podmiot towarzyszący. To właśnie ona stoi niejako obok podmiotu głównego, chociaż czynność wykonują razem.

7. Analiza zdań zawierających podmiot towarzyszący, wyekscerpowanych z tekstów staropolskich, dowodzi, że dotychczasowe ustalenia dotyczące uzgadniania formy orzeczenia z podmiotem okazują się nieprecyzyjne. W staropolszczyźnie orzeczenie to nie było ani wyłącznie singularne, ani wyłącznie pluralne. Pojawiały się obydwie formy liczbowe, statystycznie trudno jest wskazać wyraźną przewagę zdań z którąś z nich. Jak wykazałem na podstawie materiału źródłowego, można wskazać pewne tendencje do przyjmowania przez orzeczenie formy liczby pojedynczej lub mnogiej:

a) jeśli orzeczenie występowało przed podmiotem (O+P), forma orzeczenia uzgadniana była z mianownikowym członem podmiotu;

b) w szyku odwrotnym (P+O) orzeczenie było pluralne, gdy rzeczownik w mianowniku był pluralny;

c) gdy zaś rzeczownik w mianowniku występował w liczbie pojedynczej, liczba gramatyczna orzeczenia zależała od rangi, którą nadawano osobie nazywanej przez podmiot towarzyszący: jeśli nadawca uznawał ją za równą głównemu wykonawcy czynności (wskazywanemu rzeczownikiem w mianowniku), czasownik przyjmował formę liczby mnogiej

(narzucaną przez cały podmiot); gdy zaś według nadawcy jej ranga była zdecydowanie niższa, czasownik przyjmował formę liczby pojedynczej (narzucaną przez człon główny, mianownikowy).

Ta ostatnia zależność wydaje się dość dobrym wyjaśnieniem wariantowości form liczby czasowników przy podmiocie szeregowym. Tendencja ta obserwowana jest również we współczesnej polszczyźnie (por. Buttler 1971, s. 321; Jodłowski 1973, s. 89; Jadacka 2006, s. 143; Zbróg 2003, s. 78).

W trakcie rozwoju języka polskiego pojawiało się coraz więcej konstrukcji zawierających orzeczenie w prepozycji do podmiotu, w których czasownik uzgadniał swą formę z całym podmiotem, a nie tylko z jego członem mianownikowym, np. *W tej sytuacji Wojtek z Marysią zostali w Syrii*. Obecnie widać bardzo wyraźnie, że częstotliwość wystąpień takich konstrukcji w badanym materiale jest wysoka.

Źródła

(za: Korpus tekstów staropolskich PJS IJP PAN)

- BZ – Biblia królowej Zofii
 Dział – Kodeks Działyńskich
 Gn – Kazania gnieźnieńskie
 LegA – Legenda o świętym Aleksym
 MW – Modlitwy Wacława
 OrtMac – Wyroki sądów miejskich czyli ortyle
 OrtOssol – Najstarsze staropolskie tłumaczenie ortyli magdeburskich
 Rozm – Rozmyślanie przemyskie
 Sul – Kodeks Świętosławów

(za: Korpus języka polskiego IPI PAN)

- Ban – A. Baniewicz, *Drzymalski przeciw Rzeczypospolitej*, Warszawa 2004.
 Bil – P. Biliński, *Feliks Koneczny (1862–1949). Życie i działalność*, Warszawa 2001.
 DzP – „Dziennik Polski” (2002).
 GrePiet – M. Gretkowska, P. Pietucha, *Sceny z życia pozamążelskiego*, Warszawa 2003.
 GW – „Gazeta Wyborcza” (styczeń – maj 2006).
 Kof – K. Kofta, *Wielką miłość tanio sprzedam*, Warszawa 2003.
 Lu – K. Lupa, *Podglądania*, Warszawa 2003.
 New – J. Abramow-Newerly, *Młyn w piekarni*, Warszawa 2002.
 PS – „Przegląd Sportowy” (2006).
 Pol – „Polityka” (2003).
 Rey – W.S. Reymont, *Chłopi*, Kraków 1957.
 Rost – M. Rostworowska, *Portret za mgłą: opowieść o Oldze Boznańskiej*, Warszawa 2003.
 Sos – J. Sosnowski, *Prąd zatokowy*, Warszawa 2003.
 Szym – W.P. Szymański, *Niedźwiedź w katedrze*, Kraków 2001.

- Urb – K. Urbański, *Leksykon dziejów ludności żydowskiej Kielc 1789–2000*, Kraków 2000.
Wol – M. Wolski, *Alterland*, Warszawa 2003.

Bibliografia

- I. Bobrowski, 1995, *Gramatyka opisowa języka polskiego*, t. I, Kielce.
I. Bobrowski, 1998, *Gramatyka opisowa języka polskiego*, t. II, Kielce.
D. Buttler, 1971, *Składnia*, [w:] D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *Kultura języka polskiego*, Warszawa.
H. Jadacka, 2006, *Kultura języka polskiego*, Warszawa.
S. Jodłowski, 1973, *Podstawy składni polskiej*, Warszawa.
J. Łoś, 1923, *Składnia*, [w:] T. Benni, J. Łoś, K. Nitsch, J. Rozwadowski, H. Ułaszyn, *Gramatyka języka polskiego*, Kraków.
K. Pisarkowa, 1984, *Historia składni polskiej*, Wrocław.
S. Szober, 1963, *Gramatyka języka polskiego*, wyd. 6., Warszawa.
P. Zbróg, 2003, *Dyskusyjne problemy akomodacji morfologicznych w opisie generatywnym*, Kielce.

Sentences with an Accompanying Subject in Old and Contemporary Polish

Summary

As the analyzed material shows, sentences with an accompanying subject appeared as early as in Old Polish. The verb in such sentences came to double consensus with the subject about its form. When the person named by the accompanying subject was of minor importance, the verb adjusted its form with the main subject (e.g. *Ojciec z synem wszedł* – *The father and the son came in*). However, when the accompanying subject was as important as the main agent of action, the verb adjusted its form to either of the subject (e.g. *Ojciec z synem wyszli*). The tendency is also visible in contemporary Polish.

Tłum. M. Kołodzińska

Justyna Walczak
(Uniwersytet Warszawski)

TRANSFER TRANSLATORYCZNY NEOLOGIZMÓW JOYCE'OWSKICH Z FRAGMENTÓW ULISSESA W TŁUMACZENIU MACIEJA SŁOMCZYŃSKIEGO

W rozważaniach nad przekładem i procesem przekładania kluczowym pojęciem jest transfer translatoryczny, czyli drugi etap procesu tłumaczenia, polegający na „magazynowaniu informacji”¹, etap pomiędzy rozumieniem tekstu wyjściowego a tworzeniem tekstu docelowego. Transfer translacyjny obejmuje producenta tekstu prymarnego, tłumacza i adresata. Dla celów niniejszego artykułu zostaną przedstawione dwa typy transferu: formalny (strukturalny) i dynamiczny (funkcjonalny i kulturowy)².

Interesującymi przykładami transferu translatorycznego są neologizmy, które sprawiają wiele trudności translacyjnych i często określane są jako jednostki leksykalne względnie nieprzekładalne. Niniejszy artykuł poświęcony jest analizie transferu neologizmów angielskich na język polski. W większości wypadków transfer neologizmów jest wskaźnikiem adekwatności przekładu i jest to również przedmiotem tej pracy. Do analizy zostanie wykorzystana próba materiałowa zawierająca 115 leksemów, wyekscerpowanych z trzech następujących rozdziałów: epizod VII, XII, XV.

Klasyfikacja próby materiałowej zostanie dokonana wg podziału neologizmów zaproponowanego przez Hannę Jadacką w części *Hasła problemowe „Nowego słownika poprawnej polszczyzny”*³. Neologizmy można podzielić na cztery grupy: słowotwórcze, znaczeniowe (neosemantyzmy), zapożyczenia wyrazowe z innych języków oraz frazeologiczne. W obrębie neologizmów słowotwórczych znajdują się te wyrazy nowe,

¹ Zob. B. Kielar, *Tłumaczenie i koncepcje translatoryczne*, PAN, Wrocław 1988.

² Pojęcie transferu pierwszy zdefiniował E. Nida w *The Theory and Practice of Translation*. W pracy nad niniejszym artykułem korzystałam z wydania z 1982 r. Zob. również E. Nida, *The nature of dynamic equivalence in translating*, „Babel” 23(3), 1977, s. 99–103 oraz *Language Structure and Translation*, California 1975.

³ *Nowy słownik poprawnej polszczyzny PWN*, red. A. Markowski, cz. *Hasła problemowe*, hasło: *Neologizmy*, oprac. H. Jadacka, Warszawa 2002, s. 1700–1701.

które zostały utworzone od wyrazów już istniejących za pomocą odpowiednich formantów. Szczególnym przypadkiem neologizmu słowotwórczego są tzw. hybrydy językowe, czyli wyrazy powstałe w wyniku derywacji przy zastosowaniu formatów obcych.

Wśród zebranych leksemów najwięcej jest neologizmów słowotwórczych, np. *wilczooko (wolfeye)*, *plaskudo (warmhosed)*. W większości wypadków trudno jest przyporządkować omawianym wyrazom kategorii składniowe i poszczególne znaczenia. Należy ponadto zauważyć, że każdy spośród zebranych leksemów stanowi żartobliwą kompozycję słowotwórczą, która nawet wyizolowana z kontekstu jest autonomiczną jednostką komiczną, np. *głupśmiechnięta*, *srybolet*, *bylecostyk*⁴. Istnieje kilka strategii tworzenia neologicznych formacji słowotwórczych, będących nośnikami komizmu w perspektywie translatorycznej. Niektóre z nich odwołują się do normatywnych sposobów derywacji, inne do jawnych naruszeń normy. Danuta Buttler wyróżniła dwa typy kompozycji neologizmów komicznych pod względem słowotwórczym. Pierwsza z nich „wyzyskuje zjawisko spontanicznej reakcji komicznej odbiorców na wyrazy nowe, dotychczas niespotykane, choć utworzone poprawnie”⁵, a druga naruszenia normy poprzez niestandardową derywację.

Pojawia się tu problem wyodrębnienia znaczeń powstałych neologizmów. Zanim jednak zajmiemy się tą kwestią, trzeba uporządkować zebrany materiał. W próbie materiałowej można znaleźć:

a) neologizmy przymiotnikowe i imiesłowowe, w tym:

– złożenia, np. *pięknokłęba (gallantbuttocked)*, *morskouśmiechnięta (seasmiling)*, *cieplourękawiczniony (warmgloved)*, *włochatonozdrzasty (hairynostrilled)*, *pulchnowymionna (plumpuddered)*, *kapustouchy (cabbageeared)*;

– zrosty, np. *trzeszczącaturkoczająca (groagrousegurgling)*, *krokachpodskokach (stilthops)*;

– zestawienia, np. *niewinnym razem (afterwits)*, *święty Dupcenty (wxies's Dargle)*;

b) neologizmy rzeczownikowe, w tym:

– złożenia, np. *muzykomatematyka (musemathematics)*, *biustorozwijacz (chest exuber)*;

– zrosty, np. *kloakamacherzy (cloacemaker)*, *krzyżkorkociąg (cork-screw cross)*, *roguryk (hawhorn)*.

Takie formy jak *cieplourękawiczniony* czy *włochatonozdrzasty* zwracają uwagę nietypowością – nie poddają się bezkontekstowej analizie – traktowane są jako kompozycje wywołujące rozbawienie odbiorcy. Efekt komiczny tłumaczy także poprzez zrosty rzeczownikowe i rzeczownikowo-czasownikowe, np.: *stalkopyt (steelhoofs)*, *baryłton (barrel-*

⁴ Zob. D. Buttler, *Polski dowcip językowy*, wyd. III, Warszawa 2001, s. 151–192.

⁵ Tamże, s. 152.

tone), *krokipodskoki* (*stilthops*), *kanaplecysiodło* (*ottomansaddleback*), *bykombraterski* (*bullockbefriends*), *krzyżkorkociąg* (*corkscrew cross*), oraz złożenie, np. *muzykomatematyka* (*musemathematics*). Szczególnie interesujące są formy *krzyżkorkociąg* oraz *kanaplecachsiodło*, powstałe w wyniku niestandardowej kompozycji. Wersja oryginalna tego neologizmu ma postać wyrażenia zbudowanego z dwu autonomicznych leksemów *korkociąg* i *krzyż*, *corkscrew* i *cross*. Tłumacz z pewnością kierował się konsekwencją lingwistyczną w przekładzie tego neologizmu. Transfer formalny (dosłowny) byłby tu niekomunikatywny. W tym wypadku strategia kompozycji słowotwórczej powszechnie stosowanej w tekście prymarnym posłużyła za matrycę przekładu jednostki *krzyżkorkociąg*. Dynamiczny transfer umożliwia zmianę tylko formy zapisu danej treści, a nie inwazyjną ingerencję w siatkę właściwości semantyczno-syntaktycznych.

Z kolei neologizm *kanaplecachsiodło* (*ottomansaddleback*) jest złożeniem trzech rzeczowników: *kanapa*, *plecy* i *siodło*. Warto przeanalizować ich własności semantyczne. Leksem *ottomansaddleback* składa się z następujących jednostek: *ottoman*, *saddle* oraz *back*. Wyraz *ottoman* WSAP tłumaczy przez słowo 'otomana'⁶. USJP definiuje je następująco: 'niska kanapa z miękkim oparciem i z bocznymi wałkami zamiast poręczy'. Zastanawia użycie wyrazu *kanapa* zamiast *otomana* przez tłumacza. Wyraz *kanapa* jest hiperonimem jednostki *otomana* i dodany do hiponimu nie zmienia znaczenia słowa: *kanapa otomana*. Wybór Macieja Słomczyńskiego uzasadniony jest próbą ekonomizacji leksemu oraz strategią gry językowej zawartej w leksemie. Dziwaczność tego wyrazu spowodowana jest faktem, że głoska *p* stanowi część dwu następujących po sobie członów złożenia: *kanaplecy-*. Zapewne występowanie głoski *p* w leksemie *kanapa* zaważyło na umieszczeniu go w kompozycji słowotwórczej, tym bardziej że jest on hiperonimem w stosunku do odpowiednika formalnego: *otomana*.

Pojawiają się także problemy w klasyfikacji neologizmów. Na przykład wyraz *baryłton* (*barreltone*) jest trudny do zakwalifikowania ze względu na grę językową w strukturze formalnej tej jednostki. W obrębie tego wyrazu możliwe są dwa zabiegi derywacyjne. Jedną z możliwych modyfikacji jest zmiana morfemu *bary-* na *barył-*. Pierwszy z nich wchodzi w skład leksemu *baryton*. W tej perspektywie neologizm *baryłton* powinien być traktowany jako parodia słowa *baryton*, zniekształcenie jego struktury fonetycznej. Z drugiej strony prymar-

⁶ Wszystkie definicje leksemów angielskich podaje za *Wielkim słownikiem angielsko-polskim PWN-Oxford*, Warszawa 2005, natomiast definicje leksemów polskich za *Uniwersalnym słownikiem języka polskiego PWN*, Warszawa 2003 oraz za *Innym słownikiem języka polskiego PWN*, Warszawa 2000. Cytaty z ISJP zostaną oznaczone w tekście za pomocą przypisów śródtekstowych lub wzmianek w tekście.

na wersja tego wyrazu nie tylko odwołuje się do leksemu *baryton*, ale i do kompozycji dwóch wyrazów *barrel* o znaczeniu: 'beczka, beczułka, baryłka' i *tone*, który oznacza: 'ton, barwę dźwięku, odcień, wzmocnić, współgrać, harmonizować, pasować'. Neologizm *barylton* powinien być zatem zakwalifikowany jako kompozycja słowotwórcza. Stanowi tu nie tylko parodię leksemu *baryton*, ale i autonomiczne znaczeniowo złożenie rzeczowników *baryłka* i *ton*.

W tym wypadku słowotwórcze wyznaczniki dowcipu, takie jak dwuplanowość znaczeniowa czy szyfr komunikatu, są bardzo wyraźne. „Neologizmy tego rodzaju – analizowane z punktu widzenia swego indywidualnego kształtu, jako poszczególne pozycje wyrazowe – są elementami dowcipu, ale jednocześnie jako realizacje pewnych typowych modeli słowotwórczych wchodzą w skład tej grupy środków językowo-komicznych, które można by nazwać elementami humoru językowego”⁷.

W próbie materiałowej dosyć często pojawiają się złożenia przysłówkowo-czasownikowe i imiesłowowe, np. *nigdypękl* (*neverrip*), *szalwcał* (*erheard inalł*). Neologizm *nigdypękl* (*neverrip*) stanowi transfer formalny produktywnego w języku angielskim formatu złożenia ze składową *never*. Kompozycja prymarna składa się z leksemów *never* i *rip*. Leksem *rip* ma znaczenie czasownikowe i rzeczownikowe: 'rozdarcie, rozcięcie, rozedrzeć, rozciąć, podrzeć, wyrwać'. Pozornie żadne z powyższych znaczeń nie koresponduje z czasownikiem *pęknąć*. USJP podaje następującą definicję tego czasownika: *pęknąć*: '2. z siłą się rozerwać, trzasnąć, najczęściej na dwie części'. Czasownik *rozrywać się* definiowany jest w USJP za pomocą leksemu *rozedrzeć się*, czasownik *rozedrzeć się* zaś: 'ulec rozdarciu, pęknąć'. Można zatem uznać, że jednostki leksykalne *rozrywać się* oraz *rozedrzeć się* są względem siebie synonimiczne, z wyjątkiem kategorii identyczności, zgodnie z twierdzeniem, że jeśli dwa wyrazy są synonimami, to można je stosować zamiennie w ramach danego wyrażenia, nie powodując zmiany jego znaczenia⁸.

W omawianym wypadku synonimię warunkuje ta sama kategoria składniowa leksemów, w ramach której mogą one być wymieniane. Ponadto czasownik *pęknąć* jest hiperonimiczny względem leksemu *rozedrzeć się*. Stąd zapewne wybór tłumacza, który przenosi na grunt języka polskiego angielską matrycę słowotwórczą, a jednocześnie dokonuje dynamicznego transferu całego neologizmu. Niestety, nie udało się przenieść na grunt polski oryginalnej instrumentalizacji głoskowej w wyrazie *neverrip*, prymarne właściwości semantyczno-syntaktyczne zostały tu zachowane kosztem postaci fonicznej neologizmu.

W próbie materiałowej znalazły się także zrosty rzeczownikowo-czasownikowe, np. *stalądzwięczące* (*steelyringnig*). Warto przyjrzeć się temu przykładowi ze względu na transfer dynamiczny kategorii składniowej

⁷ D. Buttler, *Polski dowcip...*, op.cit., s. 155–156.

⁸ Zob. L. Koj, *Problemy semiotyki logicznej*, Warszawa 1990.

pierwszego członu kompozycji. W wersji prymarnej zrost ten zbudowany jest z przymiotnika *steely* – 'stalowy' oraz z imiesłowu przymiotnikowego *ringnig* – 'dźwięczący'. Połączenia przymiotnikowo-imiesłowowe rzadko występują w polszczyźnie, o ile w ogóle występują, dlatego Maciej Słomczyński zdecydował się na przekład formalny tylko drugiego członu kompozycji. Co ciekawe, wykorzystał tu typ zrostu, czyli takiego formatu słowotwórczego, w którym odmianie ulega końcowy człon wyrazu. Pierwszy człon zrostu *steely* został przetłumaczony za pomocą rzeczownika *stal* w formie narzędnika liczby pojedynczej – *stalią*. Na płaszczyźnie semantyczno-syntaktycznej nie ma specjalnych odchyłeń od oryginału. Transferowi dynamicznemu uległa jedynie kategoria składniowa wyrazu *steely*. Jest to wyraźny przykład wymienności w obrębie zbioru wyrażenń równoznacznych. Zarówno leksemowi *stalowedźwiczące*, jak i *stalądźwiczące* można przyporządkować ten sam sem, ale w ramach innej kategorii składniowej. Oznacza to, że wyrazom wymienialnym w pewnych kontekstach mogą być przyporządkowane wzajemnie jednoznaczne właściwości semantyczne w ramach zbioru wyrażenń jednoznacznych⁹.

W materiale występują bardzo liczne kompozycje z obydwojma członami rzeczownikowymi lub rzeczownikowym i czasownikowym, w których co najmniej jeden ma charakter onomatopeiczny, np. *plaskudo* (*smackable warmhosed*), *brzękkopyt* (*ringhoofs*), *roguryk* (*hawhorn*), *brzękstali* (*ringsteel*), *tralaupewnia* (*reassuralooms*).

Neologizm *plaskudo* został przełożony jako zrost, choć w tekście prymarnym występuje jako wyrażenie – kompleks neologiczny. Polski człon *plask* jest dynamicznym odpowiednikiem angielskiego *smack*, czyli 'klaps, policzek, trzaśnięcie, uderzenie, plaśnięcie, cmoknięcie, cmok'. Autor tekstu prymarnego utworzył za pomocą produktywnego formantu *-able* przymiotnik *smackable*, który również w języku angielskim postrzegany jest jako neologizm i nie stanowi hasła słownikowego. Tego typu obcą formację słowotwórczą można przetłumaczyć za pomocą imiesłowu *plaskający*, przymiotnik *plaskowy* utworzony od rzeczownika (onomatopei) *plask* brzmi nienaturalnie. Strategia ekwiwalencji dynamicznej była zatem w tym wypadku konieczna.

Z kontekstu wiadomo, że autor pragnął oddać odgłos plaskającej podwiązki na kobiecym udzie, jednak – nawet nie odwołując się do kontekstu – można wykorzystać wyraz *plaśnięcie* jako podstawę słowotwórczą, gdyż figuruje on w definicji angielskiego leksemu *smack*. Z kolei drugi człon omawianego wyrażenia *warmhosed* jest imiesłowem przymiotnikowym biernym o znaczeniu 'ciepło odziane w pończochy'. Neologizm ten stanowi zrost przysłówka *warm* oraz przymiotnika odrzeczownikowego *hosed*, utworzonego za pomocą bardzo produktywnego

⁹ Zob. L. Koj, *Problemy semiotyki...*, op.cit., s. 49–65.

nego w języku angielskim sufiksu *-ed*. W tym wypadku tłumaczenie ma charakter czysto kontekstowy i metaforyczny. Z punktu widzenia analizy semantyczno-syntaktycznej transfer tego leksemu wydaje się niepoprawny. Istotny jest fakt onomatopeizacji pierwszego członu neologizmu wtórnego *plaskudo*, co jest zgodne z intencją autora oryginału.

Na gruncie bezkontekstowej próby materiałowej niektóre jednostki leksykalne wydają się przełożone niewłaściwie. Baza ta uniemożliwia jednak ocenę leksemu z perspektywy kontekstualnej. Nie można niekiedy rozstrzygnąć, dysponując przedstawionymi tu narzędziami metodologicznymi, czy dany wyraz został poprawnie przełożony.

W wypadku wyrazu *roguryk* tłumacz zastosował dynamiczną strategię przekładu, oddając grę językową zawartą w strukturze wyrazu, polegającą na jego instrumentalizacji głoskowej. Neologizm *hawhorn* jest kompozycją dwu rzeczowników *horn* 'róg' i *howl* 'wycie'. W oryginalnej postaci neologizmu *hawhorn* zastosowano instrumentalizację za pomocą głoski *h*. Słomczyński uznał, że ważniejsza w przekładzie tego neologizmu jest jego warstwa dźwiękowa od właściwości semantyczno-syntaktycznych. Stąd zrost *roguryk*, a nie *roguwycie*.

Ciekawym przykładem kompozycji onomatopeicznych są leksemy *brzękstali* (*ringsteel*) oraz *brzękkopyt* (*ringhoofs*). W obydwu zrostach występuje ten sam element dźwiękonaśladowczy *ring*, który WSAP definiuje jako 'dzwonienie, dźwięczenie', ale nie 'brzęk'. USJP opisuje leksem *brzęk* następująco: '1. dźwięk lub seria dźwięków, które powstają wtedy, gdy szklane lub metalowe przedmioty uderzają o siebie; 2. wykrzyknik nazywający dźwięk lub serię dźwięków [...]'. Okazuje się, że przekład onomatopei nastręcza trudności natury fonicznej. Wyraźnie zatem widać, że ocena trafności przekładu wyrazów dźwiękonaśladowczych jest niezwykle trudna, a analiza semantyczno-syntaktyczna nie zawsze przynosi oczekiwany rezultat. Mogłoby się wydawać, że lepszym rozwiązaniem byłaby tu onomatopeja *dzyń* zamiast *brzęk*. Zestawienie wyrazu *dzyń* z rzeczownikiem *stal* dałoby w efekcie: *dzyństali*. Definicja leksemu *brzęk* mówi o łączliwości tej onomatopei z jednostkami leksykalnymi, które denotują metal lub szkło. Warto zatem zauważyć, że tłumacz wziął pod uwagę łączliwość leksykalną wyrazu *brzęk*, co uzasadnia taki przekład.

Rzecz komplikuje się w wypadku drugiego przykładu *brzękkopyt* (*ringhoofs*). Leksem *hoof* oznacza kopyto, racicę. Zestawienie tego leksemu z onomatopeją *brzęk* nie jest już uzasadnione łączliwością leksykalną. Z perspektywy semantyczno-syntaktycznej można uznać ten transfer za nieudany, jednak przekonujący jest argument próby zachowania konsekwencji translatorycznej przez autora przekładu.

Oprócz omówionych pojawiają się kompozycje o silnej funkcji dźwiękonaśladowczej, np. *klaptrach* (*slapbang*), *hopsiup* (*hoppy*), *brawklap* (*enclap*), *brzękbrzdęk* (*jingle*), *człapuchlapu* (*slipperslapper*), *dzygdżag* (*jigjag*). Onomatopeja *dzygdżag* jest ponadto neologizmem absolutnym,

jego podstawy nie stanowi żaden istniejący wyraz¹⁰. Tłumacz dokonał w tym wypadku transliteracji leksemu, nie wdając się w rozważania nad znaczeniem onomatopei. Można tu właściwie mówić nie tyle o wyrazie dźwiękonaśladowczym, ile o glosolalii. Co prawda słowo *jigjag* odnosi się do zjawisk pozajęzykowych, jednak w wypadku tego transferu pojawia się naśladowanie brzmienia obcego języka przez odpowiedni dobór głosek, a zatem instrumentacja odnosząca się do zjawiska językowego. Nie jest to jednak przypadek aluzji brzmieniowej, lecz raczej glosolalia, tj. swobodnie zestawione dźwięki bez konkretnego znaczenia¹¹.

Wyraz *klaptrach* (*slapbang*) stanowi kolejny przykład glosolalii. Warto się jednak przyjrzeć oryginalnej formie i znaczeniu wyrazu *slapbang*. Otóż WSAP rejestruje wyrażenie *slap bang* jako autonomiczne hasło słownikowe o znaczeniu 'wprost, prosto, gwałtownie'. Łączna pisownia onomatopei może jednak sugerować zupełnie inną podstawę słotwórczą. W takim razie bazę stanowią dwa osobne hasła słownikowe: *slap*, czyli 'klaps, klepnąć kogoś', oraz *bang* 'walnąć, huknąć, trzasnąć'. Stąd neologizm dźwiękonaśladowczy: *klaptrach*, który jednak nadal nosi cechy glosolalii.

Częstym zabiegiem derywacyjnym w analizowanym tekście jest powtarzanie niektórych sylab bądź morfemów w formacjach czasownikowych i imiesłowowych, np. *pokapukapukapuje* (*spillspilling*), *stańpanstańpanstań* (*haltyaltyaltyall*), *falująceąceąceopadająceąceące* (*wavyavyavyheavyeavyeavyeavy*), *trzeszczącaturkocząca* (*groagrousegurgling*). Zabieg ten pełni potrójną funkcję: Po pierwsze rytmizuje tekst, po drugie szyfruje go, a po trzecie umiejscawia leksem w dwóch planach znaczeniowych, co w efekcie daje dowcip słotwórczy. Wyrażenie widać tu instrumentalizację brzmieniową. Nagromadzenie sylab w powyższych neologizmach ma w zasadzie charakter kakofonii, czyli rozdzwięku. Zjawisko to, sprzeczne z zasadami eufonii, polega na nagromadzeniu głosek o nieprzyjemnym brzmieniu lub utrudniających zrozumienie wypowiedzenia¹². Przytoczona definicja dotyczy właściwie wszystkich leksemów z tej grupy. W świetle powyższej diagnozy trudno jest przeprowadzić analizę semantyczno-syntaktyczną, gdyż brzmienie kakofoniczne było dla tłumacza priorytetem.

Pierwszy z przykładów *pokapukapukapuje* stanowi modyfikację kakofoniczną, której podstawą jest czasownik *kapać*, czyli 'spadać, ściekać kroplami'. Angielska wersja wyrazu *spillspilling* powstała w wyniku derywacji czasownika *spillo* znaczeniu 'rozlewać, wyciekać, wychlapać'.

¹⁰ Zob. D. Buttler, *Polski dowcip...*, op.cit., rozdz. III, *Twórczość neologiczna*, s. 151–215.

¹¹ Zob. *Słownik terminów literackich*, red. S. Sierotwiński, Kraków 1994, hasło: *aluzja brzmieniowa; glosolalia*, s. 21, 89.

¹² Zob. tamże, hasło: *kakofonia*, s. 110.

W tym wypadku można mówić o próbie przekładu formalnego. Nagromadzenie zbitek spółgłoskowych *sp-*, *-ll* w wyrazie prymarnym ma swój odpowiednik *-kap-* w polskim ekwiwalencie: *po_kap_u_kap_u_kap_uje*. Morfem *kap* funkcjonuje w USJP jako osobne hasło słownikowe o następującej definicji: 'wyraz (zwykle powtórzony) nazywający dźwięk spowodowany odgłosem spadających kropel'. Onomatopeja *kap* może pełnić funkcję czasownika w zdaniu. Łatwo zauważyć, że Maciej Słomczyński wychodzi poza przekład i wprowadza własną grę językową, zgodną z konwencją komiczną tekstu prymarnego.

Innym przykładem gry językowej wprowadzonej przez tłumacza do translatu jest czasownik *stańpanstańpanstań* (*haltyaltyaltyall*). W oryginale modyfikacja kakofoniczna została skonstruowana na zasadzie powtórzeń sylabicznych *-alty* wyabstrahowanych z czasownika *halt*. Tłumacz – co prawda – przekłada jednostkę leksykalną *halt*, na zasadzie ekwiwalencji formalnej, na polski leksem *stań*, dodaje jednak rzeczownik *pan*. Być może było to podyktowane ostatnim elementem w wersji angielskiej *-all*, który funkcjonuje jako osobne hasło słownikowe o znaczeniu 'wszyscy, wszystko'. Oczywiście morfem *-all* może być po prostu zbitką dźwiękonaśladowczą głosek budujących leksem *halt*. Z drugiej strony uznanie go za zaimek uzasadnia decyzję tłumacza o wprowadzeniu w strukturę wyrazu członu rzeczownikowego *pan*.

W materiale znajdują się także kalki wyrazów dźwiękonaśladowczych, np. *falująceąceopadająceąceące* (*wavyavyavyheavyeavyeavyeavy*). W tym wypadku przekład ma charakter formalno-dynamiczny. Nie tylko przetłumaczono dosłownie pierwszy leksem składowy złożenia, ale i sposób instrumentalizacji poprzez powtórzenie końcowego morfemu *-ące*. Leksemy budujące wyraz to jednostki *wavy* i *heavy*. Pierwszy z nich WSAP tłumaczy poprzez imiesłów *falujący*, przekład nie budzi zatem żadnych zastrzeżeń pod względem semantyczno-syntaktycznym. Z kolei druga część składowa jest przymiotnikiem i WSAP tłumaczy ją poprzez ekwiwalenty przymiotnikowe 'ciężki, przeciążony'. Z perspektywy korpusu bezkontekstowego nie jest to transfer poprawny, jednak biorąc pod uwagę łączliwość z leksemem *falujący*, można zauważyć intencję tłumacza przekazania ruchu falowego, który wyraża wyraz *opadające*. Omawiany neologizm należy zatem skategoryzować jako neologizm pozasystemowy.

Powyższe formy są także przykładem parodii modeli słowotwórczych. Stanowią one karykatury strukturalne. Podobną funkcję pełnią wielowyrazowe konstrukcje słowotwórcze, np. *przystojnanmężatkaoktórejrozłożyłytektarłemsiewtramwajudoClonskea* (*handsomemarriedwo manrubbedagainstwidebenhindinClonskeatram*), *wiernaonajestmężczyźnie* (*She's faithfultheman*), *onbrzękołoszyndrutublasksmokiem* (*mangongwhe-eltrackrolleyglarejuggernaut*). W wypadku tych złożzeń wystarczy podzielić strukturę neologizmu według wyznaczników leksykalnych, aby otrzymać jednostkę zdaniową, np. *wierna_ona_jest_mężczyźnie*. Według

Danuty Buttler tego typu monstrualne formacje słowotwórcze parodiują obcojęzyczne kompozycje, np. niemieckie czy rosyjskie.

Taka strategia tworzenia neologizmów nie tylko wpisuje się w polską tradycję dowcipu językowego, ale i koresponduje na zasadzie ekwiwalencji formalnej z zamierzeniami autora tekstu prymarnego. Wieloskładnikowe neologizmy słowotwórcze są także nacechowane kakofonicznie, nagromadzenie wielu jednostek leksykalnych w jednej „formie wyrazowej” prowadzi do trudności nie tylko w jej artykulacji, ale i w zrozumieniu. Ponadto zauważalne są także takie zjawiska brzmieniowe, jak parafonia – czyli zestawienie wyrazów, które może powodować dwuznaczność wypowiedzenia lub sugerować błąd stylu, np. *wiernaona jest mężczyźnie (She's faithfultheman)*¹³. W wyżej cytowanym przykładzie na omówienie zasługuje dynamizm transferu, który polega na zlepianiu dwu członów zestawienia *she's faithfultheman*. Tłumacz złożył tu elementy wyrażenia tak, aby zachować konsekwencję modelu słowotwórczego i zawrzeć grę językową opartą na modyfikacjach brzmieniowych (kakofonia, parafonia). Uzyskany efekt został osiągnięty przez zmianę kolejności składowych budujących neologizm.

Warto zatem przeanalizować ekwiwalencję poszczególnych wyrazów-wyrażeń:

<i>she's</i>	<i>ona_jest</i>
<i>faithful</i>	<i>wierna</i>
<i>the man</i>	<i>mężczyźnie</i>

Powyższe zestawienie jasno wskazuje na formalny charakter transferu. Dynamiczna jest natomiast strategia złożenia wyrazów. Gdyby faktycznie zachować pełną ekwiwalencję formalną, neologizm w wersji wtórnej miałby następującą postać: *ona jest wiernamężczyźnie*. Zmiana postaci wyrażenia nie modyfikuje właściwości semantyczno-syntaktycznych, a propozycja tłumacza jest dużo ciekawsza i w dodatku realizuje konwencję „rozbudowanych struktur parodiujących obce modele słowotwórcze”¹⁴.

Bardzo ciekawym zjawiskiem słowotwórczym są kompozycje, w których co najmniej jeden z członów stanowi zaimiek, np. *złotokto (peepofgold)*, *Blookto (Bloowho)*, *blooczyje (boowhose)*, *Blooniegokogo (bloohimwhom)*, *jakimtam (whatdoyoucallthem)*. W powyższych przykładach człon zaimkowy może być złożony z członem rzeczownikowym, zaimkowym lub rdzeniem imienia albo nazwiska (w tym wypadku *bloo-* od nazwiska *Bloom*).

Takie kompozycje jak *Blooniegokogo*, *Blookto*, *blooczyje* mogą być zaklasyfikowane jako hybrydy, zważywszy na obcojęzyczny rdzeń nazwy *bloo-*, pochodzący od nazwiska jednego z głównych bohaterów

¹³ Zob. tamże, hasło: *parafonia*, s. 168.

¹⁴ D. Buttler, *Polski dowcip...*, op.cit., s. 176.

powieści Leopolda Blooma. Powyższe leksemy są także w pełni formalnie ekwiwalentne i pod względem właściwości semantyczno-syntaktycznych, i sposobu derywacji. Poszczególne zaimki wtórne są formalnymi odpowiednikami zaimków prymarnych, np. *him* 'niego', *whom* 'kogo', *who* 'kto', *whose* 'czyje'.

Rzecz ma się inaczej w wypadku neologizmu *jakimtam* (*whatdoyoucallthem*). W języku angielskim wyrażenie *whatdoyoucallthem* nie jest zbudowane jedynie z zaimków. W polszczyźnie funkcjonuje frazeologizm: *jak mu tam*, zarejestrowany przez USJP oraz ISJP i następująco zdefiniowany: USJP 'niegrzeczne pytanie o sposób zwracania się do kogoś, zwłaszcza jeśli mówiący nie zna danej osoby lub nie pamięta, jak się ona nazywa'; ISJP 'wyrażenia *jak im tam* używamy, gdy mówiąc o jakiejś osobie, rzadziej rzeczy, nie możemy sobie przypomnieć jej imienia lub nazwy, użycie potoczne, świadczące o braku szacunku'. Definicja ekwiwalencji formalnej nie dotyczy tylko dosłowności leksykalnej, ale uwzględnia także równoważność frazeologiczną. WSAP nie rejestruje frazeologizmu *what do you call them* ani jako osobnego hasła słownikowego, ani jako wyrażenia frazeologicznego w nadrzędnym hasle. Natomiast zapisuje wyrażenie *what-d'yer-call-him*, które stanowi równoznacznik znaczeniowy wyrażenia *what do you call them*. Frazeologizm *what-d'yer-call-him* zdefiniowany jest przez polski zwrot *jak mu tam* i opatrzony kwalifikatorami *potoczny* oraz *amerykanizm*. Jak zatem widać, ekwiwalencja nie została zachwiana pomimo transferu kompozycji za pomocą wyrażenia frazeologicznego.

W materiale znajdują się także kompozycje zbudowane z wyrażeń przyimkowych, czasowników, nazw własnych, np. *skokkołokrok* (*scotlootshoot*), *wkołowałcaobracają się* (*wheel, whirl, waltz, twirl*), *szatwcał* (*erheard inall*), *wniebowierzga* (*skykicking*).

Trudnym do zinterpretowania neologizmem jest wyraz *szatwcał* (*erheard inall*). O ile drugi człon zestawienia *inall* odpowiada wyrażeniu 'w całości', o tyle problemów nastrocza pierwszy element prymarnego nowotworu *erheard*. Właściwie trudno określić podstawy słowotwórcze tej jednostki leksykalnej, nie funkcjonuje ona bowiem jako osobne hasło słownikowe. Słowniki nie rejestrują też żadnego frazeologizmu, w którym występowałyby podobne elementy. Najprawdopodobniej bazą pierwszego członu złożenia był rzeczownik *ergot*, czyli *sporysz*. Sporysz jest rodzajem grzyba, zawierającym ergotaminę, substancję, która może powodować halucynacje, napady szału i inne patologiczne stany psychiczne. Tłumacz zapewne kierował się obecnością tego morfemu w wyrazie *erheard*, skoro przełożył je jako *szal*. Drugi człon kompozycji to *heard*, imiesłów przeszły czasownika *hear* 'słyszeć'. WSAP nie rejestruje żadnego wyrażenia z *hear*, które mogłoby sugerować amok, szal, trans. Wyraz pełni prawdopodobnie funkcję wzmacniającą znaczenie zawarte w morfemie *er-*, dlatego też tłumacz zupełnie pominął ten składnik kompozycji jako niewpływający na wartość znaczenia.

Oprócz wyżej opisanych grup neologizmów słowotwórczych w próbie materiałowej znajduje się jeszcze jeden charakterystyczny typ neologizmu wyrazowego, tj. hybryda. Hybrydy są to wyrazy podzielne słowotwórczo, zbudowane z cząstek pochodzących z różnych języków, najczęściej zawierające obce i polskie elementy słowotwórcze. W wypadku, gdy słowo zawiera elementy z różnych języków, bez pierwiastków polskich, traktowane jest także jako zapożyczenie hybrydalne¹⁵.

W opracowanym materiale znalazło się dziewiętnaście hybryd językowych. Pierwszą grupą są neologizmy zawierające element nazwy własnej w strukturze wyrazu (11 jednostek leksykalnych): *brązdouce* (*bronzedouce*), *lydłoń* (*lydiahand*), *tadolores* (*shedolores*), *Blookto* (*Bloomwho*), *booczyje* (*boowhose*), *Kennychichocze* (*Kennygiggles*), *tłustoustobloomowi* (*greaseaseabloom*), *Blooniegokogo* (*bloohimwhom*), *bloomealna* (*bloom's*), *Bloomusalem* (*Bloomusalem*), *bloomitka* (*Bloomite*). Należy dodać, że w oryginale leksemy te nie są hybrydami językowymi.

Przymiotnik *bloomealna* (*bloom's*) jest połączeniem pełnej formy nazwiska oraz formantu *-alna*, średnio produktywnego sufiksu, który funkcjonuje zwykle z końcówką rodzaju męskiego *-alny*. W ten sposób został utworzony przymiotnik analogiczny do takich form, jak *horrendalna*, *kongenialna*, *komunalna* itp. W wersji prymarnej treść tego przymiotnika wyrażona jest za pomocą formy posesywnej nazwiska *Bloom* (*Saxon Genetive*) i nie stanowi neologizmu, ale systemową realizację reguły składniowej. Polskim odpowiednikiem konstruktu *bloom's* jest forma wyrazowa *blooma*, dopełniacz utworzony od nazwiska *Bloom*. Tłumacz nie skorzystał jednak z możliwości transferu formalnego i dokonał dynamizacji elementu translatu. Oczywiście tekst wtórny zyskuje na atrakcyjności, jednak z perspektywy semantyczno-syntaktycznej taka ingerencja translatorska jest niewskazana, bo zakłóca treść oryginału, zwłaszcza w wypadku, kiedy nie ma mowy o nieprzekładalności.

Do hybryd spożytkowujących obce morfemy imion i nazwisk należą także: *brązdouce* (*bronzedouce*), *lydłoń* (*lydiahand*), *tadolores* (*shedolores*) oraz *Kennychichocze* (*Kennygiggles*). Pierwszy przykład stanowi kontaminację przymiotnika *brąz* i nazwiska *Douce*. Hybryda jest formalnie w pełni ekwiwalentna wobec wyrazu prymarnego. Leksem oryginalny nie jest hybrydą. Tłumacz przełożył tylko pierwszy człon kompozycji. Zarówno leksem oryginalny, jak i wtórny są zinstrumentalizowane brzmieniowo za pomocą niemal równobrzmiących zbitek głoskowych *-qz/-onze, -ouce*.

Model zaimkowo-rzeczownikowy realizuje nowotwór *tadolores* (*shedolores*), który również w języku angielskim stanowi hybrydę. *Dolores*

¹⁵ Zob. NSPP, hasło: *hybrydy językowe*, s. 1644–1645 oraz D. Buttler, *Formacje hybrydalne w różnych okresach rozwoju i warstwach słownikowych polszczyzny*, [w:] *Formacje hybrydalne w językach słowiańskich*, Lublin 1986, s. 23–31.

jest imieniem hiszpańskim i pojawia się we fragmencie piosenki zamieszczonym w powieści. Nawet analiza bezkontekstowa ujawnia obecność elementu obcego, w tym wypadku iberyjskiego.

Kolejną grupą hybryd językowych są formacje utworzone za pomocą obcych sufiksów, np. *dziękibus bardzobus* (*muchibus thankibus*), *stópboden* (*footboden*), *rozporkshire* (*bumpshire*).

Wyrażenie *muchibus thankibus* powstało w wyniku dodania do angielskich rdzeni leksykalnych łacińskiego sufiksu czasownikowego *-ibus*. Maciej Słomczyński pozostawia łaciński formant, tłumacząc jedynie element angielski. Dodatkowo odwraca szyk wyrazów, choć Joyce zastosował inwersję. Tego typu pseudolatynizmy mają wyraźnie parodystyczne zabarwienie i są źródłem komizmu językowego. „Samo zawarcie w jednej strukturze słowotwórczej sprzecznych elementów formalnych [...] staje się źródłem komizmu. Dodajmy, że intensywniejszy efekt komiczny wywołuje zespolenie odmienne: swojskiego tematu i obcego formantu”¹⁶. Rozwijanie polskich tematów za pomocą obcych formantów jest jaskrawym naruszeniem normy językowej. Tego typu formacje powstają tylko w ramach żartu językowego, co nie znaczy, że nie zaobserwowano tendencji do utrwalania się takich zwrotów.

Analiza wyseparowanych z tekstu neologizmów pokazuje, jak trudny i złożony jest proces translacji, nawet pojedynczych słów. W obliczu zjawiska nieprzekładalności, względnej nawet, analiza semantyczno-syntaktyczna nie rozstrzyga, który ekwiwalent jest właściwy. Tłumacz musi decydować samodzielnie, często inwazyjnie ingerować w spójność formalną, znaczeniową lub komunikacyjną tekstu prymarnego.

Najwięcej kłopotów translacyjnych sprawiają neologizmy, które zostały skonstruowane na zasadzie gry językowej. Cechy semantyczno-syntaktyczne wyrazów, które posłużyły do derywacji, często nie mają znaczenia w procesie przekładu. W takich wypadkach tłumacz zmuszony jest dokonać transferu przede wszystkim strategii gry językowej, zawartej w strukturze neologizmu. Translator decyduje o rodzaju transferu, uwzględniając intencję prymarną autora. Należy przy tym dodać, że jakakolwiek klasyfikacja, poza bardzo ogólnikową, jest niemożliwa, nie ma bowiem recepty na adekwatny przekład, nie ma uniwersalnej metody translacyjnej. Takie zjawiska jak instrumentalizacja czy parodia dodatkowo komplikują proces translacji. Często translator musi uwzględniać także różnice wynikające z odmienności fonicznej języków j_1 i j_2 . Bezpośrednim objawem tych różnic są onomatopeje. Z kolei idiomy funkcjonujące w danym języku najczęściej są nieprzekładalne, stanowią konsekwencję różnic kulturowych, które muszą być uwzględnione w transferze.

Tłumaczowi pozostaje zatem szeroki wybór operacji i technik translatorskich, a jego celem jest stworzenie przekładu ekwiwalentnego pod

¹⁶ D. Buttler, *Polski dowcip...*, op.cit., s. 186.

każdym względem przy jak najbardziej spójnej strategii translatorskiej. Oczywiście nie da się uniknąć odstępstw od wybranej metody. Należy pamiętać, że każdy algorytm, również ten dotyczący języka, wymaga indywidualnego podejścia i właściwego mu zbioru zmiennych (właściwości semantyczno-syntaktycznych leksemu).

Powyższy wywód wskazuje na złożoność procesu translacji. W procesie przekładania tłumacz musi wykazać się nie tylko kompetencją językową w ramach języka prymarnego i języka przekładu, ale i ogólną wiedzą o świecie, tak aby właściwie interpretować komunikaty i dobrać ich adekwatne ekwiwalenty w języku translatu. Odmienność kulturowa i językowa narzuca konieczność filtrowania (językowego i kulturowego), co deformuje treści prymarne oraz ich formalne reprezentacje. Dzięki właściwej interpretacji, reekspresji oraz odtworzeniu komunikatów w języku wtórnym zostaje zachowana intencja komunikacyjna autora, funkcja danej wypowiedzi, a zatem istota omawianych tu gier językowych.

Bibliografia podmiotowa

- J. Joyce, *Ulysses*, London 2000.
 J. Joyce, *Ulisses*, tłum. M. Słomczyński, Warszawa 1969.

Bibliografia przedmiotowa

- D. Buttler, *Polski dowcip językowy*, wyd. III, Warszawa 2001.
 D. Buttler, *Formacje hybrydalne w różnych okresach rozwoju i warstwach słownikowych polszczyzny*, [w:] *Formacje hybrydalne w językach słowiańskich*, Lublin 1986, s. 23–31.
 B. Kielar, *Tłumaczenie i koncepcje translatoryczne*, PAN, Wrocław 1988.
 L. Koj, *Analizy i przeglądy semiotyczne*, Warszawa 1990.
 L. Koj, *Problemy semiotyki logicznej*, Warszawa 1990.
 E. Nida, *The nature of dynamic equivalence in translating*, „Babel” 23(3), 1977, s. 99–103.
 E. Nida, *The Theory and Practice of Translation*, Leiden 1982.
 E. Nida, *Towards a Science of Translating*, Leiden 1964.

Słowniki i encyklopedie

- Inny słownik języka polskiego*, red. M. Bańko, t.1–2, wyd. PWN, Warszawa 2000.
Nowy słownik poprawnej polszczyzny PWN, red. A. Markowski, Warszawa 2002.
Słownik terminów literackich, red. S. Sierotwiński, Kraków 1994.
Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych, red. W. Kopaliński, Warszawa 1975.

Uniwersalny słownik języka polskiego, red. S. Dubisz, t. 1–5, wyd. PWN, Warszawa 2003.

Wielki słownik angielsko-polski PWN-Oxford, red. J. Linde-Usiekniewicz, Warszawa 2005.

***Translatorial Transfer of Joyce's Neologisms from Ulysses Extracts
(translated by Maciej Słomczyński)***

Summary

The aim of the article is to present basic problems of linguistic games' transfer. The analysis was based on the material excerpted from *Ulysses* by James Joyce. The words used in the description fulfill two basic criteria: neologism and linguistic game pattern in the word structure. Special attention was drawn to neologisms built as a game with a phonic form strategy. Speech sound and phonetic instrumentalization, cacophony and glossolalia seem crucial in this area.

The research method is an analysis of semantic-syntactic lexemes and hyperonymic definition. The analysis of the material shows that the source of the major translatorial difficulties is the relative untransferability of certain linguistic units, namely: idioms, phrases, onomatopoeia, neologisms originated from nonstandard derivation.

Thum. M. Kołodzińska

Joanna Olekszyk
(Uniwersytet Warszawski)

SPOSOBY WYZNAWANIA MIŁOŚCI I MÓWIENIA O MIŁOŚCI (NA MATERIALE STRONY INTERNETOWEJ WWW.WYZNANIA.NET)

Z racji moich zainteresowań badawczych¹ zwykle bardzo uważnie przyglądam się wszelkim publikacjom dotyczącym specyfiki komunikowania w kontekście damsko-męskim oraz przysłuchuję się, w miarę możliwości, rozmowom o zabarwieniu – nazwałabym to – romantyczno-erotycznym. Co roku, niezmiennie około 14 lutego, czyli Dnia Zakochanych, mam niepowtarzalną okazję, by w ciągu kilku dni zgromadzić materiał odpowiadający czasem efektowi kilkumiesięcznej pracy. W tym okresie obserwuję bowiem wzmożone, wręcz niespotykane, zainteresowanie tematyką miłosną. W warstwie czysto wizualnej przyjmuje ono postać potoku czerwonego koloru, przelewającego się przez wystawy sklepowe, kwiaciarnie i restauracje. W warstwie słownej objawia się jako składane pod wpływem chwili czy okazji deklaracje miłosne oraz jako prawdziwy wysyp artykułów na temat wszystkich możliwych odcieni miłości. Mam wrażenie, że żadna szanująca się gazeta nie może pozwolić sobie na przemilczenie tak istotnej informacji, iż ludzie kochają i są kochani. Magazyny wychodzące w cyklu miesięcznym tradycyjnie obwołują luty miesiącem mówienia o miłości i wyznawania jej sobie. „Najoryginalniejsze wyznanie miłości”, „10 pomysłów na to, jak powiedzieć: Kocham Cię”, „Powiedz mu, jak bardzo go kochasz” – to tylko przykładowe tytuły rubryk czy artykułów z prasy kobiecej i poradnikowej.

Skoro tak dużo mówimy i czytamy o miłości i jej wyznawaniu, może warto się zastanowić, jakimi słowami wyznajemy sobie miłość my, współcześni Polacy? Czy jest w tym jakaś metoda, konwencja, czy może robimy to spontanicznie, intuicyjnie? Czy na przykład mężczyźni i kobiety różnią się w wyznawaniu miłości? W niniejszym artykule postaram się odpowiedzieć na te pytania.

Za idealny materiał do badania uznałam wyznania internautów, które znalazłam na stronie internetowej www.wyznania.net. Każdy wpis

¹ W książce *O języku flirtu prawie wszystko* (2005) opisywałam sposoby flirtowania i rozumienia słowa *flirt*, obecnie zbieram materiały do pracy doktorskiej o sposobach wyznawania miłości przez współczesnych Polaków.

jest tu opatrzony swoistą specyfikacją: data wpisu oraz dane nadawcy i odbiorcy (płeć, wiek, miasto). Skupiłam się na tekstach z okresu 14.02.2006 – 14.02.2007, co dało mi liczbę 300 wyznań. Wzięłam pod uwagę płeć piszących i ich wiek – ten najczęściej wahał się w granicach 17–25 lat, chociaż zdarzali się też internauci w wieku 11 lat (najmłodszy) i 40 (najstarszy), a opuściłam informację o miejscu zamieszkania, chyba że miejscowości adresata i nadawcy dzieliła duża odległość. Uznałam, że o ile spory dystans przestrzenny między nadawcą a odbiorcą może potraktować jako przeszkodę w rozwoju związku albo – wprost przeciwnie – jako czynnik potęgujący uczucie, to sama informacja o miejscu zamieszkania niewiele wniesie do mojej analizy.

PIERWSZE SPOSTRZEŻENIA

Czynnikiem, który ma największy wpływ na zróżnicowanie tematyczne i stylistyczne wyznań, jest wiek ich nadawców. Im młodsi, tym częściej uciekają się do cytowania wierszy czy słów popularnych piosenek. Zdarza się też, że piszą swoje wyznania rymowaną prozą lub układają na tę okazję proste rymowanki. Im starsi, tym bardziej rozbudowane są ich wypowiedzi, bardziej ambitne wiersze, bogatsza metaforyka i poetyckie porównania.

Nie zauważyłam natomiast różnicy w sposobie wyznawania miłości czy pisania o niej przez mężczyzn i przez kobiety, chociaż trzeba zaznaczyć, że więcej znalazłam wyznań kobiet (na 300 wyznań – 203 napisały panie). Panowie, którym przypisuje się zwykle trudności z werbalizacją uczuć, radzą sobie w tej materii równie dobrze jak panie. Są podobnie elokwentni, posługują się tymi samymi sformułowaniami, spieszczzeniami i zdrobnieniami, a nawet częściej zwracają uwagę na szczegóły, takie jak zapach, smak czy dokładna data. Potwierdzałoby to teorię pojawiającą się w wielu pracach z dziedziny społeczno-kulturowej tożsamości płci, jakoby to zakochani mężczyźni przejmowali kobiece cechy, czyli wykazywali się większą wrażliwością, przejawiali potrzebę mówienia o uczuciu, zwierzania się, komplementowania drugiej osoby, zapewniania o swojej miłości, pisania miłosnych wierszy. Równouprawnienie w miłości warto podkreślić także w dziedzinie nadal jednak zarezerwowanej dla mężczyzn, czyli w oświadczeniu się. Wyznania, które zawierają pytania o zgodę na ślub, równie często padają ze strony kobiety, jak i mężczyzny.

SYTUACJA WYZNANIA

Przeplatanie się sfery prywatnej ze sferą publiczną stało się znakiem naszych czasów. Czasów powszechnego reality show, blogów i wywia-

dów z gwiazdami, w których ze szczegółami opowiada się nawet o sekretach swojej alkowy. To, co intymne, powoli staje się „dobrem ogółu”. Nie dziwi więc, gdy ktoś za pośrednictwem strony internetowej wyznaje komuś miłość. Tym, co może nas zaciekać, jest charakterystyka sytuacji czy faz związku, w których internauci decydują się na umieszczenie swojego wyznania. Można je podzielić na następujące kategorie:

- 1) zakochanie,
- 2) stały związek,
- 3) tuż przed ślubem,
- 4) związek „z przeszkodami”,
- 5) związek przechodzący kryzys,
- 6) koniec związku.

Zakochanie, czyli wybuch miłości, intensywny stan uczuć opiewany przez poetów, oszołomienie, chęć podzielenia się swoją radością z całym światem, wydaje się rzeczywiście wystarczającym powodem, by niczym na murze ogłosić je ogromnymi literami „do wiadomości wszystkich zainteresowanych”. Atmosfera w stałym związku jest trochę spokojniejsza, pojawiają się już pierwsze refleksje, próby sporządzenia bilansu, gesty podziękowania i wiążące obietnice. Stąd bardziej dojrzałe i przemyślane deklaracje miłości. Stały związek w pewnym momencie osiąga też masę krytyczną, czyli dochodzi do momentu, kiedy obie strony chcą go zalegalizować. Nie dziwi więc, że nadawcy wyznań często oświadczają się za pośrednictwem Internetu lub piszą, że już nie mogą się doczekać dnia ślubu. Ciekawą sytuacją jest związek nazywany przeze mnie „z przeszkodami”, którymi najczęściej są przeciwni mu rodzice albo znaczna odległość, jaka dzieli zakochanych. Wtedy pojawia się ogromna potrzeba upewnienia drugiej osoby o uczuciach do niej żywionych oraz wzajemnego podtrzymywania się na duchu do momentu, kiedy miłość zwycięży. Związek może też przechodzić trudności zawinione przez jedną stronę lub dwie. Jeżeli obu osobom zależy na jego utrzymaniu, konieczne jest zapewnienie o wzajemnej miłości i chęci ratowania związku właśnie w jej imię. Ostatnia sytuacja, która w omawianych tekstach może trochę dziwić, to koniec związku. Na stronie pojawiają się także wyznania osób, które rozstały się ze swoim partnerem i które nawet jeśli zostały przez niego zranione, czują potrzebę powiedzenia mu, że nadal „coś do niego czują”.

KOCHAM CIĘ, SKARBIE...

Ale też: *Kochanie, Gosiaczku, Pawełku, Misiu, Cukiereczku, Serduszko moje, Kotku, Tygrysku, Pieszczochu, Niuniuś, Słoneczko, Najukochańsza/Najukochańszy, Myszko, Zgredku, Turtureczku* itd. *Kocham Cię* – ta fraza pojawia się prawie w każdym wyznaniu. Wyjątkiem są niektóre krótkie, jedno- lub dwuzdaniowe wyznania, w których zamiast wspomnia-

nej frazy znajduje się jakiś wiersz, niedomówienie, metafora lub pytanie, jak np.: *Kasieńko, ty wiesz, Czy zasłużyłam na Twoją miłość? Gdyby był taki grzech, jak nieumiarkowanie w miłości, to z pewnością poszłabym do piekła.* Są też takie wyznania, których treść zawiera się tylko w słowach: *Kocham Cię.* W żadnym nie pojawia się samo *kocham*, w każdym jest przy nim zaimek *cię* i bardzo często forma adresatywna (*Misiu, Tygrysku, Kasieńko, Słoneczko* itp.), której towarzyszył zaimek dzierżawczy *mój, moja*, niekiedy z kontynuacją w postaci określenia w stopniu równym lub najwyższym: *mój najukochańszy mężu, Kochanie moje śliczne, Słoneczko moje cudowne, Myszkę najdroższy.*

Kochać można „za całokształt”, ale też poszczególne części ciała czy cechy charakteru, dlatego w treści wyznań bardzo często pojawia się konstrukcja *Kocham* + zaimek dzierżawczy *twój/twoje*. Oto przykłady: *Kocham twoje włosy, twoje oczy, twoje usta, twoją śliczną twarzyczkę, zapach twoich perfum; Kocham Twoje cudowne niebieskie oczy, w które mogłabym patrzeć godzinami; Kocham Twój nosek, uszka, oczka, języczek, ząbki, rączki, nóżki, brzuszek.* W kilku wyznaniach można znaleźć też konstrukcję bez zaimka: *Kocham co*, w której tym „czymś” jest jakieś wspomnienie, czynność, rzecz, która przypomina wspólne mile spędzone chwile: *kocham sposób, w jaki na mnie patrzysz, kocham nasz wspólny zachód słońca nad morzem, kocham piosenkę, która mi się z Tobą kojarzy.*

I jeszcze jedna konstrukcja, występująca zresztą dość rzadko: *Kocham co robić (z Tobą): Kocham godzić się z Tobą po kłótniach, które na swój sposób też kocham, bo wiem, jak będzie wyglądało godzenie się; Kocham cię pieścić i dotykać.*

Są tacy, którzy twierdzą, że kocha się za nic. Na www.wyznania.net nie jest to jednak popularne stwierdzenie. Kocha się za konkretne cechy, działania czy nawet za posiadanie wyjątkowej urody części ciała. *Kocham Cię za: Kocham Cię za każde słowo, ba! Za ten cały potok pięknych słów, jakimi mnie codziennie obdarowywujesz; kocham Cię za sms-y o 4-ej rano, za uśmiech, za delikatne dłonie, których jedwabisty dotyk sprawia, że drzę; Kocham Cię za dobroć i waleczność; Kocham Cię za każdy dzień spędzony razem i każdy, w którym się nie widzimy; Kocham Cię nie tylko za to, kim się stałeś, ale i za to, kim ja się stałam dzięki Tobie; Kocham Cię za to, jaka jesteś.*

W *Psychologii miłości* Bogdana Wojciszke czytamy, że zakochanie jest cokolwiek egoistyczne, bo bardziej skoncentrowane na tym, kto kocha, niż na tym, kto jest kochany (Wojciszke 1993: 22). Osoby wyznające miłość na naszej stronie często koncentrują się nie na tym, kogo kochają, ale jak kochają. Spostrzeżenia te mają postać konstrukcji *Kocham Cię jak*, i tu pojawia się okolicznik stopnia lub sposobu: *kocham Cię najmocniej na świecie; kocham Cię Skarbem całym sercem; kocham Cię skrycie, kocham namiętnie, kocham prawdziwie, kocham szczerze; kocham Cię coraz mocniej; kocham Cię na zawsze; kocham Cię na*

dobrze i na złe; Kocham Cię zawsze mimo wszystko i ponad wszystko; Kocham Cię bardziej niż swoje życie; Kocham Cię bez granic; Kocham Cię bardzo, bardzo i jeszcze bardziej i w ogóle najbardziej i jeszcze bardziej niż poprzednio, ale jeszcze straszeczniej bardziej niż wcześniej napisałam!!!; Kocham Cię strasznie; Kocham Cię tak bardzo, że jeśli spalibyśmy razem, to budziłbym się wcześniej, bo nie mógłbym się doczekać, żeby z Tobą porozmawiać; Kocham Cię, że aż tchu brak. Czasem można spotkać także poetyckie porównanie: Kocham Cię jak serce kocha strzałę, jak niebo kocha ziemię, jak księżyc kocha noc.

Zważywszy na częstotliwość pojawiania się słów *kocham cię* w miłosnych wyznaniach, a także na występowanie ich w takich konstrukcjach, jak: „10 pomysłów na to, jak powiedzieć: Kocham cię”, można stwierdzić jednoznacznie, że wyznać miłość znaczy powiedzieć właśnie: *kocham cię*. Przyznajmy, nawet najpiękniejsze wyznanie, opisujące zalety ukochanego lub ukochanej, mówiące o przywiązaniu, wierze w drugą osobę, zawierające podziękowania i obiecujące wspólną przyszłość, jest niepełne, jakby niedokończone, jeśli nie pojawiają się w nim te dwa magiczne słowa. To właśnie one są cezurą, od której zaczyna się związek. Zakochani najczęściej wspominają moment, kiedy pierwszy raz je sobie powiedzieli.

Zakochani nie poprzestają jednak na powiedzeniu: *kocham cię*. Obudowują swoje wyznanie wspomnieniami, porównaniami, zapewnieniami o trwałości uczucia, podziękowaniami, przeprosinami, a także rozważaniami na temat miłości. Te właśnie konstrukcje i zakresy tematyczne nazwałabym wartościami dodanymi, gdyż dopełniają one wyznania miłosnego, wzbogacają je niczym szlachetna oprawa pierścionka brylant. Przedstawiam je poniżej w kilkunastu punktach.

1. Dziękuję (Ci) za...

Zakochani czują potrzebę dziękowania drugiej osobie za tak wielkie rzeczy, jak miłość i czynione dobro, ale też za drobnostki: piękny dzień, pieszczotę, uśmiech czy po prostu czyjaś obecność. *Dziękuję Ci za Twój dotyk, który sprawia, że wiem, że jestem tylko Twoja; Dziękuję Ci za pocałunki, które budzą we mnie życie; Dziękuję za to, że jesteś.*

2. Dałeś/dałaś mi.../dajesz mi...

Ci, którzy dziękują, pamiętają każdą wspólnie spędzoną chwilę, każdy prezent czy niematerialny dar. *Ty tak wiele mi dałaś, tak wiele rzeczy zrobiłaś takich miłych, cały czas słodysz mi życie, tak jak wtedy, kiedy dostałem od Ciebie śliczniutki kubeczek, który później zalałem gorącą czekoladą i zjadłem to wszystko moimi ulubionymi słodkościami! Ty nauczyłaś mnie kochać, Ty nauczyłaś mnie wierzyć we wszystko, Ty nauczyłaś mnie marzyć i dzięki temu mam w życiu cel i wiem dokąd mam zmierzać!*

3. Jesteś... czyli komplementowanie

Ukochana osoba jawi się internautom jako ideał piękna i wzór cnót wszelakich. Nie dostrzegają jej wad czy niedoskonałości, jakby aura miłości przesłaniała im obiektywny obraz. Komplementy rozpoczynają się od: *jesteś...*, potem następuje zwykle określenie w stopniu równym lub najwyższym, rzeczownik z przydawką albo bez, porównanie lub metafora. *Jesteś bezcennym skarbem; Jesteś kołdrą ogrzewającą moje serce, gdy jest mi zimno; Jesteś najcudowniejszą kobietą na świecie; Jesteś moim powietrzem, mym tlenem, moją tarczą, moim ramieniem; Jesteś słodki i kochany, we wszystkim, co robisz; Jesteś piękna, cudowna, kochana i bardzo inteligentna.*

4. Jestem...

Zakochani dostrzegają nie tylko zalety swoich partnerów, nie umykają ich uwadze także zmiany, jakie zachodzą w nich samych. Czasem miłość sprawia, że czują się wyjątkowi, lepsi, czasem jednak umniejszają swą wartość, twierdząc, że bez drugiej osoby są nikim, albo wyrzucają sobie egoizm. Zwykle po orzeczeniu *jestem* pada określenie w stopniu równym lub najwyższym albo rzeczownik. *Możliwe, że jestem egoistą..., ale chciałbym mieć Cię na własność; Naprawdę jestem innym człowiekiem niż kiedyś, zmieniłem się!; Jestem najszczęśliwszym facetem na tym świecie, mając taką wspaniałą, kochaną kobietę; Dzięki Tobie jestem lepszym człowiekiem; Teraz wiem, że jestem wariatem – Twoim wariatem, bo Cię kocham.*

5. Kiedy jestem z Tobą.../Przy Tobie...

Czas zakochanych dzieli się na czas, który spędza się w towarzystwie ukochanej osoby, i na czas, kiedy się za nią tęskni i cierpi. Ten pierwszy to czas magiczny, radosny, święty. *Przy tobie czuję się wspaniale, po prostu nie da się tego opisać; Czuję się przy Tobie taka bezpieczna; Gdy jestem przy Tobie, chciałabym zatrzymać czas i pozostać tak w Twoich ramionach już na zawsze; Przy Tobie potrafię zapomnieć o wszystkich przykrościach tego świata, przy Tobie czuję, że żyję, że jestem sobą i mam kogoś, przy kim czuję się zawsze bezpieczna i kochana; Czuję się przy Tobie prawdziwą kobietą i mam skrzydła; Świat przy Tobie staje się taki wesoły i kolorowy, wszystko od razu robi się łatwiejsze, po prostu chce się żyć!!!!*

6. Bez Ciebie.../Kiedy Cię nie ma...

Drugi czas ciągnie się w nieskończoność, jest szary, mdły, pozbawiony radości, wypełniony tęsknotą i wspomnieniami. *Bez Ciebie to także sytuacja, której nie da się wyobrazić – najczarniejszy scenariusz, niczym zatrzymanie podstawowych funkcji życiowych. Bez Ciebie tak pusto i oczom i ustom, śmiech schował się w kącie i śpi. Wieczory są*

długie, a jest ich tak dużo, nikt bliski nie puka do drzwi; Bez Ciebie jednego tak wiele jest złego, smutno mi jest i płakać się chce; Tam za oknem płynie życie, które bez Ciebie byłoby bezbarwne; Bez Ciebie jak noc bez gwiazd, bez Ciebie jak dzień bez słońca.

7. Brakuje mi.../Tęsknię za...

Za czym najbardziej tęsknią internauci? Czego im najbardziej brakuje? Na pewno widoku ukochanej osoby, jej zapachu, gestów, wspólnych zajęć, rozmów, zwykłej obecności. *Tak bardzo brakuje mi Twojej bliskości, ciepła, dotyku, pocałunku, tęsknię za Tobą już chwilę po naszym rozstaniu!; Brak mi Twojego głosu, widoku Twego; Tęsknię za Tobą całym; Tęsknię za Tobą tak bardzo, że nawet nie wiem, jak mam ująć to w słowa; Brak mi poczucia bezpieczeństwa, które mi dawałeś, będąc przy mnie; Brak mi Twoich pocałunków, Twojej czułości, brak mi chwil spędzonych razem.*

8. Zanim Cię poznałem/poznałam...

Internauci lubią podkreślać, że ich życie dzieli się na okres przed poznaniem drugiej osoby i na okres po jej poznaniu. Znowu mamy tu do czynienia z dychotomią jak w wypadku czasu, który dzieli się na ten „z Tobą” i „bez Ciebie”. Tym razem całe życie rozpada się nagle na dwie części. Ta pierwsza – „przed”, jest bezwartościowa, a świat wydawał się wrogi i bezbarwny. *Zanim Cię poznałem, moje życie było jedną wielką pustką; Byłem sam na wielkiej pustyni. Bez uczuć, bez nadziei, bez przyszłości; Jesteś najwspanialszą najmiłszą i najukochańszą osobą na tym świecie, który kiedyś był dla mnie szary, nic niewarty.*

9. Od kiedy Cię poznałem/poznałam...

Druga część – ta „po”, jest bajeczna, prawdziwa, kolorowa. Teraz zakochani czują, że żyją pełną piersią, że są sobą, a świat widzą w pięknych barwach. *Teraz kroczę razem z Tobą przez wielki ogród, ogród cudownych kwiatów. Ogród, który ciągnie się kilometrami i nie widać końca. Dzięki Tobie widzę te wszystkie piękne kwiaty. I ten jeden, najpiękniejszy, ten, który nie uschnie już nigdy – MIŁOŚĆ; Dzięki Tobie zrozumiałam, na czym polega świat; Wiem, co to miłość. Przy Tobie stałam się innym człowiekiem; Zrozumiałam, jak trzeba żyć, by być szczęśliwym.*

10. Nie wierzyłem/wierzyłam, nie przypuszczałem/przypuszczałam, że...

W wyznaniach pojawia się często niedowierzanie, radosne zaskoczenie, że jednak można kochać, że jednak można spotkać swoją „drugą połówkę”, że można być tak szczęśliwym. *Nigdy nie wierzyłam, że tak mogę kochać, że ktoś może mnie tak pokochać; Nigdy nie sądziłam, że ktoś pokocha mnie również za moje wady, a nie tylko zalety; Kiedy cię*

spotkałem po raz pierwszy, nie sądziłem że 42 miesiące później będę pisał ten tekst.

11. Pierwszy raz w życiu...

Internauci podkreślają wyjątkowość swojego uczucia, głębię miłości i niepowtarzalność sytuacji. Pierwszy raz w życiu tak kochają, tak czują, tak szaleją. Nawet jeśli kochali wcześniej, to tamta miłość błędnie, wydaje się nieważna, niepełna. Obiecują sobie też, nawet ci najmłodsi, 15-letni, że kochają tak pierwszy i ostatni raz w życiu. Czy to taka specyfika tego uczucia, że – jak mówi znana piosenka – każda miłość jest pierwsza? *Pierwszy raz w moim życiu dziewczyna we mnie uwierzyła. W ogóle pierwszy raz ktoś zauważył, że w środku może nie jestem wcale taki zły; Pierwszy raz w życiu czuję się naprawdę kochany; Nikogo w życiu nie pokocham tak jak Ciebie, Aniołku! Dajesz mi tyle szczęścia, ile jeszcze nigdy w życiu nie zaznałam; Naprawdę zakochanym jest się tylko raz w życiu. Tylko raz w życiu kocha się z niepowtarzalną mocą i intensywnością, gdyż właśnie wtedy umieszczamy w innym wszystko to, co jest w nas samych.*

12. Przepraszam za.../Przepraszam, że...

W związku bywają i trudne chwile. Czasem sprawiamy drugiej osobie ból, nawet gdy ją kochamy. Internauci znają te sytuacje z własnego doświadczenia. Dlatego nawet gdy jest już dobrze, czują potrzebę przeproszenia swojego partnera za wszystkie lzy, do których go doprowadzili. Czasem proszą o przebaczenie i kolejną szansę. Zwykle po *przepraszam* następuje dopełnienie: *za co* albo zdanie podrzędne dopełnieniowe. *Przepraszam za chwile, w których Cię raniałam, już nie pozwolę, abys przeze mnie cierpiał!; Przepraszam Cię za wszystkie błędy, które popełniłem!! Chciałbym je móc wykupić tak, jak można kupować w sklepie! Za każdy z nich zapłaciłbym rokiem mojego życia, rok krócej bym żył za każdy jeden błąd, by móc go cofnąć! Byś mogła znów ze mną być, by moje życie znów było Twoim, by odeszły chmury i smutek, a zagościło słońce, miłość i szczęście! PROSZE, DAJ MI SZANSE!!!*

13. Pamiętam jak...

Zakochani lubią wspominać. Pierwsze pocałunki, pierwsze spotkanie, wspólnie spędzone chwile. Wspomnienia są miłe nie tylko dla nadawcy wyznań, ale i dla ich adresata. W ten sposób jedno w momencie ich pisania, a drugie – czytania wracają razem do tamtych chwil. Pytanie, czy jest to równie atrakcyjne dla osób postronnych? *Pamiętam pierwsze spojrzenia, ciche wyznania, gesty, sms-y; Pamiętam jak dziś. Tak długo nasze usta błędziły; Pamiętam, jak patrzyłeś na mnie z tą miłością w oczach, widziałeś we mnie anioła; Pamiętam, jak leżeliśmy oboje na mokrej trawie i marzyliśmy o wspólnej przyszłości, jak mówi-*

łeś, że zbudujesz mi domek z ogródkiem; Pamiętam dokładnie ten dzień – 26 listopada, padał wtedy gęsty śnieg, popatrzyłem pierwszy raz w Twoje oczy i ujrzałem w nich tę tajemniczość.

14. Nie da się wyrazić słowami...

Autorzy wyznań wielokrotnie podkreślają, że słowa zawodzą, jeśli chodzi o materię miłości. Mimo to podejmują wyzwanie. Nawet jeśli czują, że poruszają się w obrębie banału, to tłumaczą sobie, że szczęście też jest banalne. Może to przyznanie się do ułomności językowej w pewien sposób dodaje animuszu i elokwencji? *Zrozumiałam, że żadne słowa nie określą dokładnie tego, co przytrafiło się mi...miłości do Ciebie; Tego nie da się opisać w kilku słowach; Nie wiem, co mam tu pisać, bo po prostu nie wiem, jak to ująć; Być może te słowa brzmią banalnie, nie zamierzam przeczytać..., ale jeśli tak jest, to są one banalną PRAWDĄ; Nie jestem Mickiewiczem, ale te słowa płyną z mojego serca; Zacznę od tego, że... na początku nie wiedziałem, jak to powiedzieć, teraz nie wiem, jak to napisać; Słownik wszechświata jest zbyt mały na tak ogromną MIŁOŚĆ!*

15. Nasza miłość jest...

Stały związek skłania do refleksji nad miłością, nad jej siłą i intensywnością. Pojawia się nawet coś w rodzaju dumy z tego uczucia i przekonania, że wszystko pokona. *Wierzę, że nasza miłość pokona wszelkie przeszkody stojące na drodze do naszego szczęścia...; Wiem, że nasza MIŁOŚĆ jest prawdziwa i szczerą. Powinniśmy być z Niej dumni!!; Nikt nie stanie między nami, nikt nas nie rozdzieli... Ponieważ nasza miłość jest za wielka.*

16. Jesteśmy jednością

Bogdan Wojciszke pisze, że zakochane pary zwykle mają problemy z wytyczeniem granicy, na której kończy się jedno, a zaczyna drugie. Spędzają ze sobą tyle czasu, robią te same rzeczy, mają podobne zdanie na ten sam temat, czasem nawet tak samo się ubierają. Internauci podkreślają często, że stanowią z drugą osobą jedność, że nie ma „ja” i „ty”, ale jest „my”, czasem drugą osobę określają jako idealne dopełnienie siebie. *Z początku nic nie zapowiadało, że TY i JA możemy stworzyć jedność, moje serce bije razem z twoim, jednym, tym samym rytmem, którego nic nie jest w stanie zakłócić; Ty nie możesz żyć beze mnie, ani ja bez Ciebie; Już nie mogę się doczekać, aż włożysz mi obrączkę na palec i ja też Tobie ją włożę... i będziemy już jednością na zawsze; Przez cały czas byłem częścią czegoś, nie wiedziałem czego. Byłem znakiem zapytania, ale bez swojej ukochanej kropki. Powiedz mi, co znaczy znak zapytania bez swojej kropki [...]. TY jesteś moją kropką, która mnie tak doskonale uzupełnia. Dopiero teraz jestem w całości.*

17. Wyjdiesz za mnie?

Od poczucia, że jest się jednością, do chęci zalegalizowania związku bardzo blisko. Dlatego też w wielu wyznaniach pojawia się pytanie: *Czy wyjdiesz za mnie? Zostaniesz moją żoną? Zostaniesz moim mężem?* lub na poły żartobliwe: *To kiedy się pobieramy?*

WNIOSKI KOŃCOWE

Każde uczucie jest wyjątkowe, takie też powinno być, i jest, każde wyznanie miłości. Mamy tu bowiem do czynienia z dwojgiem ludzi o różnych charakterach i osobowościach, z uczuciami o różnym natężeniu, z dobrymi i złymi wspomnieniami, z ich planami na przyszłość, zgodnymi lub nie. Dlaczego więc odnosimy wrażenie, że sposób, w jaki wyznajemy naszą za każdym razem wyjątkową miłość jest do siebie tak podobny, jakby powielany na kliszy?

Jak podaje za Michaiłem Bachtinem w jednym ze swoich artykułów Anna Wierzbicka, wszyscy mówimy określonymi genrami mowy, czyli skodyfikowanymi formami działania (Wierzbicka 1983). Nawet w najbardziej swobodnej rozmowie powielamy rozmaite schematy, które zostały nam dane razem z językiem ojczystym. Te schematy obejmują zarówno codzienne relacje, komendy wojskowe, jak i oficjalne dokumenty czy publiczne przemówienia. Genrami mowy są np. groźby, prośby, klótnie, przechwałki. Genrem mowy byłoby też wyznanie miłosne. Aby dokładnie je zdefiniować, powtórzę to, co już ustaliliśmy wcześniej, tym razem jednak ujmę to w ramy definicji semantycznej, tak jak robi to Wierzbicka:

Wyznanie miłosne:

chcę żebyś wiedział że czuję do ciebie coś dobrego (miłość²)

myślę że i ty czujesz do mnie coś dobrego

mówię: kocham cię

chcę żebyś powiedział to samo

W sytuacji, z jaką mamy do czynienia w artykule, czyli wyznawania miłości na stronie internetowej, powinien pojawić się jeszcze jeden komponent:

chcę żeby inni wiedzieli że czuję do ciebie coś dobrego (miłość)

Co do oczekiwanej reakcji, czyli pragnienia, by usłyszeć podobne wyznania z drugiej strony, to akurat strona www.wyznania.net nie daje nam możliwości jej prześledzenia (adresat zostawia tylko swój adres mailowy). Odnoszę jednak wrażenie, że czekanie na odpowiedź jest jed-

² Anna Wierzbicka określa miłość w następujący sposób: X kocha Y to znaczy 'X pragnie powodować dobro Y'; patrz: A.Wierzbicka, *Kocha, lubi, szanuje. Medytacje semantyczne*, Warszawa 1971, s. 94.

nym z ważnych, stałych, i w związku z tym powtarzalnych, elementów genu wyznania miłosne. Inaczej jest z wymienionymi przeze mnie tzw. wartościami dodanymi. Jak napisałam, mogą się one pojawić w wyznaniu, ale nie muszą. Jeśli już mamy z nimi do czynienia, to ich charakterystyczny początek, zawartość czy kolejność występowania także podlegają pewnej schematyzacji.

Czy wnioski te świadczą o tym, że nie potrafimy być spontaniczni i oryginalni nawet w miłości? Nie. Potwierdzają jedynie, że mamy zakodowane kulturowo i językowo pewne schematy, które ułatwiają nam życie, bo pozwalają orientować się w rozmaitych sytuacjach komunikacyjnych i je kategoryzować. Przede wszystkim jednak umożliwiają nam z jednej strony zwerbalizowanie naszych uczuć i zakomunikowanie o nich innej osobie, a z drugiej czerpanie radości i przyjemności ze zidentyfikowanych przez nas miłosnych wyznań.

Bibliografia

- B. Wojciszke, *Psychologia miłości. Intymność. Namietność. Zaangażowanie*, Gdańsk 1993.
- A. Wierzbicka, *Genry mowy*, [w:] *Tekst i zdanie: zbiór studiów*, pod red. T. Dobrzyńskiej i E. Janus, Wrocław 1983.
- A. Wierzbicka, *Kocha, lubi, szanuje. Medytacje semantyczne*, Warszawa 1971.
www.wyznania.net

Ways to Confess Love and to Talk about Love (on the Material of the Websight www.wyznania.net)

Summary

The subject of the article is an analysis of ways in which the contemporary Polish confess love to each other. About 300 confessions of internet users from the website www.wyznania.net were used for the analysis. Apparently, the greatest variation of confessions is determined by the age of the senders much more than by their sex. Considering the frequency of the phrase *kocham cię* (*I love you*) usage, one may conclude that love confession means expressing just this phrase. Lovers accompany it with memories, compliments, promises of everlasting feelings, thanks, apologies, reflections of love and a lot more. Based on the theory of speech genres, we may assume that we have a culturally and linguistically codified pattern of love confession. Thanks to it, we can verbalize our feelings, communicate them to another person and feel the joy of receiving love confessions.

Tłum. M. Kołodzińska

JAN GRZENIA, *KOMUNIKACJA JEZYKOWA W INTERNECIE*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006, s. 215.

Książkę Jana Grzeni, pracownika naukowego Uniwersytetu Śląskiego, pt. *Komunikacja językowa w Internecie* cenię za to, że przedstawia jednolitą językoznawczą propozycję ujęcia zagadnień językowych w sieci. Rzecz jasna, że w dzisiejszych czasach językoznawstwo przedmiot swoich badań pojmuje holistycznie, a to oznacza, na przykład, że nie oddziela formy od znaczenia, tego zaś nie oddziela od kontekstu i sytuacji. I taki też język w komunikacji przez Internet przedstawia autor.

Prezentację zagadnień stymuluje zamysł autorów serii wydawnictwa PWN *Komunikacja* – jest to projekt kilku, jak do tej pory, publikacji, których cel stanowi dotarcie do szerokiego kręgu odbiorców z opracowaniem zagadnień dotyczących komunikowania we współczesnej kulturze masowej, konsumpcyjnej, informacyjnej. W książce Grzeni przekłada się to na popularyzujący język wykładu, lecz co do opisu publikacji przez edytora w paratekście, w którym znajduje się sformułowanie, iż to „pierwszy polski podręcznik poświęcony komunikacji językowej w Internecie”, miałabym wątpliwości. Porównajmy zresztą fragment ze wstępu: „[...] książka, którą przedstawiam, z natury rzeczy musi stanowić wprowadzenie do problematyki komunikacji językowej w Internecie. W związku z tym głównym jej celem jest określenie stanowiska lingwistyki wobec Internetu, traktowanego jako miejsce porozumiewania się, z czym wiążą się przedstawione tu próby charakterystyki [...]” (s. 8).

Gdyby zestawić inne ostatnio opublikowane *p o d r ę c z n i k i* z zakresu dość modnych w językoznawstwie subdyscyplin, to okazałoby się, że dwa z nich zasługują na uwagę właśnie ze względu na tytuły. Oto w roku 2005 ukazały się *Wprowadzenie do lingwistycznej analizy tekstu* Urszuli Żydek-Bednarczuk oraz *Wprowadzenie do genologii lingwistycznej* Bożeny Witosz – jak widać obie autorki zaasekurowały się tytułowym słowem „wprowadzenie”, choć zawartość opracowań jest autorską, monograficzną merytorycznie i spójną metodologicznie, określoną także w tytule, propozycją podsumowującą nie tylko polskie badania naukowe w zakresie odpowiednich dyscyplin. Tymczasem to raczej zawartość recenzowanej tu publikacji wskazuje jak najbardziej na kwalifikację jako *wprowadzenie*. Ten fakt w istocie w wielu miejscach (s. 8, 75, 173, 179–180, 184, 197, 199) autor podkreśla.

W swojej książce Grzenia przedstawia się jako świadomy kolejnej technologicznej turbulencji mającej wpływ na język (s. 11–13; 56–57). Turbulencji, która jest zdarzeniem zmieniającym bieg następujących po nim wydarzeń

pierwotnie meteorologicznych, wtórnie zaś, dzięki teorii chaosu, zjawisk kulturowych (w tym językowych), antropologicznych. Otóż pierwsza turbulencja w sferze komunikacji międzyludzkiej nastąpiła wraz z wynalezieniem pisma, otwierając epokę cyrograficzną, drugą spowodował wynalazek Gutenberga, który zainicjował epokę typograficzną, trzecią stanowiło umasowienie słowa drukowanego, czyli upowszechnienie prasy. Potem turbulencje następowały coraz częściej, bo za taką uznaje się wynalezienie telefonu, uruchomienie radia i telewizji, czyli mediów tradycyjnych (por. Loewe 2006).

Temat podjęty w książce jest niezwykle zachęcający dla kogoś, kto ma odpowiednie instrumentarium badawcze, jest to bowiem próba usystematyzowania problemów, które z całą pewnością stanowią początek nowej technologicznie i kulturowo epoki; lecz rzecz to zarazem trudna i ryzykowna, ponieważ pisze się bez dystansu, żyjąc w trakcie przemian. Te fakty ma Grzenia na uwadze w toku popularnonaukowego wykładu. I może gdyby właśnie nie przeznaczenie książki, to byłaby ona bez zastrzeżeń. Jest jednak przeznaczona dla „nowoczesnych nauczycieli języka polskiego”. Czasami wydaje się, że aż nazbyt nowoczesnych, autor widzi ich bowiem obcujących symultanicznie z książką i ekranem monitora z włączonym Internetem. Widać to w strategii przypisów odsyłających do adresów internetowych polskich portali, czasopism, archiwów pogawędek, komentarzy, grup dyskusyjnych. Efekt jest taki, iż w partii dotyczącej analizy czatów znajduje się przypis, który wbrew oczekiwaniu czytelnika informuje o adresach, pod którymi znajdzie on możliwość spełnienia się w pogawędkach, miast o tym, kto i gdzie o czacie już sformułował refleksje naukowe. W imieniu owego nowoczesnego nauczyciela, adepta językoznawstwa elektronicznego, studenta pragnę oprotestować bibliograficzny anglocentryzm. W pewnych zagadnieniach prace anglojęzyczne były w istocie pierwsze, co wynika z chronologii pojawienia się komputera i sieci na tym obszarze, ale w ogólności nie oznacza zawsze bardziej błyskotliwej obserwacji. A przewaga jest przytłaczająca, adresy anglojęzyczne to 76% z 265 pozycji łącznie. Myślę nie tylko o trudnościach w zdobyciu publikacji, bo większość w tak pomyślanej książce musi mieć swój odpowiednik elektroniczny, ale o trudnościach językowych w przyswajaniu publikacji popularnonaukowych i naukowych w języku obcym. Aspekt globalizacyjny nie może tu być przekonujący, ponieważ naprzeciw niego staje dzisiaj lokalizacja nobilitująca środowisko najbliższe, w tym wypadku obszar polskojęzyczny. Stąd brakuje mi dla równowagi nazwisk Tadeusza Miczki (2002), Ryszarda Kluszczyńskiego (red. 2001), Aleksandra Woźnego (red. 2003), Macieja Kawki (2004), Urszuli Żydek-Bednarczuk (2004). W istocie ta nowa propozycja selekcji jest zdaniem sprawy z przyczynkarskiej, ale prekursorskiej pracy badawczej polskich humanistów. Praca Grzeni przy tym ukształtowaniu zaplecza bibliograficznego jawi się jako pionierska na polskim gruncie nie tylko w sposobie ujęcia, czyli syntezy, ale też w tematyce. Inaczej mówiąc, na poziomie metatekstowym książka nie reaguje właściwie na dotychczasowe dokonania, choć w moim przekonaniu publikacja syntetyzująca winna sygnalizować początki zarówno zjawiska, jak i badań nad nim.

Tekst właściwy zaprezentowany został w trzech rozdziałach, traktujących odpowiednio o technologicznym aspekcie komunikacji językowej (s. 13–58), o specyfice komunikacji elektronicznej (s. 59–88) oraz o języku w Internecie

(s. 89–196). Autor jest przekonany o tym, że trudno dziś przedstawić pełną charakterystykę komunikacji elektronicznej, przewidując, że „będziemy dysponować jednym urządzeniem zdolnym wykonać czynności, które dziś wykonuje wiele urządzeń” (s. 17). Rezygnuje w związku z tym z anglosaskiego wyrażenia *computer-mediated communication* (CMC), gdyż część pierwsza wyrażenia może szybko stać się anachroniczna. W istocie zaś przyjęty termin „komunikacja elektroniczna” wskazuje na prymarny technologicznie kod tego sposobu wytwarzania danych, czyli na przekaz cyfrowy zamiast analogowego. To, co zaś dzieje się dalej, dzięki tej stałej cesze, wynika dopiero z użycia tego kodu. W rozdziale drugim autor przedstawia spektrum zagadnień związanych z komunikacją elektroniczną w Internecie *sensu stricto*. Prezentuje zatem cechy komunikacji językowej w Internecie: 1. cyberprzestrzeń jest właściwą przestrzenią komunikacyjną, w której zdecydowanej przemianie ulega kategoria oficjalności; 2. komunikacja internetowa jest synchroniczna lub asynchroniczna – problem czasu jest w tej komunikacji przewyższony; 3. inwokacyjność komputerów w sieci, czyli swoista magiczność, polegająca na konieczności podawania przez internautę komend urządzeniu, które ma odpowiedzieć na jego potrzeby; ta cecha stanowi w największej mierze o dialogiczności komunikacji elektronicznej; 4. możliwość anonimowości w Internecie ściśle związanej z kreowaniem tożsamości; 5. wirtualny charakter komunikacji internetowej; 6. kreatywność komunikacji; 7. anarchizm sieciowej komunikacji, rozumiany jako demokratyzm czy też egalitaryzm, świadczący o bardzo niewielkim wpływie czynników zewnętrznych sterujących komunikowaniem; 8. autonomiczność Internetu, wynikająca z jego instytucjonalnej decentralizacji.

W dalszej części tego rozdziału autor specyfikuje teksty elektroniczne, zestawia je z tekstami tradycyjnymi, a przede wszystkim proponuje spośród wielu dostępnych i zróżnicowanych – z uwagi na preferencje definiującej dyscypliny – rozumienie podstawowej kategorii operacyjnej dla Internetu, czyli *hipertekstu*. Bynajmniej nie jest to kategoria dominująca w dalszym wykładzie, ponieważ największym osiągnięciem autora jest, w moim przekonaniu, przełamanie monopolu hipertekstu w opisie komunikacji w Internecie. Otóż uznaję za autorem, iż w licznych publikacjach na temat Internetu upraszcza się go do owego nowego typu tekstu – nielinearnego, wymagającego nowej kompetencji użytkownika – jakim jest hipertekst. Tymczasem Grzenia przedstawia na s. 43 klasyfikację stanowiącą „metodologiczną podstawę badań nad Internetem”. W niej, oprócz komunikacji typu *h i p e r t e k s t o w e g o*, czyli prezentującej teksty dostępne w sieci World Wide Web, Grzenia dostrzega typy: *k o n w e r s a c y j n y* i *k o r e s p o n d e n c y j n y*. Pierwszy z nich nazywać można także czatowym, ponieważ reprezentują go wszelkie pogawędki internetowe prowadzone w czasie rzeczywistym, w których interakcja zachodzi symultanicznie. Drugi obejmuje kanały komunikacyjne oparte na liście elektronicznym.

Drugi akcent kładzie autor na *interaktywność*, pojęcie, które obligatoryjnie, wedle Grzenia, pojawić się musi przy opisie zagadnienia nowego medium. A właściwie dopiero medium, ponieważ Grzenia uważa, że tylko Internet daje możliwości komunikacji, media dotychczasowe określa zaś mianem *przełączników*. W sieci widzi autor możliwości komunikacji dwustronnej, zarówno symetrycznej, jak i niesymetrycznej, ale – co ważne – jest to środowisko tech-

nologiczne pozwalające wymieniać tradycyjnie rozumiane role nadawczo-odbiorcze. Tak, iż przynajmniej raz nadawca staje się odbiorcą, a odbiorca przejmie rolę instancji nadawczej (s. 24). Tę zdolność sieci określa autor mianem *interaktywności*. Uznaję również to zjawisko za znamienne w komunikacji elektronicznej, dlatego nie potrafię pozbyć się wrażenia, że w tego rodzaju publikacji za mało wyraziście zostało ono przedstawione czytelnikowi. Nie można bowiem pozostawić owej konstatacji o przemienności ról nadawczo-odbiorczych samej sobie bez wyartykułowania pozostałych ważkich cech interaktywności, których wszak jest autor świadom, gdyż przewijają się one w różnych miejscach publikacji. Chodzi o zopozycjonowanie dwóch bliskich sobie pojęć *interakcyjność* i rzeczona *interaktywność*. Wyłożona na s. 24 charakterystyka Internetu jako medium interaktywnego, w którym możliwa jest przemienność ról nadawczo-odbiorczych, nie eksplanuje wystarczająco mocno różnicy między komunikacją *face to face*, czyli interakcyjnością, a komunikacją typu *interface to interface*, czyli przyczynkiem do mówienia o interaktywności. Dopiero na s. 65 ten fakt zostaje przywołany. Grzenia wyjaśnia zatem, że interaktywność Internetu polega na tym, że „rozmówcy mogą komunikować się w tym samym czasie nie pozostając w bliskości”, a akt nadawania zostaje wyraźnie oddzielony od aktu odbioru. Ten pierwszy aspekt upodabnia pogawędki internetowe na przykład do rozmowy telefonicznej, drugi zaś z wymienionych upodabnia (analogii wszak brak, pisze autor) komunikację mejlową do komunikacji pisanej. Dlatego uważam, że jeszcze nie dość mocno specyfikuje Grzenia sens interaktywności internetowej. W moim przekonaniu warto dodać informację o sposobie dostępności do danych zgromadzonych w Internecie, istotnym zwłaszcza z perspektywy odbiorcy. Otóż Internet jest jedynym medium interaktywnym z tego powodu, iż daje internaucie nieznaną mu dotąd możliwość w selekcjonowaniu ogromu danych i czynienia z nich informacji użytecznych konkretnemu nawigatorowi. To w jego gestii – po raz pierwszy na taką skalę – pozostaje decyzja o tym, jaka wiedza stanie się jego udziałem w czasie internetowej nawigacji. O wadze tej cechy świadczy brak możliwości określenia mianem *interaktywnej* rozmowy przez telefon albo komunikacji pisanej. Oczywiście będzie ona proporcjonalnie rosła wraz z poziomem kompetencji interaktywnej, jakim dysponuje internauta. Ta zaś jest zdolnością rozwijaną różnymi sposobami i polega na umiejętności nawigowania, czyli wyszukiwania danych, ich porządkowania, przekształcania w informację, która kształtuje wiedzę, fortunnego korzystania z interfejsu programów, systemu odsyłaczy eksplicytnych (typu *zobacz, dalej, więcej, kliknij tu*) oraz implicytnych (*Prasa, Film, Świat, Aktualności*). Brak tej kompetencji u internauty prowadzi do lektury informacji zamieszczonych na stronach głównych, zaprojektowanych jako interfejs przez pierwotnego ich nadawcę i stanowiących zestaw tytułów, lidów, zapowiedzi, zajawek, krótko mówiąc, metatekstów i paratekstów, służących inicjowaniu procesu nawigacji i dalej lektury już linearnej. Za nimi dopiero w gąszczu gałązek hipertekstowych kryją się informacje, które nawigator może przyswoić, lecz także zacząć kreować, korzystając z możliwości reakcji na zamieszczone dane w systemie komentarzy, zabrania głosu w forum, przesłania recenzji, zapytania, zapisania się na listę rozmówców itp. Z czego zaś skorzysta, jest tylko i wyłącznie w jego gestii i na tej kreatywności, możliwości realnej selekcji i wpływu na kształt danych połączonych z kompetencją elektroniczną budowana jest interaktywność Internetu.

Za warte odnotowania z recenzowanej publikacji uznaję obalenie pewnego kłamliwego, jak się okazało, stereotypu, mówiącego o wykształceniu się nowego języka internetowego, dla którego jednostkami miałyby być emotikony. Konstatacje te uznaję Grzenia za absurd i broni się dowodami płynącymi z jego obliczeń, które wykonać było trzeba, jeśli dotąd wnioski na ten temat formułowano na podstawie intuicji (s. 142). Otóż z badań autora wynika, że wysoka frekwencja emotikonów w tekstach mejlowych i konwersacyjnych (powyżej 5%) dotyczy zaledwie 3 znaków i ich wariantów :-), :) :(;-(.

Za cenny dla publikacji uznaję fragment z części ostatniej poświęconej wykładowi na temat badań autora nad internetowymi gatunkami. To zupełna nowość w podejściu do komunikacji w sieci, która w językoznawczym opisie była dotąd postrzegana głównie przez pryzmat specyfiki zachowań językowych w postaci ingerencji internautów w dość dobrze rozpoznane w opisie lingwistycznym poziomy: leksykalny (akronimy), składniowy (elipsy), stylistyczny (emotikony, zmiana tabu i etykiety, wulgaryzacja). Oto na 20 stronach mamy opis autorskiej propozycji uporządkowania genologicznej przestrzeni Internetu. Okazuje się, że po raz kolejny użyteczny staje się tak świetny metodologicznie podział na typy komunikacji internetowej: korespondencyjny, konwersacyjny i hipertekstowy. Dające się uporządkować ze względu na sytuację nadawczo-odbiorczą, w tym proksemiczną i chronemiczną, w zakresie systematyzacji na poziomie najwyższych struktur językowych, też znajdują swe dominanty. Kanał konwersacyjny konkretyzuje się w pogawędkach dostępnych w sieci (*czat*) czy też dzięki aplikacji w oprogramowaniu użytkownika zwanym komunikatorem. Tu autor kwalifikuje też gry tekstowe. Kanał korespondencyjny jest nieco bogatszy w repertuar dostępnych gatunków, do niego należą: prywatny i publiczny mejl, formularz elektroniczny, grupy, listy, fora dyskusyjne, komentarze. W typie hipertekstowym mieszczą się: blog, biuletyn elektroniczny, katalog stron, sygnatura, stopka redakcyjna, poradnik internetowy (FAQ). Może wydawać się czytelnikowi, że brakuje tu trzech typów komunikacji internetowej, z którymi spotyka się on jakoby najczęściej, brakuje mianowicie w przykładach portalu, witryny WWW oraz elektronicznego czasopisma (e-zinu). Te przypadki Grzenia kwalifikuje jako „struktury ponadgatunkowe” (s. 173–178). Zaraz też dodaje, że ich nomenklatura jest elastyczna, widzi je on także w kategoriach hipergatunku czy gatunku złożonego. Koncepcja *hipergatunku*, nieprzywołana w genologii językoznawczej, bo i nie ma metodologicznej potrzeby jej dookreślenia, nie wydaje się pomysłem godnym propagowania. Wystarczające jest ujęcie w kategoriach Bachtinowskiego *gatunku złożonego*, ale też tylko niektórych struktur. Myślę bowiem, że e-zin jest elektronicznym, jak zresztą głosi prefiks, odpowiednikiem czasopisma, portal zaś i witryna są strukturami złożonymi, aczkolwiek homogenicznymi funkcjonalnie, poznawczo, nawet stylistycznie, będąc nowymi sposobami komunikacji w kulturze masowej. Zyskały na popularności, o czym świadczy wymiar perlokucyjny witryny WWW i cytowanie w innych mediach za portalami WP czy Onet. W tym przypadku za niesłuszną uznaję generalizację, iż teksty internetowe nie cieszą się zaufaniem społecznym (s. 95) – jest to prawda w odniesieniu do niektórych kanałów przekazu (konwersacyjny), choć i tak nawet nie w całości (*vide chat z zaproszoną przez portal osobą*).

Przylącam się do wątpliwości autora co do statusu witryny WWW (s. 177–178). Ważny to wątek, co Grzenia podkreśla i każe się zastanawiać nad tą formą wypowiedzi elektronicznej. Wymaga ona nieprzeciętnej kompetencji niejako metainteraktywnej. Projektant strony ma sprawić, by interfejs witryny oraz hierarchiczna jej budowa zachęciły innego internautę do nawigowania i fortunnego zastosowania swej kompetencji interaktywnej. Prawdopodobnie prywatną witrynę WWW można postrzegać jako wizytówkę z niespodziewanymi dotąd możliwościami autoprezentacji (życiorys, ulubione zajęcia, hobby, preferencje lekturowe i nawigacyjne – linki, próbki pisarskie, malarskie, fotograficzne, blog, lista gości witryny, znajomych itd.), zaś instytucjonalną witrynę WWW można spowinowacić z folderem znów z nieprzeciętnymi możliwościami promocji. Zarówno z jedną formą, jak i z drugą oraz z samą witryną, jak ją w książce widzi Grzenia, problem genologiczny jest od kilku lat ten sam: a mianowicie nakładają się tu, w mym przekonaniu, nazwy artefaktów z nazwą genotypu: wizytówka, folder, podanie to wszak i przedmiot (można dziś chyba już powiedzieć interfejs, czyli sposób dostępu; por. połączenia *weź wizytówkę, kupiłem folder, przynieś podanie*), i abstrakcyjnie pojmowany zestaw cech koniecznych i fakultatywnych stanowiących o wzorcu gatunku.

Na zakończenie chcę wyrazić radość z faktu ukazania się książki Jana Grzenia, która przedstawia wszelkie filologiczne problemy związane z komunikacją przez Internet, a nadto daje lingwistyczną propozycję badawczo płodnej dyskusji nad Internetem jako medium. Mam także nadzieję, że autor spełni swe obietnice i rozwinie kilka pomysłów zapowiadanych w książce.

Literatura

- M. Kawka, 2004, *Pakt autobiograficzny Philippe'a Lejeune'a a internetowe blogi – narodziny gatunku*, [w:] *Gatunki mowy i ich ewolucja*, t. II: *Gatunek a tekst*, red. D. Ostaszewska, Katowice.
- R.W. Kluszczyński, 2001, *Spółczesność informacyjna. Cyberkultura. Sztuka multimedialna*, Kraków.
- I. Loewe, 2006, *Laminarna i turbulentna historia autora i jego tekstu. Perspektywa kulturowo-lingwistyczna*, [w:] *Efekt motyla. Humanisci wobec teorii chaosu*, red. K. Bakula, D. Heck, Wrocław.
- T. Miczka, 2002, *O zmianie zachowań komunikacyjnych. Konsumenci w nowych sytuacjach audiowizualnych*, Katowice.
- A. Woźny (red.), 2003, *Translokacje i transpozycje w mediach*, Wrocław.
- U. Żydek-Bednarczuk, 2004, *Tekst w Internecie i jego wyznaczniki*, [w:] *Dialog a nowe media*, red. M. Kita, J. Grzenia, Katowice.

Iwona Loewe
(Uniwersytet Śląski)

URSZULA DOBESZ, *SPACERY PO WROCŁAWIU. TEKSTY DO ĆWICZEŃ W CZYTANIU, MÓWIENIU I PISANIU DLA CUDZOZIEMCÓW. POZIOM ŚREDNIO ZAAWANSOWANY I ZAAWANSOWANY*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2004, s.120.

Omawiana tu książka jest z pewnością jednym z efektów toczącej się w glottodydaktyce polonistycznej debaty na temat sposobów włączania treści kulturowych do programów i podręczników języka polskiego jako obcego (jpjo). Ważnym kontekstem tej dyskusji była certyfikacja jpjo, a właściwie wczesny jej etap (lata 2000–2002), kiedy podjęto prace nad przygotowaniem komponentu kulturowego do egzaminów certyfikacyjnych. Z różnych względów zrezygnowano z pomysłu testowania kompetencji kulturowej podczas państwowych egzaminów biegłości z jpjo, jednak przekonanie o tym, że należy włączać kulturę do treści programowych nauczania jpjo, przetrwało i zaowocowało między innymi tak ciekawą publikacją, jak właśnie wydane w 2004 r. teksty dla cudzoziemców na poziomie średnim i zaawansowanym *Spacerów po Wrocławiu* Urszuli Dobesz.

Oryginalność tej książki polega na tym, że kontekstem językowych zmagañ cudzoziemców z językiem polskim uczyniono kulturę miejską Wrocławia. Trzeba tu zaznaczyć, że choć w wielu opublikowanych dotąd podręcznikach jpjo pojawiały się – w formie tekstów czy nazw – elementy różnych kultur miejskich, po raz pierwszy w powojennej glottodydaktyce polonistycznej tak silnie wyeksponowano „małą ojczyznę”, z którą autorka jest emocjonalnie związana – w tym wypadku Wrocław – czyniąc ją miejscem spotkań z dobrem ogólnonarodowym, tzn. z polszczyzną.

W nocie zamieszczonej na okładce *Spacerów po Wrocławiu* znajdujemy informację, że podręcznik powstał w ramach zajęć „Wiedza o Polsce”, prowadzonych przez autorkę w Szkole Języka Polskiego i Kultury dla Cudzoziemców Uniwersytetu Wrocławskiego, a jego podstawowym celem jest „zapoznanie cudzoziemców z historią i życiem kulturalnym Wrocławia oraz wprowadzenie słownictwa umożliwiającego poruszanie się w kręgu spraw związanych z kulturą i uczestnictwem w życiu kulturalnym”, a tym samym „przygotowanie językowe cudzoziemców do lektury tekstów naukowych i popularnonaukowych, poświęconych kulturze oraz historii i współczesności miasta”. Ów zamysł ścisłego powiązania celów kształcenia językowego i kulturowego uwidacznia także podtytuł książki: *Teksty do ćwiczeń w czytaniu, mówieniu i pisaniu dla cudzoziemców. Poziom średnio zaawansowany i zaawansowany*.

W kolejnych fragmentach tego omówienia skupię się na określeniu struktury pracy, a także na opisie przyjętych w niej sposobów wiązania celów dydaktycznych z poznawczymi. Sposoby te ujawniają się w tematyce tekstów, w dokonanej przez autorkę doborze poszczególnych elementów kulturowych oraz w celach językowych osiąganych w poszczególnych częściach pracy. Wyodrębnię także stosowane przez autorkę metody szukania miejsc kontaktowych między językiem a kulturą, jak też wypowiem się na temat konsekwencji ich wprowadzania.

Zacznę od przedstawienia struktury podręcznika. Otóż książka Urszuli Dobesz *Spacerów po Wrocławiu* składa się z 33 części, a tytuł każdej z nich rozpoczyna się od litery zawartej w słowie WROCŁAW. Nazwa miasta, będącego

kontekstem wszystkich tekstów zawartych w książce, stała się więc pełnym ukrytym znaczeń anagramem. Tak więc ze spisu treści możemy się dowiedzieć, że tematami poszczególnych części będą np. *Wrocław i Wratislavia Cantans*, *Ratusz i Różewicz*, *Ojczyzna-polszczyzna i Odra*, *Chopin we Wrocławiu i Cybulski*, ulice *Łaciarska i Łokietka*, *Aula Leopoldyńska i Amor na Pegazie*, *Wybitni i honorowi obywatele Wrocławia* oraz *Wrocek i inne pamiątki*. Każda z części jest złożona z tekstu głównego, towarzyszącego mu materiału wizualnego (fotografii lub mapki) oraz z kilku ćwiczeń, ukierunkowanych na rozwijanie kompetencji leksykalnej oraz sprawności receptywnych i produktywnych. Książka jest również wyposażona w klucz do ćwiczeń oraz w bibliografię książek o Wrocławiu.

Zakres gatunkowy i tematyczny tekstów jest dość szeroki. Wśród tekstów najwięcej jest artykułów prasowych, zaczerpniętych przede wszystkim z „Gazety Wyborczej”, czasami z tygodników opinii lub z pism specjalistycznych (np. architektonicznych). Większość to teksty o charakterze opisowym, choć nie brakuje wśród nich także rozmów, wywiadów, biogramów. Wiele z proponowanych tekstów spełnia kryterium gatunkowe tekstu popularnonaukowego. Uwaga ta odnosi się zarówno do tekstów prasowych, jak też do fragmentów książek popularnonaukowych, reprezentujących dziedzinę szeroko pojętej humanistyki. Analiza zawartości tematycznej tekstów pozwala wyróżnić wśród nich teksty opisujące kulturę miejską Wrocławia – zwykle są to obiekty architektoniczne, instytucje, ulice lub osoby związane z tym miastem – ujmowane z perspektywy historycznej lub współczesnej. Widoczna jest intencja autorki, by ukazać Wrocław jako miejsce koegzystencji wielu kultur. W poszczególnych rozdziałach podkreśla się wkład wybitnych Niemców, Żydów i Polaków w rozwój kultury miejskiej Wrocławia. Autorka *Spacerów po Wrocławiu* nie stosuje ułatwień w tekstach, co sprawia, że jej podręcznik staje się ambitną propozycją przeznaczoną, jak się wydaje, dla cudzoziemców-humanistów, pragnących prowadzić nie tylko dialog z językiem polskim, ale także próbujących zrozumieć świat tego języka.

Książkę Urszuli Dobesz można wykorzystywać oczywiście w sposób bardziej wybiórczy na różnego rodzaju kursach jppo, nie tylko we Wrocławiu. Za wychodzące poza wrocławski kontekst można z pewnością uznać teksty o F. Chopinie, Z. Cybulskim, T. Różewiczu. Wszystkich uczących i uczących się jppo mogą też zainteresować teksty o charakterze lingwakulturowym, których autorami są znani w Polsce profesorowie językoznawcy związani z Uniwersytetem Wrocławskim – Jan Miodek oraz Anna Dąbrowska. Autorka *Spacerów po Wrocławiu* zdecydowała się z bogatego dorobku J. Miodka wybrać tekst o sloganach reklamowych w Polsce, a z dorobku A. Dąbrowskiej esej o nazwach miejscowych w polszczyźnie, będący fragmentem jej książki *Język polski*. Należy tę decyzję uznać za słuszną, gdyż niewątpliwie znajomość tzw. skrzydlatych słów, funkcjonujących w danym języku, a także umiejętność interpretowania i objaśniania występujących w nim nazw, jest sygnałem zanurzenia w świecie wartości danego języka.

Autorka książki stosuje wiele sposobów prezentacji treści kulturowych. Ukazuje elementy kultury lokalnej, nie pomijając jednak ich wartości ogólnonarodowej. Elementy kultury wysokiej zestawia z elementami kultury codziennej i nieustannie, za pomocą poleceń i ćwiczeń w mówieniu i pisaniu, zachęca do porównań międzykulturowych i tworzenia własnych tekstów, inspirowanych spacerami po Wrocławiu. Łączy więc z sukcesem ujęcie faktograficzne, socjokulturowe, lingwakulturowe i międzykulturowe i – w wielu miejscach – stosuje metody nauczania dialogicznego. Ta różnorodność sprawia, że *Spacery po Wro-*

clawiu nie tylko dostarczają wiedzy na temat danej socjoprzestrzeni, ale inspirować uczących się do prowadzenia dialogu z wartościami zawartymi w polszczyźnie i w kulturze polskiej.

Książka jest bardzo dobrze przemyślana pod względem językowym. Każdy tekst został obudowany ćwiczeniami leksykalnymi, pozwalającymi uczącym się rozwinąć rozumienie kontekstowe tekstu czytanego za pomocą stosowania synonimów czy antonimów, jak też umiejętność parafrazowania fragmentów tekstu. Ze względu na to, że książka jest przeznaczona dla słuchaczy średnio zaawansowanych i zaawansowanych, wiele miejsca poświęca się deszyfracji frazeologizmów oraz stosowanych w polszczyźnie skrótów. Zdarzają się także ćwiczenia o charakterze słowotwórczym, np. rozwijające sprawność tworzenia nazw ulic od podstaw rzeczownikowych; np. *sól – plac*; *nóż – ulica* –; *Benedykt Polak – ulica* (s. 76). To zadanie pomaga uczącym się zrozumieć mechanizmy językowe tkwiące u podstaw nazw kulturowych charakterystycznych dla danego regionu, można więc je uznać za zadanie lingwakulturowe. Rozumienie tekstów sprawdza się za pomocą pytań otwartych, zadań wyboru wielokrotnego lub z lukami leksykalnymi, zadań typu prawda/falsz oraz polegających na porządkowaniu akapitów tekstu. Proponuje się także zadanie polegające na wykreśleniu z tekstu niepotrzebnych, nonsensownych słów (zob. rozdział *Wieczory Tumskie*, s. 21). Należy to uznać za pomysł kontrowersyjny, gdyż efektem wtórnym takiego zadania może być zapamiętanie przez uczących się błędnych struktur językowych. Zadania tego typu pojawiają się co prawda dość często w czasie egzaminów biegłości różnych języków obcych, stając się skutecznym narzędziem sprawdzającym opanowanie reguł językowych, ale ich obecność razi w tej książce – ukierunkowanej przecież na kształtowanie kompetencji kulturowej i zmysłu estetycznego czytelników.

W *Spacerach po Wrocławiu* bardzo wiele uwagi zwraca się również na rozwijanie sprawności produktywnych. Zwykle więc, po serii zadań sprawdzających rozumienie słownictwa i rozumienie tekstu głównego, proponuje się szereg zadań rozwijających sprawność pisania i – nieco rzadziej – mówienia.

Zadania pierwszego typu są ćwiczeniami stylistycznymi, ukierunkowanymi na rozwój praktycznych umiejętności pisania krótszych i dłuższych form gatunkowych, takich jak: życzenia (kierowane np. do wrocławskiego twórcy), opis (np. herbu Wrocławia, fotografii obiektów architektonicznych, obrazów, grafik), notatka (np. na temat jakiegoś wydarzenia kulturalnego oraz notatka biograficzna), ogłoszenie prasowe, plan wywiadu (np. ze znaną osobistością), podziękowanie i zaproszenie (utrzymane w stylu formalnym lub nieformalnym), opowiadanie i list (z włączeniem informacji dotyczących Wrocławia lub osób z nim związanych) oraz recenzja (np. z obejrzanej wystawy). Czytelnikom proponuje się także ćwiczenia redakcyjne kształcące pisanie streszczeń dłuższych tekstów o charakterze opisowym, gratulacji (kierowanych do konkretnej osoby związanej z Wrocławiem) oraz tworzenie programów (np. zwiedzania Wrocławia).

Nie brakuje także propozycji tworzenia tekstów–relacji na temat jakiegoś emocjonującego wydarzenia (jak np. ostatnia podróż pociągiem Zbyszka Cybulskiego), pisania sloganów reklamowych, jak też zadań umożliwiających uczącym się wyrażenie własnych poglądów na temat ważnych i aktualnych w danym momencie zagadnień. Jako uwieńczenie rozdziału poświęconego

Ossolineum autorka proponuje np. wypowiedź pisemną na temat: *Czy zgadza się pani/pan z poglądem, że Internet zabija biblioteki i już niedługo w salach bibliotecznych i czytelnich będzie zupełnie pusto?* (s. 56). W rozdziale dotyczącym architektury i architektów po tekście opisującym m.in. charakterystyczne dla Wrocławia budownictwo plombowe proponuje się opis takich, uwidoczniomych na zdjęciu, obiektów architektonicznych, a następnie wypracowanie na temat: *Gdzie chciałby pan/chciałaby pani mieszkać: w domu jednorodzinnym, w nowoczesnym wieżowcu, w starej kamienicy – a może w „w plombie”? Proszę uzasadnić swój wybór* (s. 93). Do omawianego tu rozdziału dołączono jeszcze zbiór frazeologizmów, powiedzeń i przysłów związanych z domem, np. *ciasny, ale własny; mieszkać kątem; wolność Tomku w swoim domku* (s. 94). W końcowym rozdziale recenzowanej pracy, zatytułowanym *Via Wrocław*, proponuje się napisanie listu otwartego do gazety, zachęcającego do poznania Wrocławia.

Trzeba, z uznaniem dla wysiłku autorki włożonego w przygotowanie książki, podkreślić, że proponowane zadania stylistyczne są bardzo dobrze zespolone, pod względem tematycznym i leksykalnym, z tekstem głównym każdego z rozdziałów. Ponadto autorka wspomaga piszących, proponując schematy wypowiedzi pisemnej: plany ramowe i konieczne do zastosowania słownictwo.

W większości rozdziałów znajdują się także ćwiczenia w mówieniu, ukierunkowane na rozwój form monologowych oraz umiejętności interakcyjnych. Ewokowanie wypowiedzi ustnych wspomaga się za pomocą różnego rodzaju poleceń, np. pytań i prośb o wyrażenie poglądów. Proponuje się przeprowadzanie rozmów lub wywiadów z osobami ze świata kultury, a także dyskusji, zachęca się do wypowiedzi inspirowanych zawartymi w podręczniku tekstami oraz doświadczeniami własnymi cudzoziemców. Takie wykorzystywanie kontekstu własnej kultury do dialogu z wartościami kultury obcej jest charakterystyczne dla metod stosowanych w pedagogice interkulturowej. Jest ono także widoczne w poleceniu: *Proszę opowiedzieć o ważnej rzece z pani/pana kraju* (s. 59) oraz w zadaniu, w którym prosi się czytelników o przygotowanie listy Polaków, którym byliby skłonni przyznać honorowe obywatelstwo własnego kraju/miasta oraz listy obywateli swojego kraju, którym powinno zostać przyznane honorowe obywatelstwo Polski/polskiego miasta (s.104). Można przypuszczać, że wykonanie takiego zadania wywoła wiele emocji i zdecydowanie uatrakcyjni proces czytania trudnych tekstów. Omawiając zawartość książki, nie można zapomnieć o zadaniach rozwijających tzw. sprawności mediacyjne, do których zalicza się np. umiejętność tłumaczenia tekstów. W rozdziale *Ojczyzna-polszczyzna* proponuje się rozwijanie tej sprawności za pomocą zadania o takim poleceniu: *Proszę przetłumaczyć ze swojego języka jedną lub dwie najbardziej popularne reklamy z pani/pana kraju* (tamże).

Kończąc omówienie, nie można nie wspomnieć o tym, że *Spacer po Wrocławiu* są pięknie wydane, dostarczają więc czytelnikom wrażeń estetycznych i zachęcają do dłuższego pobytu we Wrocławiu. Należy mieć nadzieję, że cudzoziemcy przyjeżdżający do innych ośrodków uniwersyteckich Polski doczekają się kolejnych podręczników, w których w podobnie atrakcyjny i nowoczesny sposób zostanie połączona metodologia glottodydaktyczna, wiedza kulturoznawcza i „duch miejsca”.

Grażyna Zarzycka
(Uniwersytet Łódzki)

ALDONA SKUDRZYK, *CZY ZMIERZCH KULTURY PISMA? O SYNESTEZJI I ANALFABETYZMIE FUNKCJONALNYM*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2005, s. 220.

Teoria pisma zwana grafemiką jest jako autonomiczna dyscyplina naukowa w załączkach. W polskiej literaturze przedmiotu najwięcej uwagi poświęcają pismu historycy (np. A. Gieysztor, *Zarys dziejów pisma łacińskiego*, Warszawa 1973) i księgoznawcy (np. K. Migoń, *Pismo jako przedmiot badań humanistycznych*, „Roczniki Biblioteczne” 1983, z. 1/2). Badania nad pismem nie cieszą się szczególną popularnością wśród językoznawców. Od czasów Augusta Schleichera, który oddzielił głoskę od litery, lingwiści skierowali swą uwagę przede wszystkim na stronę dźwiękową języka. W szczególności pismo nie leżało w orbicie zainteresowań językoznawców wiernych metodologii strukturalistycznej, ci bowiem traktowali je jako wtórną transpozycję dźwięków mowy. Po dziś dzień wielu lingwistów strukturalistów twierdzi, iż odmienny sposób istnienia języka w piśmie nie pociąga za sobą określonych przekształceń w strukturze tekstu.

W związku z powyższym z dużym zainteresowaniem należy przyjąć publikację *stricte* językoznawczą autorstwa Aldony Skudrzyk pod znamienym tytułem *Czy zmierzch kultury pisma?* Badaczka podejmuje zagadnienie piśmienności jako odbitego w strukturze tekstu sposobu myślenia i porządkowania rzeczywistości. Analizując z perspektywy socjo- i pragmalingwistycznej teksty uczniów klasy szóstej szkoły podstawowej, uczniów gimnazjum i liceum oraz studentów, stara się wskazać tendencje mogące zagrozić trwałości piśmiennego stylu myślenia. Przedmiotem oglądu badaczki są współczesne teksty pisane o charakterze nieartystycznym, nieprofesjonalnym i niespecjalistycznym, które powstały z myślą o pozaprywatnym obiegu. Charakterystyka przez zaprzeczenie wynika – jak twierdzi autorka – z niemożliwości zaliczenia badanych tekstów do jednorodnego typu stylowego, do jednej odmiany funkcjonalnej. „Najistotniejszym bowiem kryterium wyboru materiału badawczego – pisze A. Skudrzyk – nie było ani kryterium stylistyczne, ani odmianowe, ale kryterium substancjalne. Przedmiotem badań są teksty pisane” (s. 13).

Dwoma kluczowymi pojęciami dla pracy A. Skudrzyk są „alfabetyzm funkcjonalny” i „synestezja”. Pierwszym z pojęć określa się poziom umiejętności rozumienia oraz wykorzystywania informacji pisanych. Synestezja z kolei to według autorki główny składnik teksto- i sensotwórczy analizowanych tekstów pisanych, przy czym zabieg ten rozumiany jest tu jako zjawisko współwystępowania odmian mówionej i pisanej języka. Jak pisze A. Skudrzyk, „mówioność jest przywoływana w pisaności” (s. 122). Wydaje się, że pojęciem spajającym zagadnienie alfabetyzmu funkcjonalnego i synestezji w recenzowanej pracy jest zjawisko interakcyjności, uznawane za dominującą współcześnie postawę komunikacyjną. Odbiorca już w założeniu nadawcy z pozycji biernie dekodującego gotowy tekst przechodzi na pozycję współtwórcy przekazu, który aktywnie współdziała w kształtowaniu jego ostatecznego sensu.

Badaczka wiąże problem alfabetyzacji z poziomem interakcyjności tekstów edukacyjnych. Redagując komunikat, autor powinien go tworzyć ze względu na jego projektowanego odbiorcę, a nie wyłącznie ze względu na własną ekspresję. Umiejętność doboru strategii komunikacyjnej z uwagi na zakładanego adresata nazywa A. Skudrzyk „kompetencją interakcyjną”. Brak owej kompe-

tencji przy pisaniu tekstów edukacyjnych powoduje, że rola ucznia jako aktywnego uczestnika komunikacji jest wyraźnie zredukowana. W skrajnych przypadkach uczeń odbiorca może zostać wyłączony ze wspólnoty dyskursu.

Interakcyjności wymagają także zdaniem autorki analizowane w pracy teksty uczniów i studentów. Charakteryzuje je głęboka interferencja elementów typowo mówionych i typowo pisanych. Zrozumienie tych tekstów związane jest z ich synestezyjnym odbiorem. Sens tekstu nie zostaje wyrażony wyłącznie werbalnie, lecz wymaga od odbiorcy zrekonstruowania kontekstu sytuacyjnego aktu nadania komunikatu oraz zachowań behawioralnych jego twórcy. Osłabieniu precyzji komunikowania przez nadawcę musi towarzyszyć wzmożona aktywność interpretacyjna odbiorcy.

Badaczka prognozuje nadejście nowej piśmienności. Zdaniem A. Skudrzyk dokonuje się to na skutek działania dwóch tendencji współczesnej kultury – z jednej strony ekspansji mówioności, z drugiej zaś ekspansji wizualności. Skutkiem tego są zmiany w semiosferze, czyli znakowo-komunikacyjnym świecie ludzkiej kultury.

Przechodząc do części krytycznej niniejszej recenzji, warto zastanowić się nad postawionym w tytule pytaniem. Autorka pisze, iż nie sposób odpowiedzieć na nie wprost. Nie jest to zresztą – jak dodaje – zadanie dla językoznawcy. Tymczasem, jak się wydaje, dobór tekstów poddanych w pracy analizie rzeczywiście nie mógł dać i nie dał odpowiedzi na tak postawione pytanie. W pracy nie zostały poddane ocenie teksty pisane przez profesjonalistów, czyli ludzi, których zawodem jest pisanie. Wzięcie pod uwagę wyłącznie prac pisemnych uczniów szkół podstawowych, ponadpodstawowych i studentów pozwala orzekać jedynie o stanie piśmienności młodego pokolenia użytkowników polszczyzny. Nie pozwala natomiast wyciągać wniosków dotyczących ogółu piszących, co zdaje się sugerować tytuł pracy.

Należy zgodzić się z autorką w tym, że to szkoła powinna wziąć na swoje barki ciężar wyjaśnienia różnic pomiędzy mową a pismem jako odrębnymi środkami przekazu kodu werbalnego. Mowa jest środkiem komunikowania bezpośrednim i spersonalizowanym. Zakłada jednoczesność aktu mówienia i słuchania. Pismo z kolei jako medium umożliwia brak styczności fizycznej nadawcy i odbiorcy. Pozwala również na zwracanie się do osób całkowicie nieznanymi, a nawet do przyszłych pokoleń. Nieuświadomienie sobie tych właściwości pisma powoduje, że komunikaty piśmiennicze uczniów są zrozumiałe tylko „tu i teraz”, lecz mogą być nieczytelne dla odbiorcy oddalonego w czasie i przestrzeni.

Ponadto podstawową cechą, która odróżnia zapis od mowy, jest dwuwymiarowość pisma. Znaki języka mówionego są jednowymiarowe, posiadają tylko rozciągłość w czasie. Pismo natomiast pozwala na płaszczyznowe układanie komunikatów. Przeobraziło ono komunikację werbalną, nadając jej charakter operacji przestrzennych. Płaszczyznowość pisma umożliwia m.in. odbiorcy oderwanie się od głównego nurtu i przejście do informacji zawartych w tzw. formach przytekstowych (przypisy, marginalia, aneksy), a następnie powrót do tekstu głównego. Najlepiej jednak zorganizowanymi płaszczyznowymi układami komunikatu tekstowego są tabela i schemat. W układach tych linearna składnia gramatyczna zostaje zastąpiona „syntaksą płaszczyzny”, co powoduje, że na niewielkiej przestrzeni można pomieścić wiele informacji, do których mamy natychmiastowy dostęp. Umiejętność rozumienia, a co ważniej-

sze posługiwania się tymi formami przedstawień graficznych kodu werbalnego powinna być – jak słusznie zauważa A. Skudrzyk – kształcona w ramach edukacji szkolnej.

Autorka ma rację, pisząc, iż organizacja tekstu pisanego na wzór języka mówionego przenoszona jest przez ludzi młodych z gatunków dostępnych za pośrednictwem elektronicznych środków komunikacji, jakimi są m.in. czat internetowy czy SMS-y wysyłane z telefonu komórkowego. I tu po raz kolejny pojawia się zadanie dla szkoły. Uczniowie muszą sobie zdać sprawę, iż komunikacja za pośrednictwem elektronicznych środków przekazu uległa decentralizacji. Osoba prywatna może być twórcą powszechnie dostępnych serwisów internetowych i SMS-owych. Trzeba sobie zdawać sprawę z różnych ról społecznych, w jakie wchodzimy podczas komunikacji. Oznacza to, że mimo iż korzystamy z tego samego medium, to inny charakter będą miały komunikaty oficjalne kierowane do masowego odbiorcy, a inny kierowane do rodziny i znajomych.

A. Skudrzyk, pozostając w kręgu rozważań Waltera Onga, pisze, że mamy obecnie do czynienia z „nową piśmiennością w epoce nowej oralności” (s. 137). To prawda, współczesna antropologizacja słowa mówionego oraz jego częsta obecność w komunikacji społecznej stały się podstawą do wysunięcia tezy o tzw. wtórnej oralności kultury końca XX w. Tymczasem, zauważając niezwykłą popularność wśród młodzieży wymiany komunikatów pisanych za pośrednictwem elektronicznych środków przekazu, autorka nie spostrzega, iż za sprawą tych właśnie mediów mamy do czynienia z „wtórną piśmiennością”. Pismo odręczne jest silnie zindywidualizowane, związane z konkretną osobą. Ma stałe cechy formalne i traktowane jest jako znak tożsamości. Natomiast rozkwit słowa „drukopodobnego” na ekranach komputerów, palmtopów i telefonów komórkowych sprawił, że teksty są odindywidualizowane i zobiektywizowane, co ma ułatwiać społeczną komunikację.

Na zakończenie warto po raz kolejny zadać sobie pytanie, czy nadchodzi zmierzch kultury pisma wypieranej stopniowo przez kulturę audiowizualną. Motyw obawy, że nowe medium zdominuje lub wręcz wyprze starsze, jest częstym toposem literackim (por. np. *Faidros Platona* czy *Katedra Marii Panny w Paryżu* Wiktora Hugo). Tymczasem – jak pisze Umberto Eco – „Pojawienie się nowego środka przekazu nie tylko nie zabija poprzedniego, ale zawsze uwalnia go od takich czy innych serwitutów. Kiedy pojawiła się fotografia i kino, malarstwo nie umarło: po prostu nie musiało już zajmować się portretowaniem czy świętowaniem albo uwiecznianiem wydarzeń historycznych [...]”. Podobnie upowszechnienie się magnetowidów nie spowodowało, że ludzie przestali chodzić do kina. Zapewne więc i pismo, modyfikując swe funkcje i formy, integrując inne media (konwergencja mediów), nie przestanie istnieć jako jedno z najekonomiczniejszych „mediów technicznych”.

Ewa Wolańska
(Uniwersytet Warszawski)

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

SERBOCHORWACKI CZY SERBSKO-CHORWACKI?

Kilka razy zdarzyło mi się, że redaktorzy czasopism lub innych wydawnictw nakłaniali mię do tego, żebym pisał nie *serbochorwacki*, ale *serbsko-chorwacki*, jak to obecnie czyni znaczna większość polskich językoznawców. W tym stanie rzeczy postanowiłem przedstawić swe stanowisko w tej drobnej sprawie. Zacznę od tego, że pod tym względem nie wprowadzam żadnej innowacji, ale że miałem sporo poprzedników. Na przykład swego czasu V. Frančić wydał *Gramatykę opisową języka serbochorwackiego*, a także F. Sławski¹ używał tego terminu. Następnie nie od rzeczy będzie wyjaśnić, jak do tego w ogóle doszło, że termin *serbsko-chorwacki* stał się w Polsce tak bardzo popularny. Otóż rzecz się miała następująco. Nie pamiętam już, kiedy to się stało, ale faktem jest, że w pewnym momencie W. Taszycki doszedł do wniosku, że formę *serbochorwacki* należy zastępować formą *serbsko-chorwacki*. Mało tego, na zebraniach językoznawczych, gdy ktoś użył formy *serbochorwacki*, W. Taszycki nieraz „poprawiał” go, mówiąc *serbsko-chorwacki*. Ponieważ zaś nie brakowało językoznawców, którzy się do niego odnosili jak do wyroczeni, zwyczaj używania terminu *serbsko-chorwacki* zaczął się szerzyć. Zdumiewające przy tym było to, że ani sam Taszycki, ani żaden z jego naśladowców nigdy nie przedstawił argumentu przemawiającego za tym, jakoby forma *serbochorwacki* była zła, a forma *serbsko-chorwacki* była dobra.

Wreszcie warto zwrócić uwagę na fakt, że nazw gwar, języków czy rodzin językowych, które by miały budowę słowotwórczą podobną do tej, jaką ma termin *serbochorwacki*, jest w polszczyźnie sporo. Oto garść przykładów. Przejrzałem indeks języków i dialektów w jednej z książek T. Milewskiego² i znalazłem następujące nazwy przypominające nazwę

¹ F. Sławski, *Języki słowiańskie*, [w] *Języki indoeuropejskie*, pod red. L. Bednarczuka, t. 2, Warszawa 1988, s. 907–1005.

² T. Milewski, *Zarys językoznawstwa ogólnego*, cz. 2, *Rozmieszczenie języków*, z. 2, Atlas, Lublin 1948, s. 29–64.

serbochorwacki: bałto-słowiański, czukczo-kamczadalski, dako-rumuński, eskimo-aleucki, franko-prowansalski, ibero-baskijski, ibero-romański, indoeuropejski, indoirański, istro-rumuński, macedo-rumuński, osko-umbryjski, reto-romański, semito-chamicki, tybeto-birmański, tybeto-himalajski. Nazw takich jest więcej, por. *anglosaski*, *ugrofiński*, *uraloaltajski* czy *afrozjatycki* (termin wprowadzony przez pewnego językoznawcę amerykańskiego na oznaczenie tego, co bardziej adekwatnie oznacza nazwa *semito-chamicki*).

Niegdyś na posiedzeniu rady wydziału W. Taszycki zwrócił komuś uwagę na to, żeby mówił *serbsko-chorwacki* zamiast *serbochorwacki*. Zapytałem wówczas W. Taszyckiego, czemu on nie używa terminów **bałtycko-słowiański*, **indyjsko-europejski* czy **ugryjsko-fiński* zamiast *bałto-słowiański*, *indoeuropejski* i *ugrofiński*, ale odpowiedzi nie otrzymałem. W tym stanie rzeczy nie widzę żadnego powodu, żeby unikać od dawna zadomowionego terminu *serbochorwacki*. Oznacza on to samo co *serbsko-chorwacki*, a przy tym jest krótszy i nawiązuje do terminów zachodnioeuropejskich typu niem. *serbokroatisch*.

Witold Mańczak
(Kraków)

KILKA WĄTPLIWOŚCI (I SUGESTII)

Chyba wszyscy pamiętają jeszcze, ile było kłopotów z pisaniem partykuły przeczącej *nie* z imiesłowami przymiotnikowymi: *nie dokończony* czy *niedokończony*, *nie palący* czy *niepalący*, *nie znany* czy *nieznany*. Słowniki i poradniki podawały zasady, którymi należało się kierować przy pisaniu tych wyrażen, aby nie popełnić błędu. Podawały też przykłady zazwyczaj specjalnie dobrane, dzięki czemu były one dość przekonywające: *nie dokończony* (jeszcze), ale *Niedokończona symfonia*, *nie palący* (w tej chwili), ale *niepalący* (w ogóle), *nie znany* (komuś), ale *nieznany* (w ogóle) itd. W praktyce jednak było sporo sytuacji, kiedy nie było wiadomo, jaką wersję należało przyjąć (np. *zatrudnienie na czas nie określony* czy *nieokreślony*), dobrze się więc stało, że uchwałą Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN z 9 XII 1997 r. wprowadzono zasadę łącznej pisowni przeczącej partykuły *nie* z imiesłowami przymiotnikowymi, czyli w tym szczególnie ujednotwiono pisownię.

Podobnego typu, acz znacznie mniejszego kalibru rozterki występują, kiedy ten sam wyraz zależnie od znaczenia może być pisany dużą lub małą literą. Mam tu na myśli przymiotniki utworzone od nazwisk

oraz określenia mieszkańców utworzone od nazw miejscowości. A więc *Mickiewiczowski* czy *mickiewiczowski*, *Norwidowski* czy *norwidowski*? Tu podobnie jak poprzednio mamy w słownikach przekonywające wyjaśnienia: *Mickiewiczowski*, *Norwidowski* (czyj?), ale *mickiewiczowski*, *norwidowski* (jaki?). W tekstach często spotykamy wyrażenia, gdzie owo rozróżnienie znaczenia nie jest takie oczywiste, może się też zdarzyć, że w grę wchodzi obydwa znaczenia (jednocześnie jaki i czyj). Czyż zatem nie lepiej byłoby zdecydować się na pisanie odnazwiskowych (i odimiennych) przymiotników dużą literą? Może z wyjątkiem *homeryckiego śmiechu*.

Nie mniejsze wątpliwości dotyczą zasady pisania dużą lub małą literą rzeczowników typu *Krakowiak* (mieszkaniec regionu) i *krakowiak* (mieszkaniec Krakowa; taniec tu pomijamy), *Poznaniak* – również *Poznaniaczynin* i *Poznańczyk* (mieszkaniec regionu) i *poznaniak* – *poznaniaczynin*, *poznaczyk* (mieszkaniec Poznania). Tego typu równoległych par na terenie Polski mamy niewiele. Oprócz wymienionych jest jeszcze *Lublinianin* i *lublinianin*, *Sądeczanin* i *sądeczanin*, *Sandomierzanin* i *sandomierzanin*, ale już tylko *augustowianin*, *białostoczanin*, *częstochowianin*, *gdańszczanin* i *opolanin*, choć przykładowo można by zgodzić się na *Opolanina*, bo nazwa *Opolszczyzna* jako określenie regionu, podobnie jak *Krakowskie* i *Poznańskie*, jest związana z nazwą stolicy województwa. Wniosek o pisanie dużą literą nazw mieszkańców Krakowa, Lublina, Poznania i Opola można by też uzasadnić zdaniem, że przecież mieszkańcy tych miast są zarazem mieszkańcami regionów. Ale to wymagałoby pisania dużą literą nazw mieszkańców miast niebędących stolicami regionów.

Podobne równoległe pary z Europy starożytnej to *Ateńczyk* i *ateńczyk*, *Rzymianin* i *rzymianin* oraz *Spartanin* i *spartanin*; *Babilończyk* (mieszkaniec Babilonii) nie ma w słowniku małoliterowego odpowiednika. Poza Europą występują: *Kuwejczyk* (obywatel państwa Kuwejt) i *kuwejczyk* (mieszkaniec miasta Kuwejt), *Meksykanin* (obywatel państwa Meksyk) i *meksykanin* (mieszkaniec miasta Meksyk), *Panamczyk* (obywatel państwa Panama) i *panamczyk* (mieszkaniec miasta Panama). Tu odróżnianie *Kuwejczyka* od *kuwejczyka* jest praktycznie niemożliwe i pozostawienie w słownikach tylko *Kuwejczyka*, *Meksykani* i *Panamczyka* byłoby jak najbardziej zasadne.

I jeszcze jedna wątpliwość dotycząca pisania dużą literą. Chodzi mi mianowicie o rzeczownik *Internet*. Zaglądałem do kilku słowników – wszędzie dużą literą. To można łatwo zapamiętać, ale warto by znaleźć jakieś uzasadnienie. W pierwszej chwili trudno cokolwiek wymyślić, chyba że zaliczymy Internet do kategorii systemów komputerowych, których nazwy piszemy dużą literą (*Algol*, *Pascal*, *Windows*, *Word*). Praktycznie *Internet* jest środkiem technicznym, podobnie jak telefon czy historyczny już dla obecnych pokoleń telegraf.

Notabene wymienione przykłady zaczerpnąłem z *Nowego słownika ortograficznego PWN* prof. Edwarda Polańskiego (Warszawa 2002). W pierwszym odruchu napisałem *nota bene*, ale po sprawdzeniu wprowadziłem pisownię łączną, bo tak nakazują polskie słowniki ortograficzne i słowniki wyrazów obcych. Jedynie W. Kopaliński w *Słowniku wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem* (Warszawa 1999) podaje dwie wersje, rozłączną na pierwszym miejscu, jak chce pokolenie, które w szkole uczyło się łaciny. Uzasadnienie pisowni łącznej jest tu nieco dziwne. Ktoś próbował motywować to zdaniem, że przecież skrót *nb.* piszemy razem. Zgoda, ale skrótów pisanych razem jest mnóstwo (*itd.*, *itp.*, *np.*, *pt.*), a nikt nie pisze razem ich rozwiniętych wersji.



Stanisław Drewniak
(Wrocław)

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Prosimy Autorów o nadsyłanie artykułów, rozpraw, recenzji publikacji językoznawczych oraz sprawozdań z konferencji, sympozjów i spotkań, ponieważ chcemy, aby „Poradnik Językowy” w szerokim zakresie informował o życiu naukowym w kraju i za granicą.

Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o przestrzeganie następujących zasad przy przygotowaniu maszynopisu:

- * Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (ok. 25 000 znaków ze spacjami), objętość recenzji zaś – stron 7 (ok. 12 000 znaków ze spacjami).
- * Prosimy o dołączenie do tekstu artykułu krótkiego (pół strony znormalizowanego maszynopisu, ok. 1000 znaków ze spacjami) streszczenia w języku polskim. Powinno ono zawierać: 1) uzasadnienie podjętych badań; 2) prezentację uzyskanych wyników; 3) omówienie zastosowanej metody badawczej. Te streszczenia po przetłumaczeniu na angielski będą też publikowane w elektronicznym czasopiśmie Akademii Nauk państw Grupy Wyszehradzkiej „The Central European Journal of Social Sciences and Humanities”.
- * W cudzysłowie podajemy tytuły czasopism oraz cytaty – jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- * Kursywą wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły książek i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- * Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony).
- * Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach ‘ ‘.
- * Prace należy dostarczyć w postaci wydruku (zgodnego z wersją elektroniczną) z dyskietką lub pocztą elektroniczną – nasz adres e-mail: poradnikjezykowy@uw.edu.pl.
- * Autorów przysyłających swoje prace po raz pierwszy prosimy o czytelne podanie imienia, nazwiska, tytułu naukowego lub zawodowego, nazwy ośrodka naukowego (przy którym chcą afiliować tekst artykułu), adresu prywatnego, e-mail i numeru telefonu. Pliki prosimy przysyłać w formacie edytora MS Word (*.doc, *.rtf).

Redakcja nie zwraca tekstów niezamawianych

Cena zł 10,00
w tym VAT 0%

INFORMACJA O PRENUMERACIE

„PORADNIK JĘZYKOWY”

Prenumeratę można zamówić od dowolnego numeru, wpłacając odpowiednią kwotę na konto:

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, ul. Nowy Świat 4, 00-497 Warszawa, BANK MILLENNIUM SA, nr 39 1160 2202 0000 0000 4794 0315.

Prosimy o podanie na blankiecie przelewu w polu „tytułem” numeru, od którego jest zamawiana prenumerata.

Ceny „Poradnika Językowego” w roku 2007:

Prenumerata roczna (10 numerów) – 80,00 zł,

Prenumerata półroczna (5 numerów) – 45,00 zł,

Oplata za pojedynczy numer – 10,00 zł.

Wszelkie sprawy związane z prenumeratą prowadzi Dział Handlowy Wydawnictw Uniwersytetu Warszawskiego, ul. Nowy Świat 4, 00-497 Warszawa, tel. (22) 55 31 333, e-mail: dz.handlowy@uw.edu.pl, faks: (22) 55 31 318.

Zamówienia na prenumeratę „Poradnika Językowego” przyjmują również: RUCH SA, Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, ul. Jana Kazimierza 31/33, 01-248 Warszawa.

Zamówienia należy składać w jednostce właściwej dla miejsca zamieszkania, przesłać pocztą, faksem bądź za pośrednictwem Internetu: www.prenumerata.ruch.com.pl

Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy realizuje także prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę: telefony 5328 816, 5328 819, 5328 731; infolinia 0 800 1200 29; wpłata na konto w banku PEKAO SA, IV O/Warszawa, nr 68 1240 1053 1111 0000 0443 0494 lub w kasie tego Oddziału.

Terminy przyjmowania prenumeraty:

na I kwartał do 5 grudnia roku poprzedzającego

na II kwartał do 5 marca

na III kwartał do 5 czerwca

na IV kwartał do 5 września

KOLPORTER SA, ul. Kolberga 11, 25-620 Kielce

GARMOND PRESS SA, ul. Sienna 5, 31-041 Kraków

Subscription orders for all magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the Foreign Trade Enterprise **ARS POLONA SA, ul. Obrońców 25, 00-933 Warszawa, Poland.** BANK HANDLOWY SA, Oddział w Warszawie, PL 02 1030 1016 0000 0000 0089 5001 or **IPS, ul. Noakowskiego 10 lok. 38, 00-664 Warszawa, Poland,** tel. (48 22) 625 16 53, e-mail: ma@ips.com.pl